

## **Heda\_Antoni\_AW\_I\_0243**

### **Heda\_Antoni\_AW\_I\_0243\_1A [00:00:00, od początku]**

**Antoni Heda:** Urodzony jestem w 1916 roku. W miejscowości Małomierzyce koło Jużyn. Województwo kieleckie. W wiosce otoczonej z 3 stron lasami. Najbliższe miasteczko to była Ilża – 8 kilometrów – z którą się związałem od najmłodszych lat. Przede wszystkim chodzeniem do kościoła, jako dziecko. Może to za słabe mówienie.

**Piotr Mitzner:** Nie, nie. Dobrze.

**AH:** W rodzeństwie nas było 11 dzieci. Z tym, że 2-je zmarło wcześniej, a 9-cioro się chowało. Gospodarstwo liczyło około 7 hektarów. Wychowanie w tym czasie było dość mozolne i trudne, z uwagi na brak komunikacji, tak kolejowej, jak i drogowej. Każda sprawa musiała być mozolnie wypracowana. Czy to sprzedaż, czy kupno. Zawsze był strata 1-go dnia pojechania i wracania z tak zwanych jarmarków. Albo pójściem do kościoła raz w tygodniu. Kościół się odbywa, nabożeństwo w kościołach odbywało się u nas, w ten sposób, że połowa dzieci szła z ojcem albo z matką pieszo. Nieraz furmanką. Kiedy zbliżało się południe, ojciec, który pozostał w domu, z najmłodszymi dziećmi, szedł w pole. Dla mnie taka znamienna, chyba na całe życie, utkwiała mi w pamięci sytuacja kiedy ojciec nas zwoływał w połowie dnia, w południe. I szliśmy w pole. I ojciec wtedy rozpoczynał różaniec. Idąc przez łąny w pole, rozpoczynał różaniec. A samo nabożeństwo różańcowe ojciec odprawiał sam. Kazał nam się bawić. Myśmy latali po łąkach, po strumyczku, łapali motyle. A później zwoływał nas na zakończenie różańca. I dziękował Bogu za wszystko i prosił, prosiliśmy razem o powrót matki. Powrót matki się odbywał bardzo nieraz uroczyście. Bo lecieliśmy w pole, witając matkę, która wracała. Lub ojca, który wracał po nabożeństwie, tak zwanej sumie, z Ilży. Było wielką atrakcją dla nas, kiedy nam przypadło iść do kościoła. Byliśmy starsi. Wtedy żeśmy sobie mieli za wielki zaszczyt, kiedy nas wyznaczono w kolejności. Szliśmy przeważnie boso, trzewiczki trzymając w rękach. Biegaliśmy, lataliśmy, a matka czy ojciec szedł z sąsiadami. Rozmawiali, a myśmy koło nich musieli się zachowywać grzecznie. W każdym bądź razie nie chuliganiliśmy. Nie wolno nam było tego robić. A pod samą Ilżą, było takie znamienne, które utkwilo w pamięci do dnia dzisiejszego. Szliśmy do rzeczki Ilżanki. Tam myśliśmy nogi. Zakładaliśmy buciki i żeśmy szli na nabożeństwo. Ten różaniec mi utkwiał na całe życie. I to chyba jedno, co mnie trzyma do chwili obecnej. Przebywając w

późniejszych sytuacjach więziennych, zesłaniach różnych, ten różaniec zawsze miałem na uwadze i go odmawiałem. Jak również później doszła droga krzyżowa. To była moja potęga, chyba największa, hartu mojego, który mi rodzice nadali. I to pozostało. Szkołę kończyłem na miejscu. Taką małą, 4-letnią. Pamiętam, bo to był rok '24, '25, kiedy nauczycielom kolejno było wyznaczani byliśmy noszenia mleka albo śmietany. Gdyż pensje powojenne były tak małe nauczycieli, że trzeba było ich dożywiać. Toteż pamiętam, jak żeśmy nawet jagody zbierali w kolejności i nosili tej nauczycielce.

**[00:05:00]**

Jedno co najważniejsze, które pozostało w pamięci, które powinno być przykładem w obecnych czasach, dla nas, że nauczyciel to była pomoc dla rodziców. Jaka była pomoc. On był właśnie pomagał rodzicom w wychowaniu dzieci. Kształtowania dzieci w duchu rodzicielskim. Na przykład były sprawy takie, że nakazała nauczycielka. Wtedy to tak żeśmy ją szanowali, wielce szanowali. Nakazała nam, idąc do szkoły, całować matkę i ojca w rękę i chwalić Pana Boga wchodząc. I to samo czyniąc po powrocie. Nas ta nauczycielka tak wpływała wychowawczo, nie tylko na nas, ale na społeczeństwo, wtedy porozbiorowe. Przy czym kazała każdemu dziecku, które wychodzi z domu okna, wietrzyć mieszkania. I z góry można było wiedzieć tam, gdzie były okna pootwierane, że dziecko poszło do szkoły. I to ona szła, i sprawdzała. Nieraz wyszła sama i od wioski do wioski. Raz jedna, 3 wioski się składało na szkołę. Małomierzyce Stare, gdzie mieszkalem, tam Żalaski Górne. Że pofatygowwała i szła rano i patrzyła, czy okna są otwierane. Tak, że zawsze byliśmy ustawieni, że do naszych obowiązków to należało. Późniejsze lata do szkoły były troszkę dalsze. Bo 8 kilometrów trzeba było chodzić, bo w miejscowej były tylko 4 klasy. 5, 6, 7 już aż do Iłży. 8 kilometrów. Wtedy zmuszeni byliśmy chodzić, kto chciał kończyć 7 klas. Było to mało dzieci wtedy takich. Na 4-ech przeważnie kończyli. Ale rodzice moi postanowili mnie posyłać dalej. I chodziłem 8 kilometrów, tam i z powrotem codziennie, czyli łącznie 16 kilometrów. Ciężkie to były czasy, ciężka droga. Czasami podwożono nas furmankami. Był jarmark albo coś to się wsiadło. A ponieważ szkoły się rozpoczynały w rannych godzinach, także korzyści z tych furmanek mało mieliśmy, wracając najwyżej z powrotem. I tak się ukończyło 7 klas w Iłży. Później wstąpiłem do szkoły technicznej do Radomia. I tam, po egzaminach ukończyłem ją w 1936 roku z tytułem technika-mechanika. Dobrze to się stało, gdyż w tym czasie zostałem wyznaczony na kursa specjalne. 2 lata przy ukończeniu szkoły, pasowań specjalnych wojskowych, tak zwanej broni małokalibrowej, gdzie przyjeżdżali inżynierowie z Politechniki Warszawskiej, z wytwórni radomskiej i przygotowywali nas do zawodu już specjalnego –

pasowań specjalnych do uzbrojenia. To dało mi rękojmię w późniejszym czasie, że mogłem odbywać już, po odbyciu praktyki, już mogłem pójść do pracy zawodowej i ze specjalnością, która w tym czasie była mocno ceniona. Pierwsza rok pracy mój był w zakładach starachowickich, w izbie pomiaru. Później wojsko przy 2. Dywizji Legionów – Podchorążówkę, kończyłem przy 4 pułku w Kielcach. Która mi bardzo przypadła do gustu i wyniosłem z niej chyba najmielsze wspomnienia. Dziwna rzecz, że wojsko mnie to hartowało z uwagi na dwie sprawy. Pierwsze, że dawało dyscyplinę w wychowaniu. A druga... i patriotyzm. I to, chyba, mnie najwięcej kształtowało, że polubiłem sztukę wojskową, mimo, że w najmłodszych latach, po 7 klasach chciałem iść do seminarium duchownego. I nawet uparczywie w tym kierunku dążyłem. Ale z uwagi na wielodzietność rodziny, warunki nam nie sprzyjały. Gdyż matka się sprzeciwiała, że tyle lat kształcenia na księdza, stałoby się przedłużeniem, a nie pomaganiem rodzicom i działaniem tej najmłodszej, która... To zwyciężyło.

**PM: A przepraszam. Pan był średnim, tak?**

**[00:10:00]**

**AH:** Ja średni z braci byłem średnim. Najstarszy był, seminarium kończył. W '31 roku już była sprawa troszkę łatwiejsza. No i tak żeśmy to wszystko przechodzili grupowo. Z tym, że jedno dziecko drugiemu musiało pomagać. Drugi brat odgórnie, znaczy przedostatni, drugi brat po tym najstarszym, pracował bardzo ciężko, bo w lesie jako drwal. Drugi też tak samo. Zarobki były bardzo nędzne. No i tak żeśmy doszli, że ja po ukończeniu tej szkoły średniej już pociągnąłem tego brata drwala, już do Starachowic, do zakładu. Najpierw do Ostrowca, później do zakładu. Wykwalifikował się na ślusarza. Zacząłem później siostry najmłodsze kształcić w szkołach powszechnych. W 7-mej, 6-stej klasie. I tak doszliśmy do wojny '39 roku. Ja, kończąc Podchorążówkę jako plutonowy podchorąży w '37 roku, poszedłem do pracy znowu do Starachowic, gdzie przydział mołowy dostałem do uzbrojenia przypisany. I tak przyszła wojna w '39 roku. 6-go na 8-go została wysadzona Elaboracja w Starachowicach w powietrze. Huk mocny. A 7-go na 8-go już wojska niemieckie wkraczały w kierunku Kielc, na Wąchock, na Starachowice. W tym czasie, w piątek w godzinach rannych, już 3 samochody pancerne od Góry Świętokrzyskich, od Pawłowa zaczęły rozpoznanie nad Starachowicami. Ja należałem do obrony przeciwlotniczej w tym czasie. I wtedy na rozkaz dowódcy obrony Zakładów Starachowickich rozkazał ogień do czołgów. Dziwna rzecz. Górnych pozycji, z armatek przeciwlotniczych ogień poniżej zerowy oddano do tych 3 samochodów pancernych, niemieckich. I te samochody pancerne zostały na miejscu

unieruchomione. Ja wtedy zgłosiłem się do dowódcy obrony. A, że pójde i rozbroję te czołgi. Uważaliśmy, że czołgi, a to były samochody pancerne. I zebrałem ochotniczo harcerzy. Między innymi, przypominam sobie, Czesława Nowickiego... czy Nowaka. I w parę osób, z kadetami, poszliśmy rozbrajać. Niemcy tam się bronili. Ale żeśmy po paru strzałach ich unieruchomili. I najlepszy czołg, który był na tych wzgórzach, ja ściągnąłem przez kierowcę – Skibę Jana, takiego do Starachowic. I postanowiłem go uruchomić. Właściwie zawsze mówię czołg, a to był pancerny samochód. Po dospawaniu rolek wieżyczki został samochód usprawniony. Przestrzelałem go na zakładach. Posiadał on karabin maszynowy był ciężki, kalibru 20, jako działko przednie w wieżyczce. I karabin maszynowy w przodzie kierowcy. W sobotę rano już Niemcy zaczęli wkraczać do Wąchocka. Ja postanowiłem, jako zapalony wtedy młody człowiek, z tego pancernego samochodu, wjechać i oddać strzały. Bronić Starachowic. Oczywiście był to nonsens. Ale w tym czasie już wyjechałem i zaczęła mnie ludność strasznie prosić Starachowic, żebym nie robił tego, bo spalą miasto i tak dalej. Oczywiście posłuchałem ludzi. W tym taki dyrektor Rawicz, o ile się nie mylę, Zakładów Starachowickich finansowy dyrektor.

**[00:15:00]**

On nakazał prosił mnie żebym jak wjechał i nie robił obrony, z uwagi na to, to był bezsens i tak dalej. Oczywiście słusznie postąpił. I, chyba, ja też słusznie, że wyjechałem w kierunku Ilży gdzie się wojska już gromadziły. Jadąc pod Tychowem, już 12 Dywizja generała Paszkiewicza przechodziła poprzez szosy pod Mielcem. I ja tym samochodem tam pojechałem. Oczywiście był przebrany w hełm, właściwie korkowy hełm, tego czołgisty. Pistolet maszynowy czołgisty miałem z tym. No i podjechaliśmy. I o mało żebyśmy się nie nadziali na roztrzaskanie naszego, rozbicie naszego samochodu pancernego. Ale uratowała nas flaga biała, którą my wstawiliśmy w górze, na wieżyczce. I z tą jechaliśmy, kiedy podjechaliśmy wtedy. Działko przeciwpancerne. W tych działkach przeciwpancernych tu i ja kiedyś służyłem i bardzo się pasjonowałem. W której produkcji pracowałem, nawet w Starachowicach. Lufa wystawiona, jako żądło na nasz samochód pancerny, który posiadał czarne krzyże na białym tle. Oczywiście biała flaga nas uratowała. Bo byśmy byli roztrzaskani. W tym samochodzie, wtedy prowadził nas taki rzemieślnik, kapral z wojska, z czołgistów, samochodów pancernych – Jan. Nazwisko wtedy mi było nie znane. I jeszcze wsiadł do mnie kolega, z czasów szkoły średniej, sierżant ogniomistrz z szablą, z karabinem do tego samochodu. Na samochodzie siedział przy wieżycy. Kamiński Edmund. Późniejszy bohater tragedii pewnych, które będę chciał też przedstawić. Ja z tym kierowcą Janem, który

siedział, który nas prowadził. Kiedy wyszedłem z tego, zostałem aresztowany z uwagi na uniform niemiecki, hełm, beretu korkowego i tego niemieckiego pistoletu. Zostałem doprowadzony do dowódcy 52. Dywizji Brajskiej. No i się bardzo ucieszył. Zobaczyli ten czołg. No i chcieli, żebym tym samochodem pancernym przejechał przed frontem całym. Ale z uwagi na to, że nie było sensu, takiej jednostki nie było, przedstawili mnie, jak przejechałem kawałek przed frontem tych z jednostki maszerującej. I wtedy ludzi podnieśliśmy na duchu, że zdobyty pancerny samochód. Ja koło tego pancernego samochodu, oczywiście. No i wtedy bardzo to jakoś przypadłem temu dowódcy pułku, który wziął mnie już pod uwagę. I kazał ten samochód zniszczyć. Bo nie było sensu go prowadzić, z uwagi na jeden samochód, na benzynę, brak dostawy i tak dalej. Jeszcze byśmy ujechali parę kilometrów i by się skończyło. I dołączyłem do 12. dywizji. Brałem udział później w 12-stej, jako dowódca plutonów w 52. Pułku, obok Iłży. Na linii Rzechów-Grabowiec-Podkońce. Tam żeśmy przeprowadzili bój ranną godziną z 8-go na 9-go... Całe natarcie na dywizję pancerną, 15. Dywizję, lekką niemiecką, pancerną odbywało się do godziny 10. Niemcy jednak obronę tak silną postanowili, że nie do przebicia.

**[00:20:00]**

Mieliśmy dużo rannych i zabitych. I taki ogień zaporowy Niemcy postawili, że musieliśmy, zmuszeni byli wycofać się z powrotem do lasów. Z frontu do lasu. I tu rzecz stała się nieoczekiwana. Nie znałem wtedy sytuacji. Skwarczyński generał dowodził wtedy 3. Dywizją od Iłży. Tam już był wyprowadzony przez 1 dzień. Spalona Piłatka. Wielki bój o Iłżę nastąpił. Ja się jeszcze nie orientowałem w całości tego. W tej akcji i przedsięwzięć. Natomiast po godzinie 3 po południu stała się rzecz, która niezapomniana w mojej pamięci. Około godziny 3-4 po południu stała się rzecz dla mnie niespodziewanie przykra. Bo tu zauważyłem, jak żołnierze w innej kompanii zaczęli tej 12. Dywizji niszczyć, rozbijać broń, wypręgać konie, puszczać je luzem po lesie. Był to krok, chyba, jeden najgorszy, jaki mógł dowódca dywizji wtedy zrobić Paszkiewicz. Że nakazał na własny sposób wycofywać się za Wisłę. Odpręgane konie, opuszczane w lesie. Ten ryk, rzenie koni, właściwie, i panika ludzi stwarzała obraz nie do opisania. Przyszła mi na myśl zdrada. Zdrada, która chyba w moich myślach i teraz jeszcze się utrzymała. Że tam albo niepoczytalność dowódcy dywizji mogła to zrobić, albo śmiem wątpić czy nie zdrada. I nie wątpię, że to nie była zdrada jawna. Do mnie przysłał gońca, dowódcą dywizji, pułkownik 52. Pułku, abym z nim razem ze sztabem pułku wziął mapę, przygotował konia i udawał się za Wisłę. Zaskoczony tym byłem, ale rozkaz chciałem wykonać. I dołączyłem do poczty dowódcy pułku. I z tym tylko dowódcą pułku, ze

sztandarem, szefem kancelarii i jakieś 15 osób dowodzenia pułku żeśmy przeszli. Maszerowaliśmy w kierunku wschodnim, o zmroku. Zapytałem się tego dowódcy pułku, dlaczego to robimy: „A jesteśmy okrążeni. Musimy się wycofywać”. Okazuje się, że było tak nieopatrznie, że nie kompaniami, nie z lekką bronią. Artylerię można zostawić było tam w [niezrozumiale]. Pancerne działka prowadzić. I wycofywać się. Działka przeciwpancerne dywizja posiadała. Wyposażenie dywizji było piękne. Umundurowania nowego sortu. To, co za Rydza-Śmigłego było doprowadzone do perfekcji. Mundury, spinacze, hełmy, tornistry, broń nowoczesna, karabiny maszynowe wspinałe nasze browningi. Erkaemy nasze, już wspinałą bronią. I to wszystko ludzie chodzili żołnierze opłukani po lesie. Tego historia nie może Paszkiewiczowi zapomnieć. To były straszne rzeczy. Ten, który widziałem o tym, że on był przeciwko Piłsudskiemu w ‘26. Widziałem o tym, że nosił Virtuti Militari 4 klasy. To wiedziałem skąd inąd. Jego na oczy nie widziałem.

**[00:25:00]**

Ale ten obraz, który on postawił przez, rozkazał ludziom, to jest nie do... Tego by nie zarobił, chyba kapral nasz by tego nie zrobił. Takiego by rozkazu nie wydał, jak on zrobił. Żeby nie wycofywać się w zorganizowanym szyku. Jak można było żołnierzy na własną rękę! Co to było za... Kompaniami można było doskonale, batalionami przechodzić i przebijać się do Wisły, bez najmniejszej... Ale żeby już w lesie, w puszczy. Przecież te oddziały można było tam zostawić. Oddziały partyzanckie zostawić i było czym bronić. Bo etatowo pułkiem wyposażony chyba najnowocześniej, jak se można było wyobrazić. W ‘39 roku Rydz-Śmigły, po śmierci Piłsudskiego, doprowadził, że w każdym pułku była kompania przeciwpancerna. Broń maszynowa nowoczesna, umundurowanie. I taki bałagan został stworzony właśnie przez Paszkiewicza. Przedstawianie się opiszę krótko. Po wielkim zmęczeniu poprzedniej nocy nieprzespanej na koniu, z początku starałem się prowadzić jako zwiad przednim pułku, pocztą pułku. Ale później zmęczony zostałem. Mnie wymieniono. A ja zostałem na tylnym szeregu. I zacząłem po drodze zasypiać na koniu. W pewnym momencie, przy przejściu Ostrowiec – Ożarów szosy, zasnąłem. I odezwały się karabiny maszynowe nocne na nas. Przy przejściu. Także zobaczyłem tylko wielki świst i ogień pocisków świetlnych. Ten poczet pułku cały przedostał się na drugą stronę. A ja byłem na ostatnim miejscu z tyłu. I mój koń przed tymi pociskami świetlnymi odwrócił się, dał dęba do tyłu. Mało nie spadłem z konia. I w tym właśnie sennym porze, odbiłem się od pułku i koń w wielkim galopie, przestraszony, galopował do tyłu. Dopadłem do lasu. O takie się wielkie krzaki leśne. I tam koń został zatrzymany przez rozpięte gałęzie sosen oraz ja na nim. Zejście z konia było tak ciężkie, że

buty musiałem zdjąć. I na koniu, z ostrogami, do tyłu przejść po koniu. I konia ledwo wycofałem do tyłu. Koń był zgrzany, mokry ze wszystkim. Gorsza była sprawa, bo tej szosy koń później nie chciał ze mną przejść. Ale go różnymi sposobami. Zacząłem najpierw. Miałem w manierce jeszcze wodę. Zacząłem mu nozdrza opryskiwać, by napić się z dłoni. No i tak go udobruchałem, że koń przeskoczył tą szosę. Wsiadłem na konia. Wyjechałem na drugą stronę, na wschód, trzymając się mniej więcej Księżyca. I 10 kilometrów, 5 za szosą, w lasku małym konia przywiązałem do...

**Heda\_Antoni\_AW\_I\_0243\_1B**

**[00:00:00]**

**AH:** Nad ranem słońce mi tak przyprzażyło. Gorąco. Patrzę na zegarek. Godzina 10. Koń spocony w słońcu zaczął mi lizać, budzić mnie, kopał koło mnie. Zaczął mi nozdrzami po twarzy muskać. I obudziłem się. Nie wiedziałem, gdzie jestem. W jakiej okolicy, w jakiej miejscowości. Musiałem zdjąć mundur. Przypiąłem wszystko do siodła. W koszuli wsiadłem na konia. I zacząłem właśnie, prowadząc konia, zbliżyłem się do jednego gospodarza, który pasł bydło. I dowiedziałem się, gdzie jestem. W jakiej sytuacji i tak dalej. Po tych informacjach wiedziałem, że Niemcy przejeżdżają tą szosą w kierunku na Ostrowiec. I ja widząc, że mogę już, już tu Niemców nie ma. Wsiadłem na konia. Oczywiście nie w mundurze, a w koszuli. I tak w kierunku Wisły prowadziłem się. Przez Wisłę przepłynąłem, na drugą stronę z koniem. Tu i Wisłą była bardzo płytka, na tym. Z tym, że z konia bałem się, żebym nie utopił się z koniem. Nie mogłem siedzieć na koniu. Łódkę tam wykombinowaliśmy. No i ja przepłynąłem z koniem na drugą stronę. Tam oddziały pewne zaczęły tworzyć nad Wisłą. Przejeżdżać Polskę. Jako samoobronę. Ale do tej samoobrony nad Wisłą nie doszło. I udałem się. I tak dotarłem do grupy Kleeberga. I tam włączyłem się do grupy Kleeberga. Do Dywizji Kleeberga, a do grupy majora Południowskiego. Tam po stoczeniu jednej walki, dosyć przyjemnej. Przyjemnej, w sensie szczęśliwej z Niemcami. Żeśmy parę czołgów rozbili. I później już nieudanych atakach. Już na początku października zdecydowałem ująć niewoli. I odbiłem z kolegą jeszcze, mundur żeśmy wtedy zamienili na cywilny i dostałem się do rodzinnych stron swoich, do Małomierzyc. Idąc... Tak chyba skrócę ja coś.

**PM: Tak, tak.**

**AH:** Idąc, wchodząc do gospodarstwa. Ojciec na podwórku ukląkł, przeżegnał się. Pomyślał, że to duch idzie. Gdyż ja pod Ilżą zostawiłem walizeczkę, właściwie torbę z dowodami swoimi. I ktoś znalazł to, i dowód mój. I w tym czasie ogłoszono, że ja jestem zabity. No i, że modlono się za mnie w grobie już zbiorowym. Koło 70 osób wchodziło. I ja tam jakoby się znajduję. No i tak się zakończyła w skrócie moja kampania w '39 roku. Pozostało teraz zbieranie broni. Chodzenie w miejsce tam, tragiczne, gdzie ja się... Gdzie się rozbrajała 12. Dywizja. Ściągaliśmy broń, znosiliśmy. Odległość była jakieś 15-stu kilometrów. I do pobliskich miejscowości, do znajomych, do kolegów żeśmy ścigali. Tą broń żeśmy wszelkimi sposobami odnajdywali i żeśmy chowali. I tak doszła sprawa '39 roku. Zaczęło się mówić o pewnej organizacji. Jaka to była wojskowa wiadomo. Był to Orzeł Biały, który dosięgnął. Z początku czasu nie była wiadoma jeszcze organizacja. I na roku '40 już na dobre wciągnęliśmy się do organizacji. Do SZP, która powstała tam w tym, że te Orzeł Biały... I ja między Orłem Białym a SZP utrzymywałem łączność w Skarżysku i Starachowicach. Tak żeśmy tu już zaczęli załóżki tworzyć oddziałów wojskowych. Przede wszystkim polegała sprawa na zbieraniu broni. Tak żeśmy doczekali się. Utworzyłem na terenie późniejszego podobowodu „Dolina”, wtedy jeszcze nie określone było. W obrębie, w okolicach Ilży pewne drużyny, po wioskach.

**[00:05:03]**

Które zadanie miały zbieranie broni, konserwowanie broni i wyczekiwanie dalszego. I tu tak doszło do czerwca '40 roku. Aresztowania wielkiego. Wielkie nastąpiły aresztowania. A przed tym, w lutym, aresztowanie wykrytego Orła Białego – organizacji, która sięgała z Krakowa. W Skarżysku na Boże rozstrzelano przeszło 300 osób. Trzeba było wtedy wziąć pod uwagę wielkie nastroje, jakie załamania pewnych ludzi, które powstawały. Jednak duch u mnie nie ustał. Poczuliśmy, że jednak musimy bronić tej ojczyzny wszelkimi sposobami. I zbieranie broni jest najważniejszą rzeczą, nawoływanie i czekanie odpowiedniej chwili. Kiedy w czerwcu, w '40 roku poddała się Francja. Gdzie Niemcy już zdobyli Bałkany. Gdzie Niemcy już robili sukcesy wielkie i poddanie Francji. To była rzecz nie, po prostu, do przeżycia. Dużo ludzi się załamało. Był dylemat. Ja wtedy z komendantem powiatu starachowickiego, kiedy był w dobrych już kontaktach, i wtedy żeśmy rozmawiali na temat, co mamy robić. Jedni mówią, że idziemy za granicę. Drudzy: ktoś musi w kraju zostać. I wtedy rozmowa ta jawna, w mieszkaniu u jednej zacnej pani, staruszki w Starachowicach, dała powód, że ona mi powiedziała. Stała się najdzielniejszą z nas: „Co wy się, panowie, martwicie. Proszę przeczytajcie sobie:.. Wtedy wyjęła książeczkę poślódką taką, składającą się

z 30-stu, 40-stu stron. Widać, że stara, dawna książeczka. I tam była przepowiednia Wernyhory ogłoszona przez hrabiego Wielogłoskiego z Tyborza spod Nowego Sącza. I ona tak. To co mogę skrócić teraz bez czytania, choć mam ją całą, zapisaną. Ogłoszona była w 1893 roku, na 20 lat przed I wojną światową. I tak się rozpoczynała: „Za dwa dziesiątki lat ogień z nieba wytryśnie”. Oczywiście będę to mówił w skrótach. „W zawierusze wojennej dwa orły padną”. Polska powstanie. No 14-sty rok wykazał na 20 lat tak. Dalej czytamy z tchem. Okazuje się, że ta sama przepowiednia była Wikace ogłoszona w 1938 roku. Ja ją sam czytałem i lekceważyłem ją. Przeczytałem i teraz sobie przypomniałem, że ona była podana przed wojną, rozpoczęciem wojny w ‘39 roku. W następnej kolejności pisało: „Splugawiony czarny krzyż, szerząc krzyżackie obyczaje, powróci ze wschodu, z połamanym skrzydłem”. I tu był dylemat. To muszą być Niemcy, którzy na Rosję uderzą. Tylko teraz pytanie, kiedy takie. Jak zawsze każdy mówi, kiedy. A w następnej kolejności: „Gdańsk transportem polskim będzie. Ziemia mazurska do Polski wróciła. Pomazaniec Krakowa osiadzie 3 korony”. Oczywiście mówię to w skrócie. I tam był odnośnik..., o prawdopodobnie: „Na którego będą głosowały 3 strony świata”. I odnośnik był taki. A będzie król z Krakowa. A te 3 korony to chyba będą: Rumunia może Węgry, Czechosłowacja.

**[00:10:00]**

Nikommu nie przyszło na myśl tiara papieska. I dalej dopiero pisze. Pisało wtedy: „Litwa, Białoruś, bujne Zaporozie wróci pod polskie sztandary. I Polska będzie od morza do morza. Tatarzyn, choć wiary nie zmieni, białego orła opieki poprosi”. I zakończenie było: „A Ty, człowiecze, módl się i pracuj pół wieku”. No, to była jedna rzecz, którą by człowiek wtedy... to było podniesienie na duchu, że jednak ta Polska powstała, z tej przepowiedni. Teraz chodziło o te złamanie tych skrzydeł czarnego. No to... To było chyba pokrzepiające dla niektórych. To się liczyło z tym, także jak już później wojna wybuchła niemiecko-rosyjska, no to do tego się połamania czarnego krzyża się oczekiwało [nz]. I w takiej sytuacji nie można było mnie osobiście tam trwać. Gdyż w Ilży były aresztowania. I Ci POW-iacy, z którymi ja miałem kontakty, jak: Szymański, Sempioł, Szlachetko. To byli ludzie o bardzo znamienitych wtedy poglądach patriotycznych. I wtedy 12-stu, i mój, taki jeden. Tu utrzymywałem łączność z komendantem powiatu, z Borkiem w Starachowicach, w Siemarczynach. On też wpadł. Został aresztowany. I to on: A co wy tu [nz] Ale kasuje pan tam to? Czy nie?

**PM: Tak, tak. Kawalek tak.**

**AH:** Aha. I później znowu?

**PM:** Tak, tak.

**AH:** I wtedy myśl powstała u mnie. Z uwagi na niebezpieczeństwo przez nich aresztowania, sparaliżowanego życia. A najwięcej mnie obawiałem się przez młodego podoficera naszego, Męciowodę z Iłży, który był ze mną w stałych kontaktach i łącznikiem do komendy powiatu. Że może nie wytrzymać. O ile jego mieli na liście i wzięli, to dla czego, ten, który ich wydawał i mnie nie nadał. I zacząłem się ukrywać. W tym ukrywaniu, kiedy już właściwie tworzyłem załączki parę kompanii na tym, w rejonie Iłży. Taki jeden mój dalszy kuzyn Antoni Jura, który pochodził spod Baranowicz, tam pozostawił żonę. A on tu już tworzył kompanię pod moim dowództwem. Zaczął mnie namawiać, żebyśmy przeszli na stronę sowiecką, za Bug, do jego żony. Może sprowadzimy jego żonę z dzieckiem tu, na tą stronę. Sytuacja moja była o tyle, że chciałem ten okres niepewności, jakoś spędzić uczynnie. I postanowiłem przedostać się na drugą stronę. Próbowaliśmy to robić przez ambasadę rosyjską. Dowiedzieć się, co... Pojechaliśmy do Warszawy, do ambasad rosyjskiej, na Poznańską. Zaczęliśmy się w okienkach dowiadywać, że mamy potrzebę taką, że mamy żonę po tamtej stronie. I jakie są możliwości sprowadzenia na tą stronę. Coś się dowiedzieć. No ostatecznie trzeba było jakoś szukać, wiadomo, że wyjścia oficjalnego. Ale ta sprawa była tak ponuro załatwiana, że z nami na ten temat nie chciano rozmawiać. Tam byliśmy, wyszliśmy stamtąd. I postanowiliśmy przejść na własną rękę. Przeszliśmy. Będę to skracał. Przeszliśmy w kierunku Terespoła. Tam upatrzyliśmy sobie miejsce na przejście nad Bugiem. Zaczęliśmy badać sytuację nad Wisłą. I tam zauważyliśmy...

**[00:15:00]**

Nie będę mówił o przygotowaniach, bo to żadne nie były przygotowania. Chleba pajda, troszkę żywności. No i pieniędzy na tą podróż. Do tych naszych, żeby się na tamtą stronę przedostać, przewodników opłacić i tak dalej. Ruszyliśmy się, przeszliśmy blisko Bugu. Tam nawiązaliśmy kontakt z rybakami, który już tam ryb nie wolno było łapać na Bugu. Ale tam jakoś łódkami po stronie niemieckiej się mogli przesuwac. Niektórzy choć mieli takie względy, że ich wypuszczano w tym pasie granicznym. Byle nie na tamtą stronę, bo Rosjanie ich tam zaczepili. Ale po tej stronie niektórzy wyjeżdżali. Nawet łapali ryby. I żeśmy weszli w kontakt. No i zaczęliśmy badać sytuację, gdzie można przejść najlepiej, i tak dalej. No i teraz zauważyliśmy jedną rzecz taką liberalną ze strony Niemców, jak zbierali ludność cywilną. I łódkami podwozili ich przez Bug, na tamtą stronę. Tam ich wygruzowali.

Wyładowywali z tych łodzi i przechodzili na tamtą stronę. Myśmy nie wiedzieli, z początku, co to byli za ludzie. Zaczęliśmy się dopiero dopytywać. Okazuje się, że Niemcy se robili taką zabawę, że po tej stronie Bugu, od strony zachodniej, łapali wszystkich żebraków, idiotów, pomyłonych ludzi. Wsadzali do tych..., przewozili tam. A Rosjanie ich łapali oczywiście później jako szpiegów w łachmanach. I tam ich sądzili. Mieli operację. A z nimi, jak ich aresztowali, to Niemcy po tej stronie Bugu robili zdjęcia jak tam wpadają do nich Rosjanie, wyciągają jeszcze z wody i ciągną ich tak w łachmanach, tym wszystkim. Co w niedługim czasie się już dowiedziałem na własne oczy sprawdziłem. Bo ja z takimi łachmanami później siedziałem po drugiej stronie. Bug był bardzo płytki. Wody nie było. I żeśmy postanowili przejść. Ubranie żeśmy zdjęli, w górze trzymali. I postanowiliśmy przejść na tamtą stronę. Oczywiście nie mieliśmy żadnych informacji, takich dalszych nie mogliśmy. Mówili o zasiekach po tamtej stronie. Wzięliśmy sobie nożyce do cięcia drutu. Nie mieliśmy bardzo pojęcia o pilnowaniu granicy. Widząc po tej stronie niemieckiej, jeśli chodzi tak. Kto by tam przypuszczał, brał pod uwagę, że tam oni są tak sfortyfikowani drutami kolczastymi. Że jak się przekonaliśmy później, pola były orane, bronowane po tamtej stronie. I myśmy tak naiwnie dosyć, przeszli z prawej strony twierdzy Brześcia i żeśmy już na brzeg wyszliśmy. I już zasieki z drutów kolczastych. Próbowaliśmy już do drutów tych, brać przecinać te druty w noc ciemną. A tu od razu do nas wyskoczyły psy. Przygotowaliśmy się na psy. Noże mieliśmy, w tym czasie, żeby tym psom, jak wezmą, to podać rękę i gardło podcinać. Tak żeśmy się. Te rzeczy mieliśmy już wiadomości o tym, jak z psami walczyć i tak dalej. No, ale oczywiście za psami. To były psy maleńkie takie. Za tymi psami od razu rosyjscy [nz] wyskoczyli do nas [nz]. No i nas zabrali. Stamtąd nas w jakiś samochód wsadzili. I potem na wartownię najpierw. A stamtąd nad ranem nas zabrali, przywieźli do twierdzy brzeskiej. I tam dopiero zauważyliśmy, w tym wielkim holu takim, twierdzy brzeskiej, na cemencie tam leżących tych łachmaniarzy, co Niemcy przerzucali idiotów na tamtą stronę, to oni ich wsadzili do nas tam. No i tam brud, którego se trudno było wyobrazić. W tym barłogu to wszyscy tam ludzie siedzieli, spali we wszach. No i tych pełno idiotów, który nic nie mówi: „Ta to moje, ta to moje”. Albo inne jakieś tam tego: „*Nie poniemaju* [nie rozumiem]”. I to wszystko tak to bełkotem tak się odbywał całą noc. Ani spać nie można ani tego. Tam po 2-óch dniach już wsadzili do nas jednego dobrze ubranego pana.

**[00:20:00]**

Dosyć dobrze wyglądającego, ale strasznie sinego i zbitego. I okazuje się, że jego przywieźli Niemcy. Jeśli przez okna właśnie tych widzieli, jak niemiecki samochód, motocykl, w koszu

go przywiózł. Jeden żandarm i drugiego z pistoletem konwojowali go, wsadzili. I ten właśnie, okazało się przedstawił mi się w między czasie. I temu koledze mojemu, temu Antoniemu Jurze, z którym razem żeśmy siedzieli. Że on na tą stronę przewiózł akta. Nie akta, a właściwie plany układu sił niemieckich nad Bugiem. Co świadczyło o wielkim przygotowaniu Niemców do wojny z Rosją. I te plany rozłożenia Niemców po tej stronie Bugu, przywiózł, mówi. I teraz mówi: „Oni mnie tu... Ja im przywozłem plany z tamtej strony. A ci mnie teraz oddają Niemcom i przywożą mnie, i Niemcy mnie badają te plany wszystkie co ja dałem Rosjanom granicznym. To oni dali Niemcom i teraz mam straszny... mnie mordują Niemcy”.

**PM: A jak on się nazywał?**

**AH:** Czesław Ciechanowski albo Ciechanowicz. To nie jestem... Czesław na pewno. Ciechanowski kapitan. Z tego co mi powiedział. Jeszcze mógł powiedzieć, wywnioskowałem, że to był kucharz przedwojenny z wojska. Nie wiem czy kapitan. Ale coś tak jak se przypominam, jakoby że on w bójce pracował. Powiedział, że on już nie wyjdzie z tego. Że jego zamordują Niemcy na pewno. I kazał tylko przekazać, jak ja wyjdę, tę wiadomość później do organizacji, do ZWZ-tu na tą stronę. Że on tam życie poświęcił. Oddał te plany. A te plany one przyszły od Rosjanów, przekazali Niemcom. Niemcy teraz głową twierdzi na drugą stronę Brześcia. I tu badania się odbywają. I to było straszne, gdyż w niedługim czasie po przekazaniu tego, powiedział, że leją wodę do płuc, mordują go, biją wszelkimi sposobami niemieckimi. I mówi: „Ja już nie wyjdę z tego”. I tak jakby...

**PM: Ale Rosjanie też go katowali?**

**AH:** Słucham?

**PM: Rosjanie też go tam męczyli?**

**AH:** Nie. Oni go oddawali Niemcom. Niemcy go katowali. Rosjanie... On raczej. Stąd go badali, bo on właściwie nie mogli, bo on plany im przyniósł. To oni nie mieli powodu. Bo on, a takie siły są niemieckie. Także oni nie mieli powodu go katować. Tylko oni porozumieli bo ta współpraca między Rosją... Rosjanami a Niemcami. Wtedy oni se. Zresztą w traktacie ich ta cała... Później po zakończeniu tych działań to oni mieli specjalne przecieży w tym kierunku umowy oddawania po jednej stronie i drugiej Polaków. Wyświetlanie sprawiedliwe z rąk do rąk. Tak, że Rosjanie raczej nie. Tylko, że Niemcy go badali na jakiej podstawie, kto mu te plany kazał przedstawić te siły niemieckie po tej stronie. A tam było wybitnie pokazane i

jakie siły niemieckie przeszły przez Warszawę, przez inne węzły na Rosję. Co miało oczywiście pomóc skłócić te dwa narody. Te niby w przyjaźni żyjące. No i tak się okazało, że zabrali go na ten motocykl. Przyjechali ci sami żandarmi, co go przywozili poprzedniego dnia rano. I już do nas nie wrócił. Myśmy przeszli później badania w twierdzy. Oczywiście pokrywało nam się z kolegą. I jego, i myśmy szli po jego żonę do Baranowicz. Pod Baranowiczami, że mieszka i tak dalej. No i to trwało do... kwietnia, właściwie do lutego. Do końca lutego '40 roku. Wtedy odczytano nam, bez sądu żadnego, 7 lat zsyłki. Wezwano do takiej kancelarii. A wtedy nas z tego, z twierdzy, zabrano do więzienia centralnego, tak zwanego Czerowoniaka, 4-piętrowego nad Dmuchawcem. I tam żeśmy siedzieli. I stamtąd na początku kwietnia, po odczytaniu nam zsyłki.

**[00:25:00]**

I bo oczywiście bez sądu bez niczego, że sąd skazał za przekroczenie granic na 7 lat zsyłki i wysyłkę gdzieś na wschód. Gdzie na wschód, nie odczytano absolutnie. Na zsyłkę do obozu. No i tak się zakończyła sprawa, że w kwietniu wagony. Nas do tych więźniarek. Od razu pociągi potem szły, do tych bydlęcych wagonów nas wsadzili. I tak żeśmy jechali. Widzieliśmy, że jedziemy na daleki... Mówiło się o różnych miejscowościach, gdzie wywożą, jak. Ale te wszystkie przypuszczenia nie były nigdy... Bali się Kaługi. Bo tam jak się pójdzie to już się nie wraca. Do kopalni, do tego. To już są miejsca zagłady i tak dalej. Te wszystkie horoskopy nie nastrojały nas optymistycznie, ale odwrotnie, że już stamtąd powrotu nie będzie. I tak jakoś dzięki łasce Bożej, dzięki modlitwom wypracowanym chyba, uproszeniu Boga, przychodzi taka myśl gdzieś. A siedzimy w jednym wagonie, jak raz z tym kolegą, co na zsyłkę żeśmy jechali. Z tym dowódcą kompanii, Antonim. No i mówimy: koniec. Taka myśl powstaje. Czy u niego, czy u mnie, trudno jest powiedzieć. Ale powstaje myśl taka, że zmienimy śledztwo. Zmienimy śledztwo. To znaczy, że musimy tak zrobić, żeby jakoś z tego nas wrócili z powrotem jeszcze na śledztwo. No i między nami siedział taki, wiedzieliśmy, kapuś Żyd – Nowak. On się podawał za wielkiego KPP-owca przed wojną w Polsce. Wstrętny Żyd, który był szpiclem w celi. I wiedzieliśmy o tym. I on w tym szalonie zawsze sadzali takiego. Jechał z tymi więźniami i prawdopodobnie mógł jeszcze on pewnie wrócić, bo odwoził wagon. On w wagonie był takim wywiadowcą, szpiclem, który wacha wszystkie sprawy, żeby ktoś nie uciekał albo coś. To on wtedy... I to była znana postać taka, że jego już tam znali, że on tam. No i on był Nowak się nazywał. Jak on się nazywał, to właściwie nie wiadomo. Ale w tym miał Nowak nazwisko. I mu mówimy do niego: „No i dobrze jedziemy”. Aj zacieramy ręce. I mówimy: „Że dobrze wiozą nas 7 lat to się odbędzie i

się wróci z powrotem”. I tak ja do niego mówię: „Żeby oni wiedzieli za co my jedziemy, za co my siedzieli. 7 lat – mówię – tylko Ty nie mów nikomu, ale tą sprawę myśmy w twierdzy byli rozpracowali przecież”. Tak do niego. „Myśmy o tam za przejście granicy. Myśmy mieli poważne zadanie organizacyjne z Warszawy”. „No to ja nic. Tylko nie mówcie nikomu. Nie mówcie nikomu”. Po polsku dobrze mówił ten Żyd. No i on wtedy jedziemy. Jesteśmy w Orle już. W Orle siedzimy. Tam już stacja jest rozrządowa. W różne kierunki, na Syberię. I na raz wsadzili nas. Przyłączyli, znowuż nie wiadomo, na północny wschód, do jakiegoś pociągu. Te wagony tam porozczepiali w Orle. Tam siedzieliśmy i tam było tasowanie na całą Rosję tych więźniów. No i przyłączyli nas w jakimś kierunku. W jakim, trudno powiedzieć. Każdy wiedział. Było siłą rzeczy o Nicei. Ale to wszystko była sprawa na papierze pisana, bo nie wiadomo było, gdzie ten wagon pójdzie. No i proszę sobie wyobrazić, w strasznych warunkach, bydlęcych takich. Dawali nam jeść tylko tak na..., żeby dzielić się w środku, w wagonie, po kawałku chleba i wody. I w tym czasie przychodzi tak... Nie liczymy bardzo na to, że on teraz, że mogą nas wrócić.

## **Heda\_Antoni\_AW\_I\_0243\_2A**

**[00:00:00]**

**AH:** A on: „Tu panowie siedzą”. A on: „Tu ile my już siedzą”. I później jeszcze wzywają mojego przyjaciela tego nazwisko Antoni Jura. Po wagonach chodzą. No i w jednym wagonie my się odzywamy. Jak raz się złożyło, że z nim siedzimy razem, w tym samym wagonie. Czyli w jednym kierunku. My pokazujemy tam tego, że tu. No i na jednym przystanku: [nz]. No i to ulżyło nam się, że Bóg wysłuchał naszej prośby. Coś będzie. Przyjedziemy dalej, staniemy tu. Co będzie dalej? Se myślę jedną, że pojedziemy teraz na nowe śledztwa, na nową badania, które według mnie nie były straszne. Nawet przyznam się, że pierwszy raz i ostatni raz, w więzieniu jeden z oficerów uderzył pasem. Ja mu ten pas złapałem, wyrwałem. Stwierdził, że wrzucili mnie za kraty. No i stamtąd było tylko to. A tak zasadniczo bez żadnych szykan. Wody nam i te światła nocne tam, co dawali, w oczy świecili. Później na badania. No i śledzie, co nam dawali. Ja oczywiście nie poszedłem na te sztuczki. Wyrzucałem te usta po tych śledziach, jak nam dawali. Nie jadłem tych śledzi, bo to największe pragnienie było. To na to byliśmy przygotowani. Oni dawali śledzie, śledzie, śledzie. To później wody nie był picia straszne. Jak trzymali nas w twierdzy a później w tych

na badaniach w śledczych tych. To było najgorsze. Nie będę opisywał jedzenia, jak było straszne, podłe. Cały miesiąc dawali nam w samym więzieniu na Czerwoniaku, jak przyszło.

**PM: To też w twierdzy było, tak?**

**AH: Słucham?**

**PM: Ten Czerwoniak to w samej twierdzy było?**

**AH:** Nie Czerwoniak to oddzielne więzienie. Oni w twierdzy trzymali część, a później już badania były w Czerwoniaku. I tam się siedziało, na transport się czekało. I tam sąd był. Była sytuacja taka, że było jedno na... Kalorycznie to można było wytrzymać. Tylko jednostajnie była straszna zabójcza. Jak dawali rybę, białogę śmierdzącą taką z kapustą i z ziemniakami. To dawali przez cały miesiąc. Jak przyszła później czumiza jakaś i z rybą znowuż. Znowu cały miesiąc. Tak 2 dni, 3 dni to człowiek zjadł tego smaku, tego. A później ten kwas to ścisnął usta. Nie dało się absolutnie jeść. Straszna była rzecz, bo ludzie tak zwani nasi, ci muzułmanie to nie jedli, tylko kocami ich zakrywali. Papierosy palili, to ich uspokajało. No ale to się kończyli, ci ludzie. Natomiast my żeśmy niepalący robili jedną rzecz. Żeśmy płukali te kapustę z ziemniakami. Rybę żeśmy wyrzucali. Tośmy co można było zjeść, to się zjadło. Ale płukało się w wodzie. Przeplukaliśmy, przeplukaliśmy i żeśmy te ziemniaki i tę kapustę już wypłukaną z soli jedli. I to nas trzymało. I najwięcej trzymało nas to, że dawali nam herbatę do picia. To dawali nam na skórkach z owoców suszonych. I to było wspaniałe. Te witaminy jeszcze były w tych skórkach. Natomiast jedzenie było podłe. Te 300 gram chleba na to wszystko. Kawa gorzka. Ale były sprawy takie, że myśmy jeszcze się bronili, że te kości z tej białogi z tej ryby żeśmy tłukli, miażdżyli kamieniami, czym myśmy mogli, na miazgę. I żeśmy jedli żeby się bronić przed płucami. Wapno żeby. To myśmy to, ci rozsądni. Natomiast najgorzej było z ludźmi palącymi. Jak to na korytarze wyszli te kapusty już, śmierdząca ryba. To oni się zatykali kocami. Palili papierosa i mówili: „O ja już się najadłem. Teraz to... Jak wy możecie to jeść”. A palenie właśnie tam gubiło ludzi. Gubiło ludzi. No to tak się oderwałem na chwilkę. Ale teraz sprawa powrotu. Czekamy na takiej stacyjce jednej, na ich posterunku milicyjnym. 1 dzień, 2, 3 dni. Dają nam tam jeść. Na zimno, co prawda, no, ale jakoś tam karmienie było możliwe nawet na tym. No i później, później biorą nas. Dają wartownika i do pociągu. I wiozą nas pociągiem. Pociągiem znowuż przez Orzeł i do Mińska. Z powrotem do Brześcia. I tam z powrotem badania. „*Omanuli nas. O szpiony. O szpiony. I dawaj*”. To sprawa znowuż od razu nam. Odwraca, że my szpiedzy i tak dalej.

**[00:05:00]**

I wtedy bo jak powieźli nas do tego, to żeśmy powiedzieli: „Słuchaj – do tego swojego przyjaciela mówię – będziemy mówili że myśmy tak, żeśmy chcieli tylko ich w błąd wprowadzić. To tak jakby nam po prostu Duch Święty nakazał wprowadzić w błąd, żeby nie wozili nas na daleki wschód. Żebyście tego, nie szpieczy żadni. Nie, myśmy przyszli po rodzinę i z powrotem, myśmy... ten Nowak jest tu waszym wtyką. Myśmy jego tak...”. „Jaki Nowak?”. „A on tam jechał z nami”. I powiedzieliśmy temu też, że taki jechał Nowak, Żyd. I powiedzieliśmy, że jego, żeby tak nabujali, że my za szpiegostwo siedzimy, żeby urósł w jego oczach i tak dalej. A on wam doniósł. No i na tym żeśmy bazowali. No, ale nie wygraliśmy. Wygraliśmy z jednej strony, ale wyrok nam powiększono na 12 lat zsyłki. No i w czerwcu ogłosili nam wyrok. Na początku czerwca. A 21 czerwca ‘41 roku bombardowanie się odbywa Brześć. Wielkie bombardowanie. Nie wiemy co jest. Dymy widzimy. Okna godzina 5 rano. Zaczynamy tam wyglądać przez okna górne. A tu strzelają do nas z wieżyczek Ci strażnicy: „Włazicie. Nie wolno patrzeć”. I tak dalej. „Kładźcie się”. No i. A my patrzymy, że jakieś manewry są. Wyglądało to na manewry. Dymy, bombardowania i tak dalej. No, ale za 2 godziny patrzymy dalej. I znowu patrzymy przez okna. I znowu się człowiek musiał bać tych szpiegów w celi co tam trzymali swoich. No i, proszę sobie wyobrazić, patrzymy przez okno, a tam Niemcy od Dmuchawca, przez kanał, z zawiniętymi rękawami, piechota już atakuje na przejście na nasze więzienie. Więc oddali ogień po strażnikach. Pozabijali tych strażników i poszli dalej Niemcy. Tam bujda. Ktoś powiedział, że Niemcy do Rosji weszli, to naszych oficerów w Katyniu zastali i tak dalej. Gdzie tam. Myśmy sprzymierzeńcami byli tych, co nadchodzili. A nie, żeby Niemcy zamykali tych, co siedzieli, że to są sprzymierzeńcy każdy więzień. A oni, że oni okrążyli. Takie bzdury. Pomachali nam Niemcy rękami i poszli dalej. I my teraz sytuacja. I tu się przyznam, że pierwszy zacząłem ja w tej celi. Inicjatywę podjąłem. Chyba pierwszy, bo wyszedłem czy z pierwszej, czy z drugiej celi na zewnątrz. Takie były deski co myśmy spali na nich. Prycze. Kładliśmy na dwóch stołkach i tak żeśmy bili w te drzwi. Bili w środek drzwi. Żeby te drzwi. A drzwi były żelazne, blachą okute. I żeśmy tak bili, bili, że te rygiel na nas: „Nie wolno”. I wychodzi. Wychodzimy na tych. Wiem, że pierwszy czy drugi. Już nie jestem tego pewien, czy ktoś za mną nie wyszedł. I wtedy to było. Nabrałem tej mocy takiej, że jednak więzienia można rozbijać. Wyszliśmy sami. Po młoty, do kotłowni, po łomy. No i żeśmy te zamki później odbijali, te wszystkie. I żeśmy wypuszczali tych więźniów. Ludność z miasta przyszła. No i to więzienie, już cały ten Czerwoniak 4-piętrowy został wypuszczony. I tu ja zrobiłem inicjatywę taką, żeby jak

najszybciej przejść na stronę Bugu. A nóż widelec mogą Rosjanie odbić Niemców i przyjść, i znowuż nas wykoszą. Więc trzeba było przejść na drugą stronę Bugu. Bug żeśmy nie chcieli przechodzić przez wodę. Pójdziemy mostem. I tu żeśmy błąd zrobili. Idąc mostem, w cywilnym ubraniu. Ale zobaczyli ferzandarmeria, która już prowadziła jeńców. Zobaczyła, że my ostrzyżeni jesteśmy. „*No to Russische* [Rosjanie]”, powiedzieli... I wpakowali mnie do wojsk rosyjskich. I tu żeśmy przeszli wielkie piekło nie z tej ziemi, z Rosjanami. Zaprowadzili przez noc. Prowadzili nas. Kolega mój, ten który szedł, znaleźliśmy się. Mówię: „Uciekaj”. On się pod mostek. W nocy wszedł pod most jakiś. Na szosie Niemcy przeprowadzili. On wyszedł sobie stamtąd. No i nie wiem do dzisiejszego dnia nie znam jego losu. Czy on żyje, czy nie żyje. Czy go tam znaleźli. A ja nie mogę uciekać, z uwagi na to, że miałem kurzą ślepotę. Nic nie widziałem w nocy, tylko księżyc. I tak koledzy mnie tam prowadzili, jako niewidomego. No i szliśmy całą noc. Nad ranem nas wprowadzili już przygotowanego... Na drugi dzień był przygotowany wielki obóz o jakiś 3 kilometry, na 3 kilometry najmniej.

**[00:10:08]**

Albo 2 na 3. Ogrodzony, pod drutami elektrycznymi, pod prądem. Obóz dla jeńców. Terespol. Pod Terespolem. Stalag 107. I tam dopiero się rozpoczęło piekło, chyba, największe jakie było. Bo Niemcy nie żywili, ni tego nas. Tylko po prostu jechali traktorami. Nie było zorganizowane... Z początku chcieli organizować. Myśmy się zgłosili do biura takiego, gdzie mieli segregować Rosjanów według nacjonalności, narodowości. Mieli ich wypuszczać na wolność. Na własne ziemie. Tym bardziej że rzucali ulotki: „Poddajcie się. Damy Wam własne. Pójdziecie do siebie do domu”, i tak dalej. Więc każdy czy Ruski, czy nie, złapał tą ulotkę i trzymał to jako dowód tego, że Niemcy, że on ma prawo wyjścia i tak dalej. A Niemcy, jak ktoś się zgłaszał, to go po twarzy pejczem, czy czym byli. Nic nie było znaczące. I tera tu skrócę. Myśmy zrobili takie biuro personalne. Żeśmy spisywali, oni nacjonalistami, jak to... narodowość. Zgłaszali się Kirgizi, Kazbecy, Rosjanie, Ukraińcy. I myśmy takie biuro. Żeśmy mieli już kwestionariusze. Wypełniali ich wszystkie dane. I oni początkowo mieli plany z nich tworzyć ludzi przychylnych dla siebie, Ukraińców i innych, i wypuszczać. Ale to nie zdało egzaminu. Absolutnie. Pisaliśmy przez jakieś 2 tygodnie, 3. Tego wszystkiego. A tego nie miał kto porządkować. Gestapo tam co było, z początku niby zaczęli tą prorosyjską taką propagandę, prowadzić, nacjonalną. Przyjeżdżał pop. Ołtarz postawiony, krzyż. No, ale, co to tyle ludzi było ze 140, 150. Tak to można. Przychodzili jeden tam i krzyż. To koło płotu, tam żeśmy szli. Tak daleko. Tam ludzie byli po pół kilometra, po 500

metrów, po 300. To co no z tego nabożeństwa tam korzystał. No i tam on tam, ten pop cały: „*Gospody pomyłuj*”. A tam ci Rosjanie: „*Szto ty pomyłuj, ty durak, to tu Germaniec... [nz]*”. A tu ludzie wygłodzeni. Nie było ani kuchni, ani nic. Oni tam kuchnie mieli. Wjeżdżali traktorem. Kuchnie były na tym traktorze. Oni tak kaszę rozrzucali łopatami. W jedną stronę, w drugą stronę, w trzecią. Tak łapali w pałatki. Jak ktoś tam miał coś, płachtę jakąś, bo pałatkę to złapał coś tej kaszy. To było wszystko, udeptało się jedno po drugim. Niezorganizowane to wszystko było. I tu już od razu umierali ludzie. Trzeba było ich uprzętać. Gdzie tam zaczęli wozić, zasypywać wapnem. Także do miesiąca grudnia to zostało z 5, 10 tysięcy zostało tam. I tam chowali.

**PM: A było ilu na początku?**

**AH:** Słucham?

**PM: Ile było na początku?**

**AH:** Ze 140 tysięcy. Przecież oni całą armię białoruską wzięli, tą 4 armię do niewoli. Tam siedzieli, generałów zabrali zaraz. No i stamtąd. No i proszę sobie wyobrazić, że sytuacja była taka beznadziejna. Ci rachitycy byli Ci. Nas trochę utrzymywało jak my to biuro stworzyliśmy. Polaków było 70-ciu i zrobili nam barak taki. Ale taki barak który nie miał. Deski były, ale nakrycia papą nie było. I się lało. No. I tamci, ten szef kancelarii tej, to on właśnie takim gospodarczym szefem był. I myśmy później, nas wziął. Pisanie nie było, tego. To nas brał do skrobienia ziemniaków do kuchni, tych strażników, tych wszystkich obozowych, którzy tam pilnowali. I myśmy skrobali te ziemniaki. No to jak się skrobało ziemniaki, to człowiek tam i marchewka była, i coś to się zjadło. I jakoś tam było. I on na te oczy to on mi sam przynosił, taki brojer [nz]. Z Łodzi pochodził Niemiec. To on mi przynosił marchewkę, cebule. Jak powiedziałem mu. To mówi: „Dziąsła”. No, że dziąsła to się trzymają, zęby... Ale ja. Ruszały mi się zęby całkiem w tym. On mi cebulę przynosił. Tam do kieszeni jak nikt nie widział dawał mi cebulę. Ja się dogadałem. No i wszelkimi sposobami chcieliśmy się wydostać. I tam pisaliśmy listy. On podawał listy do kogo. Ludzie się starali i wyciągali tych ludzi.

**[00:15:00]**

Ja te pisałem do Starachowic i tam do kolegów, żeby mnie wyciągnęli przez fabrykę i tak dalej. No i to nawet w fabryce to robili. Ale zanim to doszło i te rzeczy robili to myśmy... Od nas na tydzień, raz dwa razy w tygodniu. Raz na tydzień. To myśmy wywozili łupiny z

oficerskiej tej, jadłodajni. Żeśmy skrobali. To myśmy wywozili poza obóz, przez wartownię tą główną. I ciągnęliśmy wozy. I tam łupiny były w beczkach. I myśmy do tych beczek wkładali jednego albo dwóch, w zależności, jak była wielka beczka, więźniów. I żeśmy wysypywali ich tam. I ja byłem 42, czy 43 na tym. Z tych 70-ciu nas, Polaków. I tak żeśmy jechało 12-stu ciągnęło. A on patrzył tylko żebyśmy 12-stu wróciło. Do dzisiejszego dnia nie mogę powiedzieć czy on widział to, czy nie wiedział. Według mojej oceny ja nie mogłem nic mówić do niego ani widzieć. Ale według mojej oceny widział, wiedział o tym. Bo ja se przypominę teraz wywożenie z Mokotowa ludzi. Jak to śmieci wywoził, to szli strażnicy. Specjalnie z drutami wielkimi i wszędzie patrzeli. Tego Niemcy tam nie robili, żeby do beczki kładli bagnet albo co, czy tam ktoś siedzi. Natomiast później jak z Mokotowa wywozili, to zawsze każdy samochód, jak wywoził śmieci, to kłuli bagnietami jakimiś, drutami, czy tam ktoś nie siedzi. I tak ja w grudniu, w 40', na Boże Narodzenie, przed Bożym Narodzeniem, wieźli mnie, przysypali. Otrząsnąłem się z tego wszystkiego. I jak tam było... A było tylko się wysypało, to później był taki odgłos. No: „Odjazd...!”. No i tam jeszcze jakieś słowa tych Polaków, którzy prowadzili: „Jazda!”. O w ten sposób. I już gotów. To wiadomo było, że już wysypali. Wiedział o tym, że jest gotów. I tam było jakieś 300 metrów, 400 do wieżyczki. Trzeba było bardzo ostrożnie brać. Później się, jak już odjechali, otrząsnąć. To nakładaliśmy sobie worki na głowę. No i teraz tak. O tyle, żeby z wieżyczki. Patrzyło się na wieżyczkę. Ale właśnie była sytuacja taka, że z wieżyczki, tamten musiał tak to robić, żeby nie widział, że ktoś wychodzi. Tośmy se formowali cały plan naszej ucieczki. No i była sytuacja taka, że tamten na wieżycze się mylił, bo potem łupiny. Znow ludzie ze wsi przyjeżdżali najbliżsi, cywile i zabierali łupiny. Tak, że tamten mógł myśleć, że to są tamci cywile. No i w ten sposób wydostałem się w kierunku... Udałem się do tego lasku. Po lasku do jednej wioski, do nauczyciela. Przedstawiłem się jako [nz]. On mi tam dał pieniędzy na drogę i tak dalej. Oczywiście ubrania. To później jeszcze musiałem się odwdzińczyć, odesłać mu to. No i w ten sposób wydostałem się na strony. Więc powrót przed Bożym Narodzeniem nastąpił do domu. Tu rozpocząłem kurację, którą należało... Wrzody mnie ogarnęły i inne rzeczy. Takie miałem. Całą zimę miałem doprowadzenia się do stanu normalnego, użyteczności. Badałem organizację, zameldowałem się stopniowo. No, zbadali mnie gdzie byłem. Przede wszystkim podałem sprawę tego kapitana Ciechanowskiego. Bo wydawało mi się, że był kapitanem. Czy on mi powiedział, czy ja tego... W każdym bądź zwiadowcą był z 2-jki na pewno. I na wiosnę przystąpiłem do organizowania się w tamtym terenie. Ponieważ ja tamto założyłem wszystko. Był szkielet taki, jaki ja założyłem. Te kompanie były tam zaznaczone, plutony. Więc one były rozmiarów, może mało powiększone. Nawet nie było

tam inicjatywy wielkiej, ale w każdym bądź razie ja w to wszedłem, zacząłem się wciągać. I w końcu '42 roku już... w połowie '42 roku, już mi zaczęto forować żebym ja przyjmował, przejął ten podobwód z powrotem. Nabrano do mnie zaufania. Tak dalej. Egzamin jeszcze. Przyjeżdżał ktoś do mnie z dwójki. No i wyszła sprawa. Ja te sprawozdanie swoje na piśmie złożyłem. Gdzie przechodził, co złożyłem. Jakie sytuacje tam zaistniały. No, ponieważ była sytuacja, że w końcu komendantem podobwodu, tym ćwierć powiatu, był tak zwany Piasek Stanisław, który na moje miejsce tam wstąpił.

**[00:20:00]**

Okazuje się, że on później przechodził do BCh. No i były pewne kłopoty, bo zaczęli mu grozić sądem, tym nie. Ale on przeszedł. No i ja po nim przejąłem ten podobwód cały, który prowadziłem do roku '43, do akcji samej w '43 roku partyzanckiej doszło w sposób dosyć przyspieszony. Kiedy byłem komendantem podobwodu i w roku '42, w jesieni byłem na odprawie jednej w powiecie. W obwodzie. Wtedy wyszła sprawa przez komendanta powiatu, że alarm powstał i była sprawa taka dosyć bardzo przykra. Bo w jesieni czy w zimę właściwie, początku zimy, a w jesieni '42 roku. Porze zimowej. Jeden z oddziałów naszych AK-owskich, w tym czasie, wieś Rzepin i Pawłów, po prostu obrabował z rzeczy ciepłych. Skandal wyszedł wielki. Komendant przyjechał, dowódca plutonu z tamtych wiosek. Mówił, że ludzie tamtejsi są obrabowani przez nasze oddziały. „Jak to?”. „A wyszli – mówi – w nocy i po kolei zabierali partyzanci kożuchy, buty, koce”. No, co takiego rolnik musiał robić, jak mu zabrali kożuch, a na rodzinę był jeden kożuch przeważnie. Co miał robić, jak mu zabrali futro albo buty zimowe. I to był rozpaczliwa rzecz. Ten dowódca kompanii czy plutonu, który tam był, powiedział, że on rzuca taką organizację. Nie chce widzieć. „To jest rabuś. Rabownicy weszli zabrali ciepłe rzeczy na zimę”. To była sytuacja po prostu do przemyślenia, jak zrobić, co zrobić. Partyzanci muszą mieć jakąś swobodę, ale nie tym kosztem. Nie Lidzi w tej polskiej prawa jest nieprzyjaciel. I ja tak se wtedy pomyślałem, dlaczego nie biorą z transportu, dlaczego nie biorą ze sklepów. Są przydziały [nz] butów. To raczej się rozłoży na całe społeczeństwo. A Niemcy niech się starają o to rzeczy, żeby ludziom dać, wywiązywać się. Przecie były konsumy różne, gdzie były ubrania, buty, żywność. Stamtąd brali. To mnie bardzo to uderzyło. Rzeczywiście se pomyślałem nic dziwnego, że w powstaniach styczniowych też to robili. I też się ludzie bali partyzantów, powstańców. I byli nieżyczliwi, donosili i tak dalej. No bo co miał robić taki na przykład rolnik, jak mu zabrali krowę kolczykowaną czy inną. Miał nie donieść. No musiał donieść, żeby mu spisali tę krowę, że byli partyzanci. Tak samo i było to za naszych powstańców. Jak mu zabrali ostatnią, to on

szedł, szukał ratunku. No i to mnie bardzo uderzyło. I stąd cały mój wysiłek polegał na tym. Taka chęć mnie brała, żebym ja pododział stworzył partyzancki, to musiał być przyjacielem. Bym przynosił do wsi, ale nie zabierał bym od tych ludzi tych wiktuałów czy rzeczy ocieplających. Tak jak to robi. To było dla mnie straszną rzeczą, że się liczyło na ludzi, tych tu najbliżej lasu mieszkali. Dlaczego nie na... Stawiałem pytanie. Dlaczego nie, na okupanta, na wroga? Stamtąd brać te rzeczy. I takie mnie myśl dochodziła, że to muszę dopiąć. No, ale do partyzantki nie szło się, kto chciał, tylko kto musiał iść. Nie było celem powiększania oddziałów leśnych. Przecież myśmy nie byli organizacją, która miała walczyć z Niemcami, pomagać Rosji. I stałem na stanowisku jednym, że do lasu idzie ten, który ma się chronić przed Gestapo, przed żandarmerią. I całkiem byłem zdania, że Wehrmacht ma teraz się bić z drugim wrogiem, ale po co my mamy teraz robić te głupstwa, takie jak żeśmy robili za czasów naszych legionowych czy to Dąbrowski, czy inni robili na tych ziemiach naszych polskich.

**[00:25:13]**

Ja se przypomniałem taki wypadek jednego księdza, który mi opowiadał jak był w Hiszpanii, z wycieczką przed wojną. To dzieci szkolne w księży rzucały kamieniami. Bo Polacy są. Bo ich, jak raz w tym czasie, nauczyciel o Saragossie uczył, jak Polacy szarżowali i jak bili na rozkaz Napoleona. I to była sprawa dla mnie. I dlatego byłem zdania, całkowicie od początku, że mamy ratować naszą sytuację biologiczną, kulturalną naszej ojczyzny, naszej, Polaków, naszej narodowości. Ale nie pomagać tym, którzy się biją, wrogowie nasi. Naszą rzeczą było się zregenerować pod każdym względem. Przygotować się do powstań właściwych. I to było przez całą okupację i do chwili obecnej, w świadomości mojej. Bo jak zawsze sobie przypomniałem, Kozaków. I myśmy do nich mieli pretensje, że nas bili, że na Sybir zabierali. I to Kozacy im się popisywali na rozkaz carów rosyjskich. Służyli im. To zawsze miałem na obraz, miałem i mam obraz naszych legionów, którzy się wysługiwali Bonapartemu. Temu, który Kościuszko odmówił. A myśmy ślepo szli i chłopów żeśmy bunt włościański tłumili. Czy to Hiszpanów, czy w Egipcie, czy gdzieś. Przecież myśmy ślepo to robili, nie dla swojego interesu właściwie. I co dopiero mówić, żebyśmy my w tym czasie, w okupacji, iść zabierać naszemu Polakowi ubranie ciepłe. I tu była sytuacja, której pragnąłem, ale nie miałem wyjścia. Bo nie było naszym zadaniem tworzyć partyzantki i przerywać front wschodni. Wschodni front powinien się odbywać, nie robić tego głupstwa. I wtedy żeśmy krytycznie patrzyli na nasz wachlarz, na Sikorskiego pojednanie sił swoich na tych, przeciwko Niemcom, które wiadomo było, że byli już miotłą ich można było dobijać. Przecież to był absurd. I ja do

dzisiejszego dnia jestem zdania, że to co robił Sikorski było niewłaściwe absolutnie, niepolityczne absolutnie. Słuchał tych, tak jak Napoleona myśmy słuchali, który mordował jednego papieża Piusa VI. Umarł przy aresztowaniu na zawał serca. Drugiego 4 lata trzymał. A myśmy ślepo służyli, żeby mieć wolność. Wolność nie można uzyskiwać cudzą krzywdą. Wolność można uzyskiwać prawami Bożymi, a nie innymi. To było... Byłem i jestem tego zdania. I dlatego ja nigdy Niemców, Wermachta nie strzelałem. Rozbrajałem, jak była konieczność. Owszem tych, co się patrzy ludność polską, Gestapo, więzienia... to ja ratowałem naród polski pod każdym względem biologicznym czy to kulturalnym, czy innym, czy naukami, czy szkoleniami. Czy to podchorążych, czy gimnazja. Ochranianie nauczycieli i tak dalej. I to było naszym zadaniem. Byłem i jestem tego zdania, że błędów napoleońskich nie powinniśmy my... to cośmy robili, powtarzać. No, ale to przepraszam, oderwałem się troszeczkę od tego. I teraz była sytuacja taka, że w '43 roku, w maju ten komendant powiatu mówi do mnie: „Antoni drogi, ty to pójdziesz do Ponurego i porozmawiasz troszkę z nim. Bo jemu tam bardzo nie wychodzi”, mówi. „Tam jakieś są niejasności. Nie mogą się pogodzić z okręgiem, ze mną. Tam oficerów żeśmy posłali, to tam rozbrajał ich i tak dalej”, mówi. Ja mówię... Jak raz to leżało mi tak na sercu i ja w maju wybrałem się z taki moim łącznikiem, z Tolkiem takim Stawskim, wtedy podchorążym, do niego. I to był mój pierwszy kontakt. A co o obwodzie naszym, organizacji, nie będę tu mówił. Dlatego, że podobwód organizowany w kompanie, plutony.

**PM: Tak. No to przecież on na podstawie...**

**Heda\_Antoni\_AW\_I\_0243\_2B**

**[00:00:00]**

**AH:** I dlatego teraz... Praca w podobwodzie to tak mniej więcej była... organizacja taka cywilna, taka inna. Ale to ja przejdę. No i ja się podjąłem być takim pomostem między komendą powiatu a okręgiem [nz]. Ale widziałem jak dużo przede wszystkim Mondoli, Nameńczyków, dużo kobiet. [nz] A jak przeszedłem do obozu, całego tego, to widziałem [nz]. „Jak tu ma być dobrze, jak mamy szpiega” [nz]. Później [nz], z którym ja samochodem pancernym jechałem na front. Sierżant ogniomistrz. Mówi: „Jak tu ma być dobrze jak mamy szpiega [nz]”. Jeszcze 3-ci przy tym jakiś tam [nz]. Ja to przyjąłem i powiem Ponuremu. Pochodziłem tam po tym obozie popatrzyłem. Tam narzekania [n]. A tu: „A patrz pan, jak się tu bawią [nz]”. I tu już se proszę wyobrazić taki zestaw tych ludzi i tu tych ludzi. Jedna Polska. Przypomniałem se Poniatowskiego. Mówię spał, jadł. Żołnierze na pryczach spali

[nz]. I tu teraz ten żąda, ci mają żony łączniczki. No i okazuje się [nz]. Nie będę wymieniał [nz]. I bardzo mi odpowiadał ten jego wielki spokój. Bardzo, taki bym powiedział żołnierz, wydawał mi się, taki żołnierz na skalę [nz]. Bardzo się ucieszył. No i ja mu [nz]. Ale w tym czasie [nz]. Ja już jak to mi powiedział, to ja już nie chciałem ten wywód prowadzić dalej [nz]. A jak on szpiegu, on jemu powie, że ja to powiedziałem.

**[00:05:05]**

**AH:** A jest jego kolegą. [nz] jest jego kolegą. [nz]. To wielkie ryzyko jak ja mówię: „Ty masz [nz]. Bo on Tomem wtedy. Wiec to była sytuacja bardzo. I na tym skończyłem. Więc dosłownie w 20 minut czekał i już Motor jest przy mnie. Przywitał się ze mną. [nz]. Od kochanki swojej z parasolem. Go widziałem że tam jest. Podał mi rękę i mówi: „Szary dajcie mi kontakt [nz]. „Ale proszę teraz podać”. I mówię [nz]. I Ponury nic nie powiedział. A jak obydwaj wiedzą o sobie. [nz]. Ale chcę prowadzić, mimo wszystko, prowadzić tę swoją akcję dalej. Dalej prowadzić. I tą pomoc, jaką chce mi dawać. Przyjmując od razu wtedy, że tamten. Ponury może wiedzieć o tym [nz]. A jakie były sytuacje z tak zwanym, który narodowe siły prowadził, tą partyzantkę prowadził, że Niemcom służył rozkazy wydawał i oddział prowadził. I sam dowódca z Niemcami prowadził i strzelał. Na mnie zamach chciał robić i na niego. To też. I [nz]. Co mu gestapo zabrali. A sam bezpośrednio tam współpracował. To był Tom znany spod Częstochowy. Prowadził oddział NSZ-tu przecież, tak zwany, który robił masakry, bo Gestapo kazało. Tępił ludzi. Na mnie policję wysłał aż do tego. On wysłał przecież. Więc były sprawy jawne. Znaczy dowódca [nz]. Pracuje na czysto. Ale to.

**PM: Ale Ponury to chyba nie było.**

**AH:** Ale jakie nie było. Ale jakie refleksje teraz może Pan przeprowadzić. Rozumie Pan. Czy nie było. Ale ja wtedy nie mogę. Jak on mi tamten mówi. Ten się pyta o adres. A ten mówi, nie wie tego. Nie tego. Jak ja mam te zastrzeżenia i on mi nie powiedział nic do tamtego, że nie bierz kontaktu. No to co ja mam teraz myśleć? Nie było. Szczęśliwie, że nie było. Ale ja się pytam. A czy nie mogło być? Gdzie jest powiedziane, że takich... Szef wywiadu Abwehry Kanadus. Proszę bardzo szef wywiadu [nz]. Szef wywiadu Abwehry. Ale wtedy żeśmy nie wiedzieli. Bo ja mówię mogły. Jakies wyczucia pewne były, że ja wtedy mu nie dałem. On przychodzi drugi raz jeszcze. Ja mówię: „Niech Pan poczeka, ja panu... [nz]”. I tak zwlekam. Uciekam przed nim z tego obozu, żeby z kontaktu się wymigać. Bo ja... Jak mnie już ostrzegają, to gdyby nawet nie był. Ale jak o nim plotki chodzą, to ja promil nie mogę ryzyka mieć. Jak mówią: „Słuchajcie jego z Gestapo, ktoś widział w mundurze”. [nz]. To mi

wystarczy i ja muszę omijać go. On krzywdy nie robił, bo ja mu się wymijam. I proszę sobie wyobrazić, że ja z Ponurym się umawiam wtedy, że [nz]. Umawiam się [nz] Dolina..., Iłża..., Puszczę Starachowicką i tam mu przygotowuje. A on zawsze chciał, że nikt mu nie daje, że powiat mu nie daje. Że okręg mu nie daje, że konspiracja mu nie daje utrzymania i tak dalej. Więc se pomyślałem. Jak ja bym był dowódcą oddziału, to mnie by musiał Polak utrzymywać. Ja mam do dyspozycji Lidershafty wszystkie [nz]. Wszystkie konsumy. Wszystkie. Co zresztą później robiłem. Ja posyłałem wozy do Skarżyska, do Społem. Zabierali wszystkie czekolady, które mieli. Parę fur jajek wywozili mi. Z miasta wywozili mi i tak dalej. Ja mówię... Ja bym patrzył, żeby mnie Polak... Ja powiatowi musze dać. Jak ja na wieś przychodziłem, to ja czworaki, rogate bydło sprowadzałem, ludziów karmiłem. A nie mnie ludzi wtedy karmili.

**[00:10:00]**

**AH:** Ja powiedziałem, że ja za sól, za mleko zapłacę im. No i taka była sytuacja. Umówiłem się, że on przyjedzie w czerwcu. I że przyjedzie w lipcu. W czerwcu przyjedzie [nz]. I na ten dzień zrobiłem [nz]. Wysłałem pluton wojska. Więcej, 2 plutony, który w jednym majątku z folwarkiem. W majątku. Wszystkie formuły zorganizował [nz]. Z tym, że mąkę przywożono z jednego młyna, z Trupieni do Pakosławia. I majątek. Wszystkie fernaliki i z tego majątku, i z głównego majątku. I później z następnego majątku, który podlegał do... Zmobilizowane były przez... rozczyn robiły na noc. Na dzień ludzie przywozili mąkę z młyna. I wypiekali chleb. Nabrali byków, krów. I to wszystko. Jest Pan gotów?

**PM: Tak, tak.**

**AH:** No ten wypiek chleba i tych wszystkich tej aprowizacji, takiej wykonał porucznik Błaszko Bolek. Jego ksywa Boski. Który doskonale to zrobił. Przybył do lasów starachowickich, w rejon leśniczówki Klepacze. I tam został wyprawione, zaopatrzone, pochowane do beczek: słonina, mięso, wyroby wszystkie. No i pod namiot wiele chleba było zgromadzone. Na dzień umówione. I wtedy, w końcu lipca przybył jego oddział tam. No bardzo się ucieszył. Były wielkie podziękowania. Podziękowania zrobił i tak dalej. A ja mu powiedziałem: „No, ale jak robotę zrobimy w terenie do Iłży. To mi o to chodzi, to zrobisz czystkę ze szpicli. zaopatrzenie se zrobisz materiałów i to wszystko”. I tak dalej. I on przyszedł gdzieś tak w czwartek, przypuszczalnie. To w końcu lipca. W drugiej połowie lipca. A umówiony był dzień, atak na poniedziałek. No i to wszystko się ładnie odbywało. Teraz już skrócę. Dzień umówiony. Ja jestem. W niedzielę przyjeżdżam tam do Iłży [nz]. I wtedy jedna

rzecz, która była, sprawa, którą on według mnie nieopatrznie robił. Ja tam przychodzę do niego, a on dyktuje rozkaz bojowy na poniedziałek. Adiutant pisze jemu tam. I wtedy widzę, że przychodzą inni. A on tam już cały oddział wiedział, że w poniedziałek będzie akcja na Iłżę. Więc niedotrzymanie tajemnicy było jego największym z fatalnych błędów. I wszyscy wiedzieli o tym. I ja tam jestem. Ten dyktuje, który oddział ma zrobić, który ja... Szary da przewodników, na tego. Ja to słyszę. I na to Motor przychodzi i tak dalej. Motor: „Panie Szary, kontakt przecież Pan miał niby nam podać”. Ja mówię: „Niech Pan poczeka”. I znów [nz]. I znów. I tu Ponury ani słowa nie mówi. „Nie bierz tego kontaktu”. A ni mnie nie mówi co on chce. Powiedziałby: „Słuchaj, niepotrzebny Ci kontakt. Te sprawy ja będę miał”. Nic nie powiedział. I tu była sytuacja dla mnie taka niezrozumiała, że ten, ten kontakt woła. Ja podejrzenie mam do niego. Jak ja mogę kontakt przy nim podać. I ten bidny Ponury absolutnie nie robi żadnego [nz]. Ja to na jego miejscu bym to powiedział. „Słuchaj kontakt ja mam i...”. Coś bym powiedział w ten sposób i już. „Do mnie sprawa”. A on nic nie powiedział. No i oczywiście sprawa jest poniedziałku. Wszystko ma. Łącznicy umówieni przeze mnie. No i o godzinie 3 w poniedziałek [nz]. Ja tam jestem w obławie. Obława. I już strzelanina idzie i tak. I on się wycofuje wtedy w kierunku do tyłu. Znaczą na Bałtów. Oni go atakują od Marcul, ze strony zachodniej na wschód. No i on się tak wycofuje po tej linii. Jeszcze miał... Aha. Jeszcze jak ja byłem jeszcze u niego, wróć się, w czerwcu, to ja powiedziałem do niego. Do niego mówię: „Słuchaj. Jest jedna rzecz. Jeśli Ty tego babieńca nie sprowadzał. Tam mój oddział”. Mówię: „zgorszysz ludzi, bo zły przykład da: o, nie rozpędzaj”. Dotrzymał, że rozpędził te kobiety wszystkie i tak dalej. Może ze dwie miał ze sobą.

**[00:15:00]**

**AH:** A tak to wszystkie rozpędził. I była sytuacja taka, że, powróć do tego, jak tam byłem u niego. To jeszcze przyjęcie. Nie na moją cześć. Ale obiad tam był wtedy. Robili na stole. Papierem nakryty. No, na talerzach robili. A tu żołnierze ze wszystkich stron patrzeli. Ja nie mogłem wtedy. Wódka była, wszystko. A ci żołnierze... I to było dla mnie z taką wielką nauką. Mówię, jak można w polowych warunkach, coś podobnego robić. Tak to było. Stół tak stał. Nakryty z desek. Oczywiście może nie heblowanych, bo papierem. Ale było wydanie takie, a tu żołnierz... Były sprawy bardzo nie na miejscu. I tak sobie powiedziałem wtedy. Jak może mi się... Przełknąć nie mogę. Bo tam koledzy moi inni chodzili patrzyli, jak ja tu z nimi jem oficerskie takie. I to było dla mnie takie przykre. No, ale pomijam teraz dalej. No i obława. I wtedy on się wycofuje. O, w tym kierunku samym, z tych lasów, wtedy jak myśmy

wycofywali w wojnie w '39 roku we wrześniu na wschód, na Bałtów, na lasy bałtowskie. Przez taką szybkę lasu trzeba było przejść. Przez tą szosę, którą ja się przedostawałem w „39 roku. Ja do niego wtedy mu powiedziałem, jeszcze pamiętam: „Gdzie Ty się wycofujesz do tyłu. Przecież tam Niemcy staną. I tam Cię wysiekają przecież w tym miejscu”. Mówię: „Ja bym zrobił zasadzkę na Ciebie”. „A jak?”. I ja wtedy powiedział: „Idźmy na... patrząc z naszej strony, na lewe skrzydło Niemców uderzymy. Przebijmy przez lewe skrzydło. I przejdziemy na tyły Niemców”. No w ten sposób. I on mnie posłuchał, jak tak... No i zawrócił on w prawo. Później jeszcze w prawo. I okazuje się, że tam Niemców nie było. Przeszliśmy suchą drogą, bez żadnej dwójki, bez bitwy, przeszli na tył. I ja wtedy go odprowadziłem, o to on bardzo żałował, że ja odchodzę. Ale ja mówię: „Muszę”. I on poszedł na lasy skarżyskowskie. A ja wróciłem. I tu się dowiaduje że sprawa... Idzie?

**PM: Tak, tak.**

**AH:** I że sprawa jest gorsza. Że tych łączników co ja dałem na przewodników, weszli oni na oddziały niemieckie z tyłu i są aresztowani. Jeden oficer, jeden podchorąży, jeden strzelec. Aresztowani są. No i tu sprawa. Ja wtedy do niego daję znać, że ma odbić w Starachowicach i tak dalej. Ale on jest goniony ze wszystkich stron. Cały oddział już wiedział, że będą odbijali te Starachowice. No rozeszło się to wszystko po tym. Bo ja tam go prosił. Oni rozeszli się. Ale to tego nie doszło. I ja musiałem własnym podobwodem odbijać tych więźniów, bo on nie mógł tego pokonać. I ja wtedy zorganizowałem z podobwodu z porucznikiem Linem dobry pluton, mocny. I taki żeśmy chcieli odbić te Starachowice. No, ale wyjścia nie było innego. Miał ktoś wtykę, że ktoś pomógł od wewnątrz. Nie mogłem znaleźć żadnego policjanta, który w środku był. I Wehrmacht tam był w środku. Nie Wehrmacht, a Szupo. No i była taka sytuacja, że nie było komu. I tu już skrócę. I ja naraz zmusiłem pewnego faceta do otworzenia. Pierwszego lepszego pokazali mi. Mówię: „Musi mi pan otworzyć, inaczej pana...”. I go zaprzysięgłem i dałem mu zadanie. On się z tego chciał wymigać. I nie chciał a później. A ja mówię: „To ja pana zastrzelę, bo pan rozkazu nie wykonuje”. No i taka sytuacja. Ja przychodzę do niego na dzień umówiony, kiedy mam godzinę umówić. A on chory, nie pójdzie tam. Więc ja pistolet. „To ja teraz pana, jak pan taki jest”. Bo on chory jest, bo zwolnienie ma. I pod tym przymusem go zmuszam, żeby poszedł. I to była największa moja w życiu, chyba, ryzyko. Największe w dziejach życia zaryzykowałem. Zmusiłem go żeby poszedł otworzyć. I z okazji inwigilacja moja, która była na niego, nie dopisała. Bo on nie wszedł do więzienia, nie zauważyli go. I ja wtedy, mimo wszystko, odbijam to więzienie. Straszna rzecz.

**PM: Ale on w końcu pomógł Panu?**

**AH:** A za chwileczkę. Nie pomógł, bo ja idę na to. Nie pomógł, bo on nie wszedł do więzienia. I inwigilowali, pilnowali go. Nie wszedł do więzienia.

**PM: Aha. Rozumiem.**

**AH:** I potem nie wszedł. A szli przed na żandarmerię. Szedł na posterunek policji. A tam nie wszedł. No i sytuacja. Ja podejmuje ją, ja idę pod więzienie. A tu patrol, ostre pogotowie, patrol żandarmerii przechodzi mi pod nosem. Ja z tą duszą bojową. Z psem idą, z pałami. Przeszli oni na drugą stronę miasta do wieżwika [nz]. A ja materiał wybuchowy pod bramą. Mówię: „A poświęcę życie, ale pokaże im”, że tego tym kolegą którzy tam siedzą. I podkładałam. Chcę wysadzać w powietrze tą bramę. A w tym wypadku ta brama mi się uchyla.

**[00:20:00]**

**AH:** Ja se myślę taka zasadzka. Uchyla mi się brama. Okazuje się, że byliśmy opóźniony przez ten patrol. I ten w środku, ten policjant przyszedł zamykać bramę. I zamknąłby już bramę. Tak mi się wydaje. I powiedział: „Wpadamy”. „*Hande hoch* [ręce do góry]”. To rozbroiliśmy. No i wypuszczanie więźniów, i tak dalej stamtąd jest. I teraz klucze do tego. Z nerwów tych, ten który otwierał, założył bagnet do klucza. Urwał klucz. Musieliśmy wszystkie rozbijać te cele teraz łomami. Mieliśmy łomy, siekiery, wszystko. No, ale co z tego. A tu poszedł patrol w tamtą stronę. Jak się wróci, to wojna.

**PM: A co zrobiliście z tymi strażnikami?**

**AH:** A rozbroiliśmy i już.

**PM: I oni nic się nie...?**

**AH:** Nie. No co można było im zrobić. Rozbroiło się. Tam się nie zabijało ludzi. Tam byli policjanci i szupowcy. To przecież. Z jakiej racji, jak się poddali. No to co. Ja żadnego żołnierza. Jak się poddał to. Nie wiem. Chyba, że...

**PM: Ale mogli wszcząć alarm jakiś?**

**AH:** Słucham?

**PM: Mogli jakiś alarm wszcząć, nie?**

**AH:** A nie, chwilęczkę. No to jak żeśmy wzięli, telefony porwaliśmy wszystkie. Rozbiliśmy te. I wychodzimy z tego. Także oni ich rozbiliśmy, to coś alarm. Telefony żeśmy zerwali. Dzwonków alarmowych tam nie mieli. No i taka sytuacja się stała, że po tym wszystkim tam było tyle nieszczęścia że ja byłem palaczem. W piec uderzyłem. A ten kolega mój, który wyszedł z więzienia, ten porucznik. Aparat drugi mnie w głowę uderzył. Ja tam zemdlałem. No wynieśli mnie stamtąd. No i tak żeśmy rozpuścili. Tak pokrótce to mówię.

**PM: Tak, tak.**

**AH:** Bo chodzi mi o taką rzecz, że nie chcę tego rozgadniać. No i tak żeśmy rozpuścili. Pierwsze najgorsze ciężkie więzienie, to był właśnie wtedy ten areszt w Starachowicach. O i 70-ciu...

**PM: No ale kto tam? Na przykład siedzieli też kryminalni?**

**AH:** No kryminalni siedzieli. Ale siedzieli i polityczni i ci naumoićni siedzieli.

**PM: Ale nie robiliście w każdym razie selekcji? Wypuściliście wszystkich?**

**AH:** Nie no skąd, jaką selekcję Czy ja kryminalnego miałem brać? Selekcję to, o złodziejstwo. Pytało się go, za co siedział? Wszystkich się wypuszczało. Co, zamknąć go miałem? Na co? Jak to było poluzowane. No i taka była. No i później z tego stworzyłem oddział ten tu. Stworzyłem oddział. I z tym oddziałem trzeba było pójść. No to pierwsze roboty, które były, trzeba było zrobić. Później zwolniłem się z komendy podobwodu. Próbowałem się zwolnić. Nie pozwolili mi. Ale w końcu ich uprosiłem, że i tak pójde, bo oddział chodzi po lesie, robi głupstwa różne i tak dalej. No i ja wtedy stworzyłem ten oddział, który chciałem. Właśnie ten przykładowy oddział, który płacił za wszystko, a nie brał, nie rabował. No i później rozbijałem wiezienie w Pakosławiu. Szupowcy. Nie szupowców a Wehrmachtowców. Ale SS-mani to byli w czterdziestoparo piętrowym budynku. W majątku jednym tym w Pakosław. Później żeśmy zrobili wielką rzecz była. Tam żeśmy sztuczką ich wzięli. Później żeśmy w Gozdawie, takiej wiosce, która prześladowała Polaków, żeśmy we wrześnie baty dali całej Gozdawie, tej straży która była, która terroryzowała tam ludność. A później kasę żeśmy zrobili Hermana Göringa w Starachowicach. Wielka sprawa, która była, przez 2 godziny w środku od wewnątrz pilnowana przez wartowników była. Żeśmy zrobili. Na 11-go listopada poszliśmy na koncentrację do Ponurego. Wtedy na święto niepodległości naszej. A po tym wszystkim później wyszła sprawa już następnych kolejności. Rozwalania takich oddziałów, jak terrorystycznych. Jak na przykład te kontyngenty zbierały forszuców

Lubieni. Później taki Wehrmacht taki od kontyngentów Końskich. Następnie trzeba było zrobić amunicję na „Burzę”. Na powstanie. Trzeba było pociągi rozładowywać. Te musieliśmy. Zrobić więzienie w Końskich. Tam było aresztowanie. Znowu ode mnie trzech ludzi. Wiec musieliśmy rozbijać w czerwcu w Końskich więzienie. Takie same jak to. Areszt taki, który był. Tak żeśmy po kolei, co miesiąc jakąś robotę robili. Ale robotę taka, która miała zadanie właśnie te punkty terrorystyczne wszystkie, które były, które aresztowały, które wywoziły, które niszczyły naród polski, tośmy musieli wykańczać przykładnych sługusów takich, gdzieś strzelać i tak dalej. Którzy służyli narodowi przeciwko nam. No cóż.

**PM: Ale to były na przykład wykonywaliście wyroki? Znaczą na Polakach?**

**AH:** No ja to.

**PM: Na szpiclach?**

**AH:** No tak. No pewnie, że tak. No to było naszym celem, oczyścić. Byśmy sobie nie poradzili. Kto współpracował to trzeba było [nz]. I koniec na tym. Trudno. Później była sprawa „Burzy”.

**[00:25:02]**

**AH:** Na akcję „Burza” ten oddział później wyrósł w Pułk 3, który był zmobilizował ich oddziały i doszedł do pół tysiąca ludzi. No i „Burza” się rozpoczęła już w ramach Pułku 3, gdzie ja byłem dowódcą batalionu. A później dowódcą pułku zostałem. No to tak doszło do sprawy Powstania Warszawskiego. Jedną największą przykrością, jaka była sprawa dla mnie. To miałem z tego pewne nawet nieporozumienia, między okręgiem a mną. Dlatego, że Powstanie Warszawskie, które myśmy zrobili jeden wielki błąd, do którego się przyznaję absolutnie. Że był to wielki skandal. Na to mieliśmy 7 tysięcy wojska. I nie poszliśmy na Powstanie Warszawskie. Niektórzy dowodzą: „A bo by ludzie zginęli”. Więc to był błąd w myśleniu i w postępowaniu. Bo jak byśmy tak brali, to byśmy przyznali... każdemu zdrajcy byśmy przyznali rację. Temu co zdradził Kościuszkę byśmy przyznali. Nie poszedł na pomoc, byśmy mu przyznali rację. Tym co nie poszli na Powstanie Warszawskie. Co nie poszli pod bitwę pod Grunwaldem. Nie pod Grunwaldem, a pod Olszynką. I Łubińskiemu i Krukowieckiemu byśmy rację przyznali, bo nie poszli na pomoc i z prawego zębo skrzydła Chłopskiemu. Ale dla mnie to zdrada była. I dla mnie osobiście, uważam, że błąd wielki popełniony. I powinniśmy sobie z tego zdać sprawę, że nie wolno nam było stać wtedy pod Warszawą, pod nowym miastem. Mówili: „Nie dojdziemy”. Trzeba było partyzantkę tak

stworzyć. I zadać mosty wszystkie, przynajmniej kolejowe, drogowe. A nie mówili, frontu nie trzeba było. Ja się temu sprzeciwiłem. I do dnia dzisiejszego jestem przeciwny. Żeśmy nie wykonali swojego zadania. Mnie się tego nikt nie pytał, bo uważali że to byli oficerowie zawodowi. A to byli wszyscy, którzy mnie absolutnie nie liczyli z głosem moim. Bo co tam z podchorążym przedwojennym ktoś się miał liczyć. A przecież można było. Co zrobił dla mnie dla przykładu Czarnecki. Czarnecki też frontu nie zakładał. Wrócił się z nad morza, jak śpiewamy w naszym hymnie. Ale szarpał nieprzyjaciela ze wszystkich stron. A dlaczego myśmy tego nie zrobili... Powstanie Warszawskie? Dymy szły. A myśmy mostów nie wysadzili i drogowych i bitych i żelaznych. Nie, trzeba było miny rozkładać dookoła Warszawy. I Niemcom na pojazd nie dopuszczaliśmy. Trotylu ja zdobyłem. Około 5 fur trotylu miałem przecież na tym. Tak, że było to dla mnie. W dalszym ciągu się oni gniewają bo: „A front”. Kto by front kazał zakładać. Przecież frontami się partyzantki nie prowadzi. A oni chcieli linię regularną prowadzić. I mówi a bo mi teraz jeszcze ludzie niektórzy mówią, że: „No dziękować Panu generałowi, za to że nas nie posłał. Bo byśmy zginęli”. A ja się pytam. To wszystkim zdrajcom. Ci co Kościuszkę nie poszedł na pomoc. Bo zginęliby, tak?. A ja się pytam. A który dowódca pułku powiedział: „Bo zginiemy, nie chodźmy na front niemiecki. Bo Niemcy są mocniejsi”. Tak. Nie ma sprawy. Tam gdzie głos armat jest, tam się idzie na pomoc. I dla mnie jest błędem i niech nikt nie przypuszcza, że ma rację mówiąc: „A bo byśmy zginęli, gdybyśmy w Powstaniu Warszawskim...”. Trzeba nam było wszystkie więzienia w Polsce rozpuszczać w tym czasie.

**Heda\_Antoni\_AW\_I\_0243\_3A**

**[00:00:00]**

**AH:** I to byłaby pomoc Powstaniu Warszawskiemu. A z drugiej strony co, mosty takie jak w Białobrzegach, czy Warce. Ale nie tylko te mosty. Ale przecież dookoła Warszawy bali się... I nie wszędzie. Przecież można było dookoła wysadzić wszystkie. I wtedy nieprzyjaciel ma dostępy...

**PM:** Ale wtedy też tak Pan uważał?

**AH:** Oczywiście. Jak najbardziej. Uważałem i uważam.

**PM:** Ale to znaczy nie mieliście rozkazów takich?

**AH:** Ja nie miałem w ogóle. Wielki generał się zrobił komendant okręgu i sztab taki wielki. Bo ludzie wyginą i oni na Warszawę... Bo Bór-Komorowski dał rozkaz, że niech działają na własną rękę. Bo ich upominaliśmy się o zrzuty. A ponieważ zrzuty nie dostały to było na własną rękę działanie. Ale trzeba wziąć pod uwagę, że na własną rękę, to też jest rozkazem. Nie wolno. Na własną rękę działaj, to znaczy mam nic nie robić, tak? A tam się biją. Także to było dla mnie, są kompromitujące sprawy. Jeszcze teraz niektórzy mówią: „Dziękujemy, całujemy ręce temu, bo nas nie poprowadził na Warszawę”. Co to za głupoty. To teraz po co? To dlaczego dowódca pułku, który się pojawił w '39 roku: „Nie pójdę nad Bugiem, dlatego, że Niemcy są tak mocni, że ja stracę ludzi wszystkich”. Są dywizje które również pułki potraciły całe. No to co. To jest zdrada. Tak, że ja oceniam akcje „Burza”, w tamtym okręgu, jako jedną nie... Oni mnie na odprawę nie wzięli przeciwną. Oni mnie z dowódcy batalionu zdjęli. Nawet do tego stopnia. Ja przez 2 tygodnie ja byłem dowódcą batalionu. Oni przysłali jakiegoś oficera zawodowego, bo uważali mnie za takiego, co się buntuje. Więc to były sprawy takie, które są bardzo przykre. Ale o tych sprawach trzeba mówić. Nie gładzić wszystkiego tego, że było wszystko dobrze. Ja uważam, że my musimy wnioski teraz wyciągać. I wyciągaliśmy, i wyciągamy teraz. Musimy wyciągać rzeczy, te które były niewłaściwe. Czy to ja robiłem, czy dziesiąty, czy Hubala czy inni. Te, które rzeczy, my musimy krytycznie podchodzić. Nie mieć wszystko za bohaterstwo. Jak ktoś palił, tysiące ludzi wymordowano, przez lekkomyślność, bez rozkazu nawet, to on odpowiada. „O, bo odejmujesz krytykę temu albo...”. Przepraszam bardzo, jaką krytykę? Jak ktoś na przykład robi takie absurdy, robi, że... Taki jeden z dowódców, to jest wielki dowódca. Daje ultimatum oddziałowi pewnemu: „Poddaj się”. A ten odpowiada, oddział niemiecki: „Wehrmacht się nie poddaje”. A ten uderza na niego. No i oczywiście uderza. Przychodzi okopy. Z tyłu kłapa się otwiera i po dowódcy. Zabijają dowódcę. Kto takie rzeczy robi? Albo trzeba było na sztuczkę brać, jak się nie poddali. Nie brać ich wcale, bo się nie poddali. Albo nie uderzać na nich z tej strony, uprzedzać. Uderzyć, rozbroić. Albo dać ultimatum, nie poddali się. Nie można powiedzieć: „Poddajcie się”. To tak jakby, no dla przykładu.

**PM: Odsłonić jakby...**

**AH:** Odsłonić, zdradzić swoje tajemnice. Więc dla mnie są rzeczy, które musimy poprowadzić pewne krytyczne rzeczy. Bo jeżeli było wszystko w porządku... Na przykład o Hubalu. Hubal, o tu... Przepraszam, bohaterstwo nie polega na tym, że ktoś odważny i głupstwa wszystkie robi, i naraża później tysiące ludzi, ofiar. Dziesiątki wsi spalonych. Dlaczego? Kazali mu się rozbroić. Kazali mu iść do konspiracji. A on dowódca Armii

Krajowej, ZWZ-tu, rządu, legalnego rządu, który był... I on nie wykonywał. Się uparł. Dlatego to musimy sobie powiedzieć. Te kobiety, które tam mają spalone szkoły inne. Jak było szkoły, poświęcenie szkoły. On był w miejscowości pod Końskimi. Przepraszam. No dajmy na to. Jest tam szkoła, która jest imieniem jego poświęcana. I proszę sobie wyobrazić, to kobiety, te wszystkie wdowy: „Jego imienia? A kto naszych ludzi popalił, naszych mężów? My nieplodne do dnia dzisiejszego byliśmy. Oni nam zrobili to”, mówi. „A gdzie myśmy zboczenia dostali seksualnego przez ten czas. Wszystkich chłopów nam wystrzelali” i tak dalej. Ja rozumiem, gdy jest wojna, to tak. Ale jak ktoś na własną rękę robi sobie... I sobie sport robi taki, dla widzimisię. No to on odpowiada przed historią. I nie wolno powiedzieć, to był... Dla mnie to był wataha, który se można powiedzieć, nieszczęście zrobił.

**[00:05:00]**

**PM: Ale czy na przykład jak wyście robili te akcje, na przykład właśnie tam zdobywania żywności, czy tam rozbijania potem więzień. To nie było represji w stosunku do ludności cywilnej?**

**AH:** Więc proszę pana. Teraz panu muszę zaznaczyć, że tak Pan Bóg mi błogosławił. Że za wszystkie akcje moje, nie było żadnych. Nawet tam, gdzie jakoś tak robiłem. Robiłem to w sposób, no nie wiem, może bardzo szczęśliwy, że czy to rozbrajałem tych Wehrmachtowców. To ja po Wehrmachcie, co poddali się, nie strzelałem Wehrmachtu. Poddali się. Opatrunki założyłem i Niemcy uszanowali to. Jakoś tak się złożyło. Ja amunicję robiłem. Ja robiłem więzienia. I nie zanotowana jest jedna akcja, żeby za mnie była spalona wieś albo coś. Trzeba było myśleć właśnie nad tym. Jak się robiło jakąś akcję, to trzeba było robić ja w lesie, w takim miejscu, że nie było wioski i tak dalej. Jak rozbrajałem tych, przypuśćmy 40-stu takich SS-manów, to pokiereszowałem ich, opatrunki. Zabitych 7-iu, czy 8-iu, reszta opatrunki. Do szpitala ich odesłałem. Bo ja wychodziłem z punktu wychowawczego. Prawda?

**PM: No tak.**

**AH:** Bo i z żołnierzami. Wziął zastrzelił go, bo on się poddał. Przepraszam. Z drugiej strony, ja musiałem tak robić, taką politykę...

**PM: Nie. No jakiś kodeks obowiązuje.**

**AH:** Obowiązuje i wychowawczo. I na mojego żołnierza. I ja tamtych wychowywałem. Ci, co mieli darowane życie i opatrunki złożone, to oni zostali wychowani. Czy pan wie, że jeden

pisze do mnie z Bawarii? I dziękuje mi za to, że ja mu życie uratowałem. Ale w jaki sposób? Że ja go rozbroilem. Wysłałem go do żandarmerii. On żandarmerii nawymyślał za to, grupa ich była. Nawymyślali żandarmerii, że przez nich jest partyzantka. Przez Gestapo i przez nich. Że myśmy porządni ludzie. Musimy przez nich iść do lasu. Wywieźli go do Niemiec, osadzili go na 7 lat więzienia. I doczekał się. Nie poszedł na front wschodni. I on mi dziękuje teraz. Wie pan.

**PM: Tak.**

**AH:** I chce mi się odwdzińczyć jeszcze, mówi, za to. Żeby napisał do niego. Ja nie pisałem. Z uwagi na to, że to była sprawa po wyjściu mojego z więzienia. I w tym czasie telefon mi założyli. Myślałem, że jakaś prowokacja i tak dalej. A to był fakt autentyczny. Więc chodzi o to, że sprawy nie raz takie tu działają. Niech on opowie w Niemczech, że był tego, ale Polak mu darował życie. Rozbrojony. Do Gestapo go odesłał. Był w oddziale karmiliśmy go, wszystko. W oddziale śpiewał pieśni z nami. Chodziło ich koło 20-stu w oddziale.

**PM: Tych jeńców?**

**AH:** Koło 20-stu jeńców. A ja później ich odesłałem. Ich posadzili, pobrali ich. Ten pisze, na front nie poszedł i żyje. Więc to sprawy, że nie sztuka... Mnie się wydaje, że każdy postępek to on jednak ma cel wychowawczy. Ja tam nie wspominałem tak, na przykład, nie pójście jeszcze Ponińskiego na... Poniński ten, który na Kościuszcze...

**PM: Tak.**

**AH:** ...nie poszedł. To przecież to zdrada ohydna. Później bo on się spodziewał, że Kościuszek przegra. No proszę pana. Tak samo nasz. Siedząc parę wsi spaliliśmy. Nie trzeba było wysadzać w plecakach trotylu. Z konspiracją nawiązać łączność i rozrzucić miny dookoła Warszawy nam w nocy. A później uchodzić. Poprzebierać się za kobiety, nie kobiety... Porozkładać w nocy na szosach. Z daleka, żeby wybuchały od Warszawy miny, co godzina jedna niech wybucha. Czasowe palniki nałożyć. O tym nikt nie pomyślał absolutnie. A po co ja zrobiłem. Ja zrobiłem pociąg amunicji. 40 wozów karabinowych. 7 wozów trotylu. Czy ja się... Można to było robić. Tylko trzeba było mieć... A nie tu, tu podchorąży przedwojenny. Ktoś takimi sprawami zatyka. A sami przychodzą i tylko jedną akcję, co pan powiedział, czy oni kazali mi jedno więzienie wysadzić? Wybicie, rozbicie. Ja się pytam, jakie rozkazy? To są sprawy przykre. Ale musimy sobie prawdę w oczy. Oni teraz... Proszę

to zatrzymać. 17-sty styczeń 1945 roku znalazłem się w Radomiu, w celu zbadania możliwości rozbicia więzienia w Radomiu.

**[00:10:08]**

**AH:** Po kontakcie z Zygmuntem Żywockim pseudonim Wujek, inspektorem tamtejszym, przeprowadzeniem wywiadu o więzieniu. W dzień 17-go stycznia niespodzianka, front wschodni ruszył w kierunku Radomia. Wojska sowieckie wkraczają szosą lubelską do Radomia. Niespodzianka ta zainteresowała mnie. Wyszedłem na ulice. Pierwsze wojska rosyjskie wchodziły, tak jak każde, które szukały najpierw wódki. Rozbijały sklepy. Następnie oddziały więcej zwarte i naraz jedną nauczkę, którą dostałem, to z tłumu się odzywa głos. Zaczęli im bić brawo. Stojący w tłumie jeden robotnik mówi do drugiego: „Komu bijecie brawo? Jedni dobrzy, a drudzy jeszcze lepsi idą”. A następny głos się odzywa: „Ale może w inne miejsce będą bili”. I to się sprawdziło. To przewidzenie tego zwykłego człowieka zawsze wspominam do dnia dzisiejszego. Wojska przeszły. Wysłałem łącznika do oddziału, który pozostał w lasach lewickich, pod dowództwem porucznika Sęka, Henryka Wojciechowskiego, aby rozbroił cały oddział, pochował broń w kopalniach, ludźmi się zaopiekował, powydawał dowody i ludzie, żeby wniknęli do życia, do wiosek. I czekał następnych rozkazów. Tak to uczyniono. Oporu żadnego wojsko nie stawiało. Rozbroiło się i oczekiwaliśmy dalej wypadków. Pierwsze tygodnie w Radomiu, koło 2 tygodni, próbowałem rozpoznawać się w sytuacji, nawiązywać łączność z przełożonymi. I naraz skontaktowałem się z jednym leśniczym Marianem Langerem, który wiceburmistrzem był Radomia, żeby zbadać, wniknąć w sytuację. Spotkałem się z nim parę razy prywatnie. A w końcu on, znając moją melinę w Radomiu, moje zamieszkanie pod 78-mym na ulicy Żeromskiego, przychodzi do mnie i mówi: „Słuchaj”. Przychodzi z pisemkiem. „Panie Antoni Heda. Znam wszystko o Panu. Proszę się zgłosić do Urzędu Bezpieczeństwa”. I podpisał się Konopka, czy Konopko. I on teraz powiedział do mnie: „Skąd to masz?”. „A ciebie wysłedzili. Tu już Patelarczyk cię tu widział i uważał, że powinienes się zgłosić”. I ja stąd zauważyłem, że mogę być otoczony, że wyjścia z tego miejsca nie mam.

**[00:15:00]**

**AH:** Musiałem się zdecydować, pójść do Bezpieczeństwa z tym pisemkiem, jakie on przekazał. I w rozmowy, w których uważałem że jestem otoczony, że wyjścia nie ma z tego domu. Przysługę zrobił mi Langiewicz jedną, że mnie powiadomił. A z drugiej strony nie jestem pewien, czy on miejsca mojego nie wskazał pobytu. Rozmowy w Bezpieczeństwie, z

kierownikiem Bezpieczeństwa trwały około dwóch godzin. I on namawiał mnie na ujawnienie oddziału. Gdzie ja odpowiedziałem mu, że muszę się zorientować w terenie. Zobaczyć, co jest w terenie. Nie znam sytuacji. Nie mogę tu konkretnie odpowiedzi dać. Muszę się zorientować i wtedy dopiero powezmę kroki. I na tym żeśmy przystali. Porozmawialiśmy jeszcze dużo o różnych sprawach. Wyczułem to, że to jest człowiek tego reżimu, pochodzący z Kresów. Jego mowa o tym zdradzała. Życzliwość jego, bym powiedział, nie była uprzejmą jakąś, a raczej wyglądało, że on też wykonuje to w jakiś sposób zmuszony, względnie przewlekający. Z Bezpieczeństwa wyszedłem. Idąc na stację w Radomiu. Chciałem się przedostać w rejon Skarżyska.

**PM: Znaczy do oddziału.**

**AH:** Tam dowiedzieć się, jak się sprawa przeprowadzona została. Tym bardziej, że adiutantem, którym byłem wtedy z Marianem... On już mi te rzeczy, te relacje już przyniósł z terenu. Wtenczas wszystko się pochowało. Przenikło do życia cywilnego. Ja wychodząc na stacji, tam już NKWD mnie aresztowało. Zaprowadziło do sztabu NKWD. Tam porwano na mnie ubranie, futro. Kozuch trochę podarto. Szukano mi innych rzeczy. Medytowano nad tym wszystkim. Po jakimś czasie, prawdopodobnie, porozumieli się z Bezpieczeństwem tamtejszym. Ja im powiedziałem, że ja się tam ujawniłem. Mnie zwolniono. Tak wsiadłem w jakąś dorożkę. Przyjechałem. Zmieniłem szyki wszystkie. I wyjechałem do Rożek. I tam wsiadłem w jakiś pociąg i przejechałem tamte tereny. No i dałem odpowiednie zarządzenia dowódcą kompanii, plutonu. Byłem dowódcą wtedy Pułku 3. Dowódcom batalionów, żeby nic i wyczekiwali znaków jakiś, i tak dalej. Taką pozycję wyczekującą, żeby przyjęli. No i w ten sposób, ja swoje życie też wyczekujące... I czekaliśmy. W lutym rozpoczęły się już aresztowania ludzi wpływowych w Końskich, w Skarżysku. Wywożono podoficerów, oficerów do Rosji. Ta sprawa ostrożności musiała nabrać większych. I tak do marca wyczekiwanie to nastąpiło. W marcu ślady były wyraźne już. Utrzymałem. Z okręgiem utrzymywałem łączność. Powstała organizacja NIE. I tu uważałem, żeby być związany z tą organizacją, czekać na rozkazy. Planowano mnie najpierw wysłać w poznańskie. Ale ta sprawa później została odłożona. I dano mi dyspozycję wyczekiwania. Kiedy zaczęto robić większe obławy i aresztowania, i tracić ludzi w więzieniach, wtedy nakazano mi czuwanie. Czuwanie w oddziałach. Dać odpowiednie ludziom żołdy na utrzymanie.

**[00:20:01]**

**PM: Ale, przepraszam, to ludzie dalej siedzieli w lesie?**

**AH:** Nie.

**PM:** Nie, nie.

**AH:** Po domach.

**PM:** Byli po domach.

**AH:** Kompanie, plutony, drużyny rozstawiły się w odpowiednich miejscach. Po wsiach, po stodołach, po mieszkaniach prywatnych. Ci, co mieszkali we własne domy, to we własnych domach albo u sąsiadów. Dowódcy kompani utrzymywali z nimi łączność, plutonów. I w ten sposób to rozsiane zostało. Partyzantka została rozsiana po mieszkaniach, po domach, po miastach i tak dalej. Pobudziłem pewną czujność w maju. Zorientowałem się w stanach, jakie są. I wtedy, w maju, mi polecono już trzymać oddziały w pogotowiu. W pogotowiu większym. Z tym, że zalecono mi inspektorów radomskiego, skarżyskowskiego, w tym czasie zwanego, w Kielcach, z którym mam łączność utrzymać i tworzyć oddział dyspozycyjny. Sprawa się przeciągała do czerwca. W maju... Aha, w maju, 8-go maja aresztowano moich braci dwóch, szwagra, do więzienia kieleckiego. Wielu żołnierzy z terenu nadchodziły i aresztowano sztab dywizji, 2. Dywizji Armii Krajowej w Kielcach. Na odprawie jednej w Warszawie, z pułkownikiem Rzepeckim, zapowiedział mi jako tajną sprawę, wybitnie tajną, że tworzył oddział samodzielny, brygadę samodzielną, którą nazwalismy Kielecką, do akcji odwetowych. I w tym wypadku przyszła sprawa 2. dywizji, która siedziała w Kielcach, po rozmowach. „Czy możliwość jej jest rozbicia?” Powiedziałem, że tak. I zapowiedział mi, że nie mam absolutnie dyspozycji mi żadnych nie daje, w sensie wywiadów innych. Ja powiedziałem, że tego nie potrzebuję i będę sam na własną rękę to rozpracowywał. Terminu mi nie nakazał z uwagi na to, że to do dyspozycji mojej było. Czyli stałem się tak zwanym wtedy podporządkowanym... Te grupy partyzanckie inspektoratu sandomierskiego, kieleckiego i skarżyskiego zostały jako podporządkowane. Co inspektorzy na tym, w tym kierunku nadane mieli rozkazy, co do mojego stanowiska. W roku... W sierpniu... Zdecydowałem w lipcu, na sierpień zdecydowałem rozbicie więzienia kieleckiego. Co nastąpiło z 5-go na 6-go sierpnia. Akcja była z oddziałów, które tworzyły tę brygadę. Zorganizowana w sposób bardzo dyskretny i ściśły, że żołnierze nie wiedzieli do dnia ostatniego o koncentracji i o działalności. Przygotowane materiały zostały amunicyjne, broni. Odpowiednie magazyny odtworzono. I sam transport wojska był obmyślany w sposób, zaskakujący nieprzyjaciela, że poprzedniego dnia w nocy, poprzedniej nocy urządzono koło Szydłowca wielką z mojej strony, wielki atak na Szydłowiec.

**[00:25:05]**

**AH:** Więc pozorowano artylerię. Pozorowano broń, napad na Szydłowiec, który trwał całą noc. Rozłożone materiały wybuchowe koło Szydłowca, to jest między Radomiem a Skarżyskiem, pozorowały w dalszym ciągu napad jeszcze w dzień. Mobilizacja wojsk przeciwnika nastąpiła piorunująca w dzień. Cały garnizon kielecki, radomskie zjeżdżały się na obławę w lasy skarżyskowskie, lewickie. I z uwagi na niebezpieczeństwo, które by szło stamtąd. Samochody te, które dowoziły przeciwnika na obławę na mnie, na pozorowaną obławę, autobusy, zostały zatrzymywane w powrotnej drodze jako puste po posiłki i skierowywane od Skarżyska w kierunku na Końskie. Z końskich w lasy wyżyńskie. I tam żeśmy załadowali się w te samochody. Dwadzieścia parę sztuk wieczorem.

**PM: A ilu Was było? Znaczy w jakiej sile byliście?**

**AH:** Dojdziemy. Około dwudziestu paru samochodów. Żeśmy załadowali wojsko z dwóch. Z tej brygady, których chodził oddział Sęka, konecki oddział, Harnasia, Ostrolota. Później kielecki, który nie przybył na czas. Nie dostał włączony. I tymi oddziałami żeśmy w nocy, o godzinie 11. W nocy postawili, opanowali Kielce. Rozłożyliśmy miny dookoła koszar i tak dalej. I żeśmy wjechali do Kielc, rozbijając bramy więzienne od ulicy Zamkowej. W ten sposób dostaliśmy się do więzienia. I tam materiałami wybuchowymi, po oporze strażników, piatami, kamionami żeśmy rozwalali drzwi więzienne.

**PM: A to była strzelanina tak?**

**AH:** Słucham?

**PM: W środku. Znaczy...**

**AH:** Tak, tak. Bramy żeśmy rozwalili więzienne. Później korytarzowe. I tam ładunkami wybuchowymi odbijaliśmy zamki. I w ten sposób wypuściliśmy, według czynników państwowych, przeciwnika, że 350. Myśmy obliczali, około 700 więźniów wyszło z tego więzienia. Tak żeśmy ich stamtąd wyprowadzili.

**PM: A po waszej stronie ilu było? Znaczy ilu?**

**AH:** z naszej strony było około 230, 250.

**PM: A straty były jakieś?**

**AH:** Ze start, mieliśmy straty jednego człowieka, który spadł z muru. I drugiego, którego zastrzelono później przy wyjściu z Kielc. Żeśmy lasy klonowskie, w tym, że dowódca dywizji pułkownik Lin, Żółkiewski Antoni zmarł na atak serca, po wyjściu z więzienia. A resztę szczęśliwie żeśmy wyprowadzili lasem. W lasy klonowskie, na północ od Kielc. Nadmienię, że mieliśmy paru rannych. Między innymi ja byłem ranny w nogę, która dała mi się odczuć już w lesie. Że już mnie noszono na noszach, z uwagi na opuchliznę i zakażenie lewej nogi w kolanie.

**Heda\_Antoni\_AW\_I\_0243\_3B**

**[00:00:00]**

**AH:** Więźniowie po drodze zostali skierowywani w różnych kierunkach. Niektórzy z oddziałami, z pododdziałami przechodzili. Niektórzy wcześniej opuszczali. Nad samym wieczorem, kiedy przyprowadzono furmankę, aby mnie podwieźć, wywieźć z lasu. Kiedy leżałem już w deskach z sianem, na wozie, zaskoczyli nas Rosjanie. Gdzie byłem tylko z drużyną obstawową. I biegli już do mojego wozu. I ja wtedy ostatnią bronią, którą miałem, zacząłem się bronić na wozie. Strzelałem do Sowietów, którzy lecieli w kierunku moim, wozu. A konie ze strachu tego, z popędu zaczęły uciekać. Drużyna ta, która obstawiona była, do obrony nie przystąpiła natychmiast. I konie popędziły ze mną w las. Konie biegły w las. Wystrzelałem wszystką amunicję. Obroniłem się przed napastnikami. Tak biegły około pół kilometra. Aż naraz wpadły w mostek zepsutej rzeczki. Wóz uwiązł. Koń się urwał. Drugi na lejcach został trzymany tylko przy wozie. I tu sytuacja była tragiczna, bo z wozu nie mogłem zjechać z uwagi na ranę opuchniętą, gangreną. Nie mogłem konia odpiąć. Szamotałem się zanim w sile nerwów tych odpiąłem konia. Nie mogłem konia opanować, gdyż koń... Nie mogłem na konia ani wejść, ani usiąść, z uwagi na opuchniętą nogę. Próbowałem tą ale z mdlenie spadłem. I sytuacja była bez... Naładowałem sobie magazynki bronią. A zapasowej której miałem w torbie, pistolet belgijski. Wyczekiwanie było nader już beznadziejne. I na raz, w dużym zmroku, usłyszałem gwizd. Okazuje się porucznik Niegolewski. Ten, który z tą drużyną obstawiał mnie, który brał udział na Kielcach, szedł za śladem wozów i doszedł do mnie. I teraz sytuacja była taka, że mi pomógł. Wsiadłem na konia. Ale trudno mi było nogi utrzymać, gdyż w bólu ważyła około tony. Nie mogłem podtrzymywać ani strzemionem, ani lejcami. Prowadził konia za uzdę i żeśmy szli. Naraz, w momencie pewnym, szliśmy nasypem kolejki, koń wpadł nogą w przepaść. I zwałił się razem ze mną. Ja z nasypu spadłem. Koń

nogę złamał. Został dostrzelony. I wtedy *Niegolewski*, ja pozostając, on poszedł do wioski najbliższej po pomoc. I przyszło około ośmiu żołnierzy. Zrobiono nosze z koca, na drągach. I tak mnie przeniesiono do rana. Przeniesiono mnie do jednej z wioski podgiżyńskiej. I tam sytuacja była nadal ciężka. Nad ranem posłano po lekarza. Przyjechał lekarz. Objechał mi to cynglem. Wtedy sytuacja była beznadziejna, gdyż gangrena. Szła mi pręga do góry. I lekarz mi zapowiedział amputację nogi. Dał zastrzyk przeciwężcowy, który przedtem był dany. I zapytał mnie się czy ja jestem skłonny, jak widzisz... Zakażenie szło dalej. Że nogę mi lewą będą amputowali. Ja powiedziałem, że tak. Że się zgadzam, bo życie jest ważniejsze. No, modlitwy spełniły swoje. Ci ludzie, w tym domu i lekarz, dyżurowali. Po tym wszystkim nareszcie uklękli wszyscy, na wezwanie lekarza, i modlili się, że zakażenie ustępuje.

**[00:05:01]**

**AH:** Kiedy to się stało lekarz zauważył, że wojska... Ludzie zauważyli, że wojska sowieckie maszerują koło mojego domu, gdzie leżę. To było w Sołpinie. I został lekarz, zdecydował się wyjść. A ja zostałem z sanitariuszką taką dzielną, Krysią, narzeczoną *Niegolewskiego* i z gospodarzami. W tym czasie, niedługim czasie, kiedy wojska przyszły, zjawily się 2 kuchnie polowe, sowieckie, które wjechały na to podwórze, gdzie ja leżałem. W tym czasie, wielkie podniecenie. Decyzja gospodarz mnie pod pachy i wszyscy, co byli w domu, domownicy, przewlekli mnie, przenieśli mnie przez próg do sąsiedniej obórki, komórki, która z sieni przechodziło się do komórki. Gdzie przebywała krowa, obecnie na pastwisku. I wtedy mnie tam wciągnięto pod żłób krowy. Rosjanie wjechali. Gwar po rosyjsku. A gospodyni, dzielna gospodyni, właściwie, ten gospodarz poszedł przynieść siana z kopki i zasypał ten żłób, gdzie ja leżałem. Jedynie cielak, który tam był młody, zdradzał mój pobyt, bo się mnie bał i wyciągał się jak na sznurku. Gospodarz poszedł, przyprowadził krowę z pola. Postawił przy tym sianie. A Rosjanie zaczęli łązić na podwórku. Przychodzili do domu. W pewnym momencie usiedli na tym progu do obory. Otworzyli drzwi, krowa jadła. A jeden czy dwóch usiadło na progu i siedziało. A ja siedziałem pod tym żłobem. W końcu gospodarz zamknął te drzwi. Oni poszli do mieszkania. Dali im wódki. I tak około 2-3 godzin, w tej nowym pobycie, przebyłem. Oni później wyjechali do tych oddziałów z kuchnią. Tam ich gdzieś karmić. A ja w dalszym ciągu leżałem tam, bo bałem się że może wróć. No i później, wieczorową porą, przewleczono mnie już później, przetłoczono właściwie. Stamtąd przeniesiono mnie do mieszkania. I tak pierwsze dni przebyłem u nich z wielką tajemnicą. Później już, kiedy mogłem już więcej władać, przeprowadziłem się do jednej leśniczówki, do Piły. I tam goiłem te swoje rany. W tym czasie przyjechał do mnie inspektor z Radomia –

Zygmunt, Wujek. I zobaczył mnie jak się dobrze czuję. No i powiedział jeszcze, że: „No pan nie będzie mógł teraz, ale ja...”. To mówił: „Czy ja mogę swoim, tym oddziałem rozbić więzienie w Radomiu?”. Ja powiedziałem: „Są zaprawieni. Byli już z tych oddziałów i ze Skarżyska i z Radomia”. Że wystarczy te 2 oddziały. Te Skarżysko i z Radomia. Ostrolota i Harnasia. Harnasia i Ostrolota. Że one wystarczą. Obgadaliśmy całą sprawę uderzenia. On mi powiedział, w jaki sposób to planują. No i ja zaakceptowałem. To jest sprawa do zrobienia. Że mają pewnie klucze. Że przejdą przez bramę. Przeskoczą pomoc od wewnątrz. Będziemy rozbijali więzienia. I to się stało dobrze. Jedynie po stronie żandarmerii, która miała bunkier, to rozbili. A tak rozpuścili więźniów w Radomiu. Także ta brygada już popisała się tym sukcesem pewnym. No i przyszła sprawa. Wtedy wyzdrowiałem, Harnaś był już aresztowany we wrześniu. A mnie... Ja postanowiłem rozbić więzienie w Warszawie. Wszystko szło dobrze Wszystko miałem rozbić tymi oddziałami kielecką brygada.

**PM: Które więzienie?**

**AH:** Na Mokotowie.

**PM: Mokotowskie.**

**AH:** I miałem sprawę przygotowaną. Zacząłem przygotowywać się do więzienia w Warszawie.

**[00:10:01]**

**AH:** Do tego mieliśmy użyć oddział Zapory i Orlika z lubelskiego, który przez Wisłę się mieli przeprawić. Ja z tej strony. I w ten sposób mieliśmy [nz]. Oczywiście to była ścisła tajemnica. Z Zaporą miałem odprawę. Z Orlikiem jeszcze nie. Ale była sytuacja taka, że w pewnym momencie przerwałem całe działania, gdyż wtyka jaką był szef wywiadu Armii Krajowej na Kielce, Szewczyk Antoni, pseudonim Bartek, napisał do mnie list kontaktowy. Pismo. I przysłał mi. Zażądałem planu przez niego jedynie. Nie mogłem sam tego zrobić, uczynić. Chciałem plan więzienia mokotowskiego. Celem było rozbicie, odbicie więzienia. Między innymi siedział tam szef sztabu okręgu Bozo Bochaty, Wojtek Bochaty. Wojak. Wszystko szło dobrze póki nie wprowadziliśmy wywiadu Bartka na tą linię. Moje MP było we Włocławku. Przywieziony przez Monikę, łączniczkę, dzielną łączniczkę, kontakt od Bartka. Plan więzienia. Tam była sprawa, którą... On zdekonspirował się, już na początku. Pierwsze, że podał mi w planie więzienie, gdzie jedną bramę podał zewnętrzną. A nie ma więzień o jednej bramie. Zawsze są 2 albo 3. To mi podpadło. Ale myślałem, że to jest może

przez zapomnienie jego. W planie tym nic więcej nie zauważyłem. Określił mi pawilon 10-ty, tam gdzie siedzą. Prawdziwie. Ale potknął się w jednej rzeczy. Kiedy czytałem: „Kochany kolego, spotkamy się w Warszawie. Ja będę czekał na Ciebie”. A ja go nie znałem. To był wywiadowca okręgu kieleckiego. I nam nie trzeba było znać. Dobrze, że nie znałem i że przez nich nie prowadziłem, żadnego wywiadu swojego, w partyzantce. Tylko liczyłem na własny wywiad. Z uwagi na to, że zawsze na linii szpiegostwo gdzieś mogło się wedrzeć. I tu napisał do mnie: „Kochany kolego. Nie znamy się, ale poznamy się. Ja będę ubrany w brązową [nz], w bryczesach. Będę w kapeluszu zielonym. Pakunek miał przy kurtce, przy guziku, miał pakunek. I będę czekał na Was”. Czy „na pana” mi pisał. „Będę czekał na Was na placu Trzech Krzyży od strony Wisły, od godziny 12 do 12.30”. Duch Święty mi pomógł. Kiedy czytałem, coś mnie tknęło. Mnie, kiedy już listy były gończe były w całej Polsce, wyznaczano nagrody... I naraz mi pisze ktoś, że o 12 do 12.30 będzie na mnie czekał na gruzach, po tamtej stronie, pół godziny na powietrzu. Więc to było przede wszystkim już absurdałne. Spojrzałem na to wszystko i wywnioskowałem, że jest sprawa nie w porządku. Raz ta brama mnie tknęła. A drugi czekanie o 12, 12.30. Przyjechałem do komendanta okręgu, bo przez niego chciałem ten kontakt mieć. Na to więzienie plan przede wszystkim. Pokazuję pismo. I czyta, czyta. I on nie widzi. No mówię: „Tu pan nie widzi w więzieniu ale Pan się nie zna na tym. Ja wiem, bo ja się znam na więzieniach, że tu jest 2 bramy powinno być albo 3. A jedna tylko od ulicy jest. Jak można więźniów przywieźć i prosto na ten... Więźniów się wpuszcza jedną bramą, drugą się legitymuje, a w trzecią jeszcze może być”.

**[00:15:00]**

**AH:** „Bo trzecia jeszcze ktoś przyjeżdża, czy gdzie”. No i tak tego. „A no to tak”. Ja mówię: „Tu niech pan patrzy”. „No tu nic nie widzę. No macie się spotkać”. „No, a nie widzi pan, że na placu Trzech Krzyży pół godziny mam czekać na gościa”. „A to głupie jest dopiero”. No i ja wtedy. A przejeżdżając zauważyłem już na Rakowieckiej szlabany założone na ulicy. Z jednej strony więzienia i z drugiej. Jak się zorientowałem i dowiedziałem się, te szlabany były przeciwko samochodom, że po 9 godzinie samochodów tam nie wpuszczano. I to mi domysł dawało, że to oni łapankę robili na moje samochody. Że już wiedzą i chcą mnie w szlabany samochody złapać, żebym później nie mógł uciekać i wyjechać z wojskiem. Ale to nic. Jadę.

**PM:** A przepraszam bardzo. Czy w tym czasie Pan był w WiN-ie. Znaczy to podlegało WiN-owi? Czy...?

**AH:** WiN-owi.

**PM: WiN-owi. Tak.**

**AH:** Tak. Od sierpnia był WiN.

**PM: A ten Mokotów to kiedy był? To planowane?**

**AH:** We wrześniu.

**PM: We wrześniu '45 cały czas?**

**AH:** Słucham?

**PM: Cały czas '45 jeszcze?**

**AH:** W '45. Tak. W '45. I teraz se proszę wyobrazić, że jadę do swoich oddziałów. Chcę do radomskich. Harnaś jest aresztowany. Chcę kontakty złapać z jego zastępcą. Jadę do Skarżyska. Jadę w Radomiu. A tam na skrzynkę kontaktową z panią Jadzią się spotykam. A ona mówi: „Wujek aresztowany”. Inspektor. „Co się stało?” „Bartek przyjechał z Warszawy. Miał spotkanie. I po spotkaniu Wujka aresztowali”. Jadę do Skarżyska. Na skrzynkę kontaktową: „Krzem aresztowany. Inspektor. Miał spotkanie na placu. I później on tym samochodzikiem odjechał. Przed szlabanem go milicja złapała”. I mówi: „Już tego zaaresztowała”. Se myślę, ja nie jadę do Kielc. Wysyłam łączniczkę [nz]. Kos w Kielcach jest aresztowany. Widział się z Bartkiem, już nie wyszedł. No i sprawa. Wiadomo co jest. I teraz rozkaz od razu. Daję temu rozkaz: „Strzelać Bartka”. I tym, co daje strzelać temu dzielnemu niby temu podchorążemu wykonać wyrok. Łapię go. A ten klęka, że to jest pomyłka, że to jest niemożliwe. Że to ktoś się pomylił. Płacze przed nim, że on taki zasłużony. A właściwie to nie tak było. Nie płakał przed nim. A usłyszał, jak przed matką i przed siostrą narzekał ten Bartek. Płakał, że taki niesłusznie, że go podejrzewają, że tak dalej i tak dalej. I on to słyszy przez drzwi. I klęczy przed nimi, co się, jak krzywda jemu się staje, bo jego mają za niebezpiecznego. Za jego zasługi go kara taka spotyka. I proszę sobie wyobrazić, że ten to słuchał. Przyjeżdża do mnie. „Komendancie nie mogę wyroku wykonać. To niesłuszny wyrok. On przed moją matką i przed i siostrą klęczał, płakał. W spazmach, że go mają za szpiega i tak dalej. Za jego pracę i tak dalej”. A on miał to... Bo tam na skrzynkę jego kontaktowali. I na tym sprawa się urywa. Bartek służy WiN informacji. Trudno do złapania. Ja siedzę w więzieniu. Jest szefem później spółdzielni jednej wielkiej. No i później na raka wątroby umiera. I na tym się zakończyło nie rozbitcie więzienia na Mokotowie. To w skrócie oczywiście. Tak podałem, żeby się obraz ten wszystko. A ja później sobie musiałem sprawy,

potem wszystkie urządzić. Przeniosłem się na Pomorze. A później przeniosłem się. Oddziały pomniejszałem. Pomniejszałem możliwie.

**PM: Ale tam na Pomorze też z oddziałami?**

**AH:** Nie. Tu były. Ale ja musiałem tam iść na Pomorzu. Miałem łączność przez łączniczkę. Oddziały były tu. Ja tu nie mogłem być. Później ujawnienie w '47 roku. Wszyscy już rozluźnienie. No i zawiesiłem tę działalność, która była. Z tym, że powiadomiłem wszystkich żołnierzy co brali udział tam w więzieniach.

**[00:20:04]**

**AH:** Ponieważ miałem pełnomocnictwo awansowania podoficerów i odznaczania Krzyżem Walecznych. Więc wszystkich, którzy brali udział za więzienie, otrzymali Krzyże Walecznych, awans o jeden stopień i 5 czy 6, już nie pamiętam, Virtuti Militari. Tych dowódców, którzy brali udział, ja awansuje na stopień. No i później życie moje się już zaczęło na Mazurach. Tam się ulokowałem. A następnie wpadki, które później nastąpiły. Więzienia. Później kolejne siedzenie w Wronkach.

**PM: Ale kiedy pana...**

**AH:** W Rawiczu.

**PM: ...aresztowali?**

**AH:** No, w czerwcu w '48 roku. I później sądy.

**PM: Ale co? Ale po prostu co wysłedzili pana, że...?**

**AH:** No później już nastąpiły wpadki kolejne. Zdrada nastąpiła przez jednego, który przez rodzinę moją, wszyscy, zaczął... I przez przypadki po prostu, które nastąpiły siłą faktu, przez oddziały aelowskie i inne, którzy mnie żołnierze znali, a ja ich nie znałem. I w jednym momencie żołnierz mnie poznał z oddziału aelowskiego.

**PM: A Pan tam był pod innym nazwiskiem?**

**AH:** Innym nazwiskiem. Oczywiście. I tak później więzienie mokotowskie, Wronki. Nie Wronki, Kielce. Jako sąd w Kielcach. Następnie Rawicz, Wronki, z których wyszedłem w '56 roku, w październiku.

**PM: A jaki wyrok pan dostał?**

**AH:** W listopadzie.

**PM: A jaki wyrok pan miał?**

**AH:** A miałem wyroków. Mam te odpisy nawet tu. 7 wyroków śmierci. 4 amnestia chwyciła, 3 do wykonania. Później ułaskawienie nastąpiło. Ale ułaskawienie nastąpiło na monit tylko marszałka Rokossowskiego.

**PM: Ciekawe.**

**AH:** No, ale to już... Dlaczego ja nie dałem spokoju? Ja doznałem tyle łask Bożych w więzieniach i w Rosji. W tym obozie piekielnym dla Rosjanów, u Niemców, w stalagu 107. W rozbijaniu więzienia wyszedłem na 100-procentową śmierć. W Starachowicach. I we wszystkich tych akcjach, jak Kielce, z tą nogą, z tymi bolszewikami, którzy do obozu łapali konie za lejce a ja ich strzelałem, tak jak muchy strzelałem. Koń uciekł. Ja tyle łask doznałem, że ja zasadniczo, gdybym stracił nadzieję, walkę z ustrojem, to ja bym nie spełnił woli Bożej. Ja jestem stale przekonany. Jestem przekonany, że wola Boża kierowała wszystkim. Kiedy ja chodziłem po więzieniach. Kiedy ja chodziłem na spacerach w Kielcach. Kiedy mnie kuto, na spacer. Ja pozdrawiałem wszystkich więźniów w oknach, kajdanami. Kuto mnie do tyłu. Pozdrawiałem ich kajdanami z tyłu. Karabiny maszynowe na spacer wystawione były na murkach. Kiedy mnie sądzono w Kielcach, 2 wiktory stały na stole sędziowskim.

**PM: Co stało?**

**AH:** Słucham?

**PM: Co stało na stole?**

**AH:** Nie rozumiem.

**PM: Nie. Co stało na stole? Pan mówił że coś...**

**AH:** 2 karabiny maszynowe.

**PM: Aha.**

**AH:** Wiktory rosyjskie. Stały na stole obok sędziów.

**[00:25:00]**

**AH:** Jak ja teraz przeżyłem to wszystko. Jak ja miałem tyle kar śmierci. I ta żona, która dzisiaj choruje biedaczka, lepiej dużo jest. Szczęśliwy, myśmy sobie porozmawiali dzisiaj. Kiedy ja... Na sprawie była siostra, brat, żona i szwagierka. Szwagra nie wpuścili, bo inne nazwisko. Nie chcieli go wpuścić. Ale szpicla AK-owskiego wpuścili na sprawę. Kiedy po wyroku, ze łzami, na pewno byłem. Ale nie płakałem, w sensie. To mi żona powiedziała: „Antosiu będziesz żył. Dlatego, że córeczki Marysia i Teresa wymodlą Cię. Nie ma spania, nie ma figurki przydrożnej, żeby nie poszły nie ucałowały krzyż. Klękają, żegnają się w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, i mówią: Boziuniu kochana. Wróć naszego kochanego tatusia”. Ja uwierzyłem. Tak prośby dzieci niewinnych, że ich modlitwy będą chyba największe. Nie moje, a ich. Wierzyłem, że ja będę żył. Ja wierzyłem, że one uproszą moje życie. Idąc na sąd miałem sen, gdzie wyśniły mi się wyroki śmierci. Ile? Ile będę miał kar śmierci będzie zniesionych?. Mnie się wyśnił nawet w celi, na karze śmierci, jak siedziałem. Jeszcze miałem 12 czy 10 dni do wykonania. To mi się wyśnił, śnił mi się Sikorski. Nie Sikorski. Marszałek Rokossowski. Że ja przed nim prowadzę ćwiczenia. A Rola-Żymierski zrzucał przed nim buty, kapcie, różne skarpety, jak pajac. A ja nie wiedziałem, że on jest ministrem obrony. Rokossowski. O tym, że nie jest. I proszę sobie wyobrazić, że na karze śmierci, gdzie człowiek najwięcej nerwów powinien tracić, mnie modlitwy różańca, to co mnie rodzice nauczili, największy skarb w świecie. Droga krzyżowa. To mnie trzyma. Największy. Ja nie miałem w pojedynkach czasu, żebym wykonał wszystko, co do mnie należało. Ja w pojedynce, jak siedziałem, to więcej się czułem lepiej może niż z ludźmi. Bo mi przeszkadzali w modlitwach.

**PM:** No, ale z kolei pan był bardziej potrzebny ludziom. Bo tak jak pan mówił, jak wtedy pana przenieśli do tej wspólnej celi, jak pan ich tak tam jakoś zebrał.

**AH:** Ale co innego. Ale modlitwy są. Modlitwy są ważną rzeczą. Modlitwy, odwdzięczenie się Bogu, to tam ludziom potrzebne jest. Ale w tej celi jest większe zadanie. Modlitwy nie jest nigdy za dużo. Modlitwy. Dlatego zakonnik siedzi w celi całe życie zamknięty, albo i on się modli. To są sprawy, które są chyba największej wagi. Że człowiek się modli za wszystkich, dla wszystkich. I to jest skuteczne, to ja widzę. Ja skuteczność modlitw to ja widzę. Ja nie miałem sprawy jeszcze w życiu swoim żeby Bóg mnie nie wysłuchał. Może tu za duszny jestem. Ale jestem w dalszym ciągu przekonany. Ale ja odbiegłem troszkę od tematu.

**Heda\_Antoni\_AW\_I\_0243\_4A**

**[00:00:00]**

**PM: A tak. Kiedy pan wyjechał ze stron rodzinnych i zaczął się ukrywać. Znaczy tam pan na północy, to co pan mówi. To pan tam..., co pan robił? Tam pracował pan tak?**

**AH:** Zaraz, zaraz. Po ślubie już tam, po tym kiedy...

**PM: No właśnie. A kiedy ślub pan...?**

**AH:** Aha.

**PM: Nie, bo tego w ogóle nie...**

**AH:** Ja przenosiłem swoje miejsce na północ, coraz bardziej swoje MP. Więc tak, jak było we Włocławku, to później się przesunąłem do Solca. No i starałem się później pracę jakąś uchwycić, żeby się zamaskować jakąś pracą. I stopniowo się wdroyć, jakoś wdroyać się, po '47 roku, już w życie to naturalne, które było. I dlatego panu chodzi o to? O którą?

**PM: Znaczy nie. W ogóle, co pan wtedy robił? Znaczy pracował pan normalnie gdzieś?**

**AH:** Starałem się maskować. Iść do pracy. I cieniować tą robotę, która była. Miałem kontakty, utrzymywałem przez łączniczkę. I w ten sposób, w Włocławku to nie pracowałem. Ale już w '47 roku w Solcu Kujawskim, to już się wziąłem do pracy. Mieszkanie tam otrzymałem. I w ten sposób jako kierownik planowania unrowskich samochodów, które... Pan nie nagrywa?

**PM: Dobrze, dobrze. Tak, tak, tak, tak.**

**AH:** A to niepotrzebnie.

**PM: Dlaczego? Nie, nie.**

**AH:** Bo Ppn mi nie powiedział. No tak to nie można. I w ten sposób dostałem się na kierownika w '47 roku, na początku. I przy tych ujawnieniach wszystkich, po prostu chciałem wdroyać się pomału, maskować swoje życie. Bo nie mogłem tak jak we Włocławku żona pracowała, a ja bez pracy byłem. I tak, że to wyglądało dosyć podejrzanie. No tak się złożyło, że tam mi dali kierownika planowania. Jak raz w tej dziedzinie się czułem mocno. Bo tam rozgardiasz był. Te unrowskie samochody, które przychodziły z Unry, ciężarowe wszystkie. One były nieplanowane. Robiono tak po prostu starym sposobem króla Ćwieczka. A ja natomiast ująłem to w harmonogramy pewne. Każdy samochód postarałem się, który przyszedł, był planowany do remontu, musiał mieć plan. Całkowity plan remontu jego. Od

części najmniejszej, do montażu. I to mi się udało. I dosyć to nawet tam były pewne opory, bo ludziom się nie chciało, tamtemu kierownictwu dać planowych. Plany prowadzili, żeby wykresy robili. A ja to oparłem na wykresach landowskich, gdzie żadna część nie mogła zginąć. Nie mogła ani operacja. I to wszystko musiało się zejść w miejsce montażu. I wtedy doprowadziłem do pewnego ładu. Tam się odbyły wybory 3 razy tak. Była sprawa bardzo ciężka. Dlatego, że tam taki dyrektor był Wysocki, który jak się później okazało, to był w obozie, w Oranienburgu czy gdzieś, kapo. Ale wtedy wielkiego partyjnego strugał. Wielce się rzucał, kontrolował. Nawet takie wydał rozporządzenie, że każdy pracownik ma przyjść z rodziną na głosowanie 3 razy tak. No sytuacja była ciężka, bo trzeba było się dobrze maskować. Trzeba było i to uczynić, żeby iść. Ale ja tego z żoną nie poszedłem. Poszedłem sam tam na tego... Listę podpisałem. Ale jednak dla zamaskowania się właściwego, musiałem w tym szeregu iść do tych wyborów. Zrobiłem w jednym, bo mnie obserwowali tam, bo byłem jakoś tak widoczny. Że musiałem ten głos wrzucić. Tam oczywiście to wszystko była lipa, ale wszystko trzeba było jednak tam trochę zamaskować się dobrze. No i tak się to układało życie dosyć, bym powiedział, szczęśliwie, jak na tamte warunki. Uważałem się, że pozytywną robotę wykonuję, bo tych ludzi uczę planowego działania, planowej gospodarki, planowego postępowania w zakładzie. I okazuje, że ja byłem tam jednym z takich tam może największych, którzy się znali na właściwym kierownictwie remontowym, planowym samochodów. Dobrze było wszystko. Ale zacząłem, w pewnym momencie, podkuśło mnie coś odwiedzić...

**[00:05:01]**

**AH:** To było w '47 roku, w połowie. Odwiedzić jednego przedwojennego posła SL-u, Langera, który był posłem takim, który w każdej sytuacji dopasowywał się. Czy to za czasów przedwojennych czy powojennych, to chciał być posłem.

**PM:** To ten co był w Radomiu? Ten co...

**AH:** Nie to był jego stryjek.

**PM:** Aha.

**AH:** To jest stryjek tego, co w Radomiu. No i chciałem trochę języka. Dzwoniłem do Warszawy on jest. A on. Jak przyjechałem. Władza ludowa wiktę ustępowała, to on wsiadł w dorożkę, wynajął. Jechał do Lublina. Tam już się chciał przypasować do tego ustroju, wybadać. To taki SL-owiec, który do wszystkiego, tak jak i obecnie, w każdych warunkach

chciał służyć. No i w międzyczasie tu jemu chyba zrobiłem taką gafę, że niepotrzebnie przyznałem mu się, że ja się w Solcu uplasowałem. Żałowałem, ugryzłem się za język, ale było za późno. I on mi nic na to, tego: „No to dobrze. No to pracuj”. Nic mi nie powiedział. Że wszystko było dobrze. No to żeśmy się tak zorientowałem się o sytuacji warszawskiej. On tam już był posłem. Właściwie tam do SL-u już należał, tego, który się zadeklarował służyć obecnemu ustrojowi. No i była sytuacja taka, że adresu mu nie powiedziałem swojego, ale powiedziałem, że się uplasowałem jako tako w Solcu Kujawskim. Solec Kujawski był bardzo blisko. 17 kilometrów od Bydgoszczy. I tak mnie coś tknęło, że drugim razem postanowiłem go jeszcze odwiedzić. Miał się coś dowiedzieć w Warszawie. No może coś się dowie o sytuacji, jak po tych ujawnieniach wszystkich i tak dalej. Po tych głosowaniach. Mówię, coś się może dowiem. No trzeba było jakoś języka zasięgać od tej strony rządzącej. I w końcu kiedyś się zjawił: „Oj kolego dobrze żeście Ty przyjechali. Bo rozmawiałem z Bierutem w Waszej sprawie. Bardzo się ucieszył i powiedział, żebyście się zgłosili. Wszystko będziecie mieli darowane i tak dalej. Żebyście tylko. Jedźmy”. On chciał mnie zabrać, żeby jechać, żebym ja się ujawnił. Ja tak mnie coś tknęło. Mówię, aha to już jest sprawa. Już jest koniec. Ja mówię, jak on tak zrobił, to znaczy ja już jestem spalony. Bo powiedziałem mu, że ja w Solcu jestem Kujawskim. No i nie było innego wyjścia. Tylko wtedy przyjechałem. I to w ciągu 2-3 dni zdecydowałem zabrać całą rodzinę i przenieść się w inne miejsce. I wtedy sobie, dobrze się złożyło, bo remontując te zakłady, remontowałem forda jednego szwagrowi wpływowego człowieka, bardzo wpływowego na stanowisku partyjnym. Nie będę tu wymieniał którego, bo on jeszcze żyje. I to był szwagier, Żyd z pochodzenia. I ponieważ ja z nim dobrze żyłem. Nawet na kolacji byłem parokrotnie, on mnie zaprosił. Bo tego samochodu nie mógł mu tam nikt dobrze wyremontować. No, a u mnie w zakładach miałem możliwości zrobienia mu to. I tak żeśmy pewną przyjaźń zawarli z nim, taką po linii samochodowej. I jak ja w tym czasie, mówię, do niego się udam. I zapytam go się, czy by on mi nie dał jakiegoś listu polecającego. No i wtedy gdzieś ten Jasiu. Ja mówię do niego, po imieniu myśmy sobie mówili. Mówię: „Słuchaj jest sprawa taka. Chciałem gdzieś to miejsce zmienić. Daj no mi jakieś podpórkę jakąś”. Bo wiedziałem, że ma w rodzinie swojego szwagra bardzo wysoko postawionego. Tak on mi taki list żelazny. „Zaraz Ci dam od niego. To zobaczysz”. I dał mi list z podpisem jego. „Takiego obywatela proszę zatrudnić według jego kwalifikacji i jego uznania”. I tak podał: według jego uznania. To znaczy, że mogę jechać gdzieś do województwa innego. Nie pisał do jakiego województwa. Tylko, żeby to okazać. Nie pisał [nz]. Ale ja miałem to, takie, ja bym powiedział, zaświadczenie, które mnie dawało możliwość uplasowania się w jakimś województwie.

**[00:10:08]**

**AH:** Które województwo? Wtedy wybrałem sobie olsztyńskie. Wybrałem olsztyńskie i tak sobie. Zabrałem się samochodem, ciężarowy wynająłem. Nie miałem gdzie rzeczy złożyć. Jednego właśnie w Pasłęku miałem sekretarza gminy, naszego takiego AK-owca, przyjaciela Koskowskiego Juliana. I tam się do niego zamotałem z tym samochodem. Rozładowałem się. Mówię: „Słuchaj, tu ja muszę przebyć parę dni u Ciebie”. Złożyłem to wszystko. Samochód ten ciężarowy to był z firmy prywatnej. Uregulowałem. I pojechał. Nie wiedział, kogo wiozł. Wszedł do niego i tak dalej. Tylko wiedział, skąd mi rzeczy zabierał. I to było dosyć takie kłopotliwe, że jakby... Dosyć się złożyło ciężko. Bo jakby doszli później, którym samochodem..., to był jedyny obawa była ta. No ale jakoś Pan Bóg poszczęścił, że zaczęto mnie, w 2 tygodnie, w 3 zrobiono szum i szukano mnie w Solcu. Pana Wiśniewskiego. Szuka Wiśniewski. Byłem szukany w Solcu Kujawskim. Oczywiście wymeldowałem się, gdzie indziej, do Warszawy. Bo trzeba było się. Odcinek sobie wziąłem. No, bo wtedy odcinki były potrzebne. Na Warszawę. Także w zasadzie to kierunku swojego nie podałem jasno. No, szczęśliwie to się toczyło. Ale ponieważ podczas okupacji mieszkalem przy jednej cegielni i orientowałem się w wypale cegły, w ceramice i tak dalej. Ja mówię, że ja pójdę do zjednoczenia ceramicznego z tym poparciem pisemnym takim. Z listem żelaznym. I przedstawię się, że ja jestem fachowcem w ceramice. Prawdopodobnie żądać nie będą fachowości, bo ten list, który był taki znany list. No ja tam się zgłosiłem do tej firmy, do zjednoczenia. Tak oni od razu, nawet się ucieszyli, bo szukali technika jakiegoś, kierownika. Właściwie nawet dyrektora. Szukali na zjednoczenie ceramiczne. Ja mówię, że „ja takich aspiracji nie mam. Dajcie mi jakąś w dobrym miejscu cegielnię tam z urządzeniami jakimiś. Na razie – mówię – ja jestem po obozie. To chciałem se wypocząć”. I oni mi poszli bardzo na rękę. Z chęcią jak widza tą podpórkę moją. Że oni też będą mogli mieć podpórkę jak ja od takiego pana mam oświadczenie, w partii wysoko postawionego, który drżeli przed nim wszyscy wtedy w Polsce. Tak postarają się dać miejscowa kaflarnia, cegielnia, gospodarstwo takie było. No i tam. I dali mi dyrektora takich tych zakładów tych cegielni, ceramiki. Bardzo ciekawy to był zakład. Nad jeziorem położony. No i ja byłem zadowolony, że będę se tam mieszkał w ciszy i tak dalej. I ta cisza trwała do sierpnia, do lipca '48 roku. Sielankowo się urządziłem. Wypad sobie robiłem tam, gdzie mieszkalem w kieleckie i tak dalej.

**PM:** Jeździł Pan w kieleckie, tak?

**AH:** No tak. Miałem sztajera w dalszym ciągu. Samochód miałem opancerzony u dołu. Kabriolet otwierany. No i jeszcze sobie pozwalałem na utrzymanie pewnych łączności. Zrobiłem pewne roboty, które trzeba było jeszcze zrobić takie, które należało zrobić.

**PM:** Ale co tam w kieleckim, tak? Ale to...

**AH:** No, w różnych to miejscowościach było. Bank jeden żeśmy zrobili jeszcze. Bo pieniędzy, bo było trzeba dla ludzi. Żeśmy nie byli jeszcze osaczeni i tak dalej. No i wtedy tam już się mi wiodło. Już uplasowałem ludzi, rozlokowałem. Nie miałem kłopotu z ludźmi. Już wszędzie ten tam, gdzie pomoce, to pomoce finansowe trzeba było dać. Rodziny połączyli to na zachodzie, w centralnej Polsce. No, do mnie nikt nie mógł trafić.

**[00:15:00]**

**AH:** Ale ja mogłem trafić do gro ludzi. Do tych ludzi, co potrzebowalem. Do tych węzłów, które jeszcze miałem pod swoją kuratelą, tak bym powiedział. No i w pewnym momencie podwórko było takie dosyć duże, zajazdowe. Miałem takie pewne przypadki. Bo przyjeżdżając z jednej takiej roboty. Pistolet maszynowy z samochodu, ponieważ ja do [nz] go dawałem. Miałem takie pomieszczenie specjalnie zrobione pancerne. Obok blat pancerny.

**PM:** Ale sam Pan se zrobił?

**AH:** Pistolety.

**PM:** Sam Pan zrobił?

**AH:** Tak. Ja zrobiłem. W takim warsztacie naszym to robiłem. No i wyjąłem ten pistolet maszynowy, ręczny belgijską. No i sobie włożyłem. Chwilowo obora była pusta. Nie było bydła tam. Były schody na górę. I ja złożyłem ten pistolet pod schody, tymczasowo. W plandecę takiej zawinięty. No oczywiście zawinięty w odpowiednim worku takim plastikowym. I włożyłem go tam. Nie wiązałem, nie wiązałem. Tak zawinałem, włożyłem tymczasowo i sianem tam przykryłem. No i w pewnym momencie taki miałem wypadek. Dosyć, bardzo piekący wtedy mnie. Bo owce nadleśniczego, nawet mojego sąsiada, dobrego sąsiada, weszły na pole tej firmy naszej cegielnianej. No i dozorca ten, który zabrał te owce ze zboża. Zabrał, zapędził do tej obory. Było to gorąco. To te owce pokładły się w oborze, w cieniu. Jak to owce. Jedna weszła pod żłób dawny w tej oborze. A drugie weszły pod te schody. Jak te pod schody zaczęły tam się tulić. Gorąco było. Tak wzięły nogami, rogami ten worek cały wyciągnęły z tego, spod stogu. No i sytuacja jest taka, że później ten leśniczy tam

przyszedł, nadleśniczy po te owce, po to wszystko. No i ja mówię: „Wypuście te owce, co zamknęliście. No, ale już teraz wypuście”. „No deptały nam pole. Tam tego”. Dozorca upominał się, że on ich parę razy ich wypędzał. „No – mówię – dobrze. Tak to zrobimy. Załatwim – mówię – z nadleśniczym”. Ale jak tak weszli puszczając te owce... Patrzą. Wypędzają. Nie chcą te owce wyjść. Patrzą mówi ten dozorca później, który patrzy, mówi: „Panie dyrektorze, niech pan przyjdzie. Przylatują do mnie, do domu”. Ja wychodzę. „Niech pan patrzy. Broń tu jakaś jest”. I amunicja w woreczku była zapasowa. Visowska inna. Wszystko tak jakby ktoś ręką wyjął. A te owce, jakby specjalnie ktoś. I nie rozsiało się, ale wszystko widać, że pistolet, wszystko. No i co teraz robić. Szkoda mi pistoletu tego. Doskonale byłem przyzwyczajony do niego. No, ale wszystko się wymknęło i co zrobić teraz. Musiałem dobrze zamaskować. To, co najlepsze pistolet był. No to pistolet muszę oddać. Zadzwoiłem do milicji. Milicja przyjechała. Ktoś mi tu podrzucił pistolet. Ale pistolet belgijski schowałem. Ale ten, mówię, muszę poświęcić.

**PM: Ten maszynowy, tak?**

**AH:** Tak. Ale by poświęcić, to miałem dwa. Wziąłem taki gorszy, który właściwie mi się mniej podobał. Tamten zachowałem. A ten podrzuciłem tym. No, jak oni zobaczyli. Tak od razu wzięli wyskoczyli. Puścili serię. No to ja mówię: „Już dobrze”. Jak puścili serię, to nie będę badali czy był używany, czy już wazelinowany, czy coś. No i do mnie później milicja UB przyjechała. A UB dosyć mnie się rozszyfrowało żeby Urząd Bezpieczeństwa wiedział. I miał mniemanie, że ja jestem kontrolą jakąś z Urzędu Bezpieczeństwa na województwo. Wszyscy mnie omijali. A [nz] znali. Milicja mnie znała tam w Ostródzie, w tym. Tam ja jeździłem bez dowodów. Nawet tego bez. Bardzo frajersko robiłem, bo dowodu nie miałem. Na samochód miałem. Ale nie miałem do prowadzenia samochodu. A zobaczyli „pan Wiśniewski”. Salutowali, puszczali mnie, bo już mnie tam znali. No później ten dowód już sobie zrobiłem. Ale z początku to bez dowodu, prawa jazdy jeździłem. No i proszę sobie wyobrazić, tak. Protokół spisali i tego. I wszystko było tak, że kto to zrobił. Ja mówię: „Na dyrektora to zawsze ktoś się czepnie”. „Ale komu pan tu nie dopasował coś i tak dalej”. Ja mówię: „Nie wiem. [nz]”. „No pan tu dobrze żyje. Wszyscy mamy, dobrą pan ma opinię i tak dalej. Ale wie pan, kto to mógł zrobić?”.

**[00:20:00]**

**AH:** Ja mówię: „Panowie, to Wy to musicie wiedzieć w tych sprawach”. A wiedziałem, że miałem u siebie informatora Bezpieczeństwa, Buchaltera, który był w informacji. Który mi

powiedział, że jest informatorem. Przyznał się, że był informatorem. Zmusili go i tak dalej. No, ale ponieważ to szczerze powiedział to dla mnie był już dużo pewności mi dawał. No i, proszę sobie wyobrazić, tak trwała ta sielanka. Uciszyło się wszystko. Wszystko dalej. Pan Wiśniewski jeździ po tym. Szef Bezpieczeństwa wiedział, się bardzo ze mną liczył. Chodziliśmy nawet nieraz do pokoiku jakiegoś czy do separatki przy restauracji, gdzie się umawialiśmy. Chciał se ze mną porozmawiać. Nic mi nie mówił, ale czuł, że ja jestem kontrolą Bezpieki na tym. Szarą eminencją na ten. No i tak się złożyło, że tego pisma, co polecającego, to ja, który miałem pokazałem tamtemu dyrektorowi. Tamten dyrektor powiedział szefowi UB, że ja taki i taki przysłany przez takiego i takiego, osobę taką. No i to wszyscy zadrżeli, że już wiedzą, kogo mają. No to teraz już chodzili koło mnie jak na palcach. Żeby tylko nie udepnąć. Żeby ja im opinię odpowiednią wystawał i tak dalej. Więc mi dobrze było. No i tak się złożyło, że ten szwagier, który te listy polecające mi dawał na niego, to już mi na ten na '48 rok na jesień, chciał tego pana przysłać na lotnisko z żoną. Do mnie tam. Dobre miejsce było. Nad jeziorem, wspaniałym jeziorem. Miałem, tam łódź miałem, jacht miałem. Taki sobie wykombinowaliśmy, tam ja właśnie do mojej dyspozycji był. No i tak. I on nabrał chęci przyjechać do mnie na sierpień. Miał przyjechać do mnie na lotnisko. Nie na rękę mi to strasznie było. Ale drugiej strony muszę wytrzymać to. A w tym czasie ja sobie miałem taką opinię, że miałem tego i tego nadleśniczego takiego, który był AK-owiec. Z którym, w tym samym nadleśnictwie, obok mnie mieszkał zaraz. I tam przyjeżdżali wszyscy dygnitarze na polowania. I Bierut przyjeżdżał, i Popławski przyjeżdżał. I Żymierski przyjeżdżał. I on mnie zaś stale namawiał, żebym poszedł na polowanie. Ja na takie polowanie raz poszedłem. Zająłem se stanowisko. Dzika upolowałem. No, ale wiedziałem, że tam... Bałem się tylko tej obstawy, tych żołnierzy, którzy przyjeżdżali z obstawy. No, ale to oni, ta obstawa nie przychodziła blisko do nas. Tylko myśmy szli. Było tych obstawiaczy, tych najbliższych. Ale wojska nie było. Bo oni obstawiali po różnych drogach, po krzyżówkach i tak dalej. I jednego dnia lipcowego, tak się pechowo złożyło jakoś. Wyszedłem na podwórko. Zajeżdża samochód na podwórko do mnie. Wrota były otwarte. KBW. Wjeżdża. Czy ja panu tego nie mówiłem?

**PM: Nie, nie.**

**AH:** Wjeżdża z KBW do mnie tam na podwórku. Ja się przechodziłem do studni. Udawałem że mnie nic nie obchodzi. Że to w związku jest z polowaniem ta obstawa. A oni. No i proszę sobie wyobrazić, że naraz ja przechodzę tak do studni czy do garażu, a tu naraz jeden sierżant mówi: „Cześć, panie Szary”. I tu się sprawa zaczęła dosyć niemiło. Bo ja mówię: „A chyba to

pomyłka jakaś”. „No, panie Heda. Proszę pana, ja pańskiego ojca, ukrywał się. To tu ja jestem od Łokietka”. A mi się zrobiło: „Nie no w pomyłce pan jest”. „Nie no, pan jest. Przecież ja pana znałem. Przecież w oddziale widziałem pana i tak dalej”. No ja teraz już nie mam co udawać. Bo sierżant rezolutny taki widać, jakiś. Wojsko tam zeszło, a on chce ze mną rozmawiać. No to „To Pan tu mieszka?”. I tak dalej. Ja mówię: „Tu mieszkam, tak”. No i tak teraz pozbywam się jak najszybciej tej rozmowy. Ale tam gwizdek jakiś jest. Jakiś porucznik gwiżdże. No i musza już wychodzić, rozchodzić się. I mówię koniec. On teraz temu porucznikowi powie, że ja tu jestem, że tu jest Szary. I to ja już jestem. I tu się działa rzecz, chyba, z największym przyspieszeniem co mogłem zrobić. Wszedłem do domu. Ino mówię do żony:

**[00:25:01]**

**AH:** „Słuchaj. Zabieraj dzieci”. A mieliśmy dwoje dzieci: 3 latka i roczek. „Zabieraj dzieci. Wsiadamy w samochód i natychmiast”. To mówi: „Jak to, dlaczego?”. Mówię: „Słuchaj, nie pytaj się wcale. Tu mnie rozpoznali. Musimy stąd już uciekać natychmiast”. Już nie było co do namyślania się. Mieliśmy pomoc taką domową. „Pani Stefo, to dla pani jest wszystko. Wszystko to dla pani jest”. Krówka była, to świnia. Był cielak, owce. Były koty tam tego, piesek, wszystko. „Jadę na urlop. Jadę do Warszawy na pogrzeb i będę miał urlop miesiąc czasu i mnie tu nie będzie, a pani tu gospodynią jest teraz. Wszystko to co pani, to wszystko pani”. Nic nie miałem do zabrania tylko to co do samochodu. Dzieciom co najpilniejsze. Raz, raz, raz. Bo na pogrzeb do tej dziewczyny powiedzieliśmy, że jedziemy. Do samochodu i w drogę. Tak żeśmy opuścili wszystko, co było. I to myśmy się jechać [nz]. Trzeba się gdzieś zatrzymać. I dalsze plany [nz]. Tu już nie ma. Sprawa już teraz jak on powie, że ja tu jestem. Bo musi powiedzieć. To nie ma że powie tam do swojego „Szary tu i tu jest”. [nz]. No i ja wtedy mówię tak. Do mnie nikt nie mógł trafić. Zaznaczam. Ani siostra żadna ani z domu. Ani siostra z rodziną, ani z rodziny żony. Ja tylko miałem łączniczkę Monikę, która do wszystkich mogła trafić. Ale do mnie nikt nie mógł trafić w żadnym wypadku. Przez nią tylko mogli trafić. Ją obserwować. To mogli tylko do mnie dojść. No i proszę sobie wyobrazić, pojechałem do Gdyni Chylonia. Tam miałem szwagierkę, nauczycielkę. U niej się zatrzymam. I stamtąd gdzieś nad Zatokę Pucką, gdzieś wyjadę tam. I zatrzymam się samochodem. Letnia pora.

**Heda\_Antoni\_AW\_I\_0243\_4B**

**[00:00:00]**

**AH:** No i niech pan nie nagrywa teraz.

**PM:** Tak, tak. Już, już. Już włączyłem.

**AH:** No i tam stanęliśmy na... Jechaliśmy na... Nie było gdzie na ulicy stawiać samochodu. Podwórka nie było takiego. Tory zaraz były Chylonia – Wejherowo. Znaczą Gdynia – Wejherowo. I brama była szeroka. Ja w tej bramie samochodem stanąłem. Tak się pechowo złożyło, że wszedłem na górę. Wszystko dobrze. No jedziemy, do szwagierki musimy jechać. No, pojedziemy do Swarzewa. Potem do Swarzewa i tam u rybaków żeśmy się zatrzymali. I tam żeśmy się... Tu już se odpocznę. Tydzień czasu mieszkam. Samochód, ten który miałem, to musiałem teraz się pozbyć samochodu. Szkoda go było tak tego. Na części go sprzedałem w jednym zakładzie. Ten zostawiłem. I bez numeru, bez niczego padło to. Także on na części to kupił. Właściwie zostawiłem do sprzedaży mu. I proszę sobie wyobrazić, stamtąd jak pojechałem odstawić ten samochód w tydzień czasu, może w półtora, tak żona mówi: „Będziesz wracał to wstąpisz mówi do Hanki. Tam, gdzieśmy się zatrzymywali. Tam są ciastka. To weźmiesz upieczone i kupisz syropu od kaszlu w aptecę, dla dzieci”. Koklusz miały. No i ja wtedy posłuszny nakazowi, pamiętałem, żeby to kupić. Zawiozłem ten samochód. Jechałem tym samochodem. Wcale mi gaźnik zapychał się. Nie chciał ciągnąć. Tak jak zawsze ciągnął, tak w tamtą stronę nie. Wybrałem się bez medalika. Został do morza, nie chciało mi się, medalik. Bez zegarka. I tak jechałem w tamtą stronę. Zabierałem po drodze wszystkich ubogich, wszystkich. Tak było coś. Kulawych podwoziłem z tego Wejherowa do Gdyni. Po drodze samochód zostawiłem. No i poszedłem do apteki, żeby kupić. Apteka blisko była. I przeszedłem koło posterunku policji. I proszę sobie wyobrazić [nz]. Zaraz. Prawie głowa odkryta, bo byłem w furacerce, w krótkich spodniach. Bo jak na lotnisku. I przyszedłem. Przyszedłem koło tego posterunku. I zaraz była apteka, i do apteki wstąpiłem. Tak jak do apteki wstąpiłem. Stoję w ogonku. Z 10 osób jest. Już mam 5 osób. Tak ja jestem ostatni. Tak ktoś z tyłu o protezie tak chrupiącej podchodzi blisko mnie. Stoi. Ja się nie oglądam oczywiście. I tak, ponieważ nie miałem zegarka. Tak tej aptekarki się zapytałem: „Proszę panią, czy ten zegar dobrze chodzi?”. Mi się wydawało że ten zegar. Taki był zegar.: A mówi: „dobrze chodzi”. Ten z tyłu mówi: „A co, gdzie panie? Spieszy się pan?”. Tak spojrzałem. Mówię: „Nie. Nie spieszy mi się”. I powiedziałem mu gdzie jadę. Ale chrupnął tą raz, raz tego protezą, poszedł do tyłu. I ja znowu idąc musiałem koło tego posterunku przechodzić. I przeszedłem. I już w tym czasie na posterunku tym milicji stało dwóch z pepeszami milicjantów. No znaczy, że stoją. Przeszedłem koło nich dalej. Poszedłem do domu. Na piętro. A w tym czasie patrzę w tej bramie, gdzie ja wchodzę, już koło tej bramy na

motocyklach dwóch milicjantów stoi. No to wtedy sytuacja jest bardzo, dla mnie nie bardzo przyjemna. Wszedłem na górę. Patrzę. A już po torach kolejowych, przed tą kamienicą widzę 20 metrów pociąg przechodził zawsze. Szyny były. I już chodziło KBW co 10 metrów stawiał. No, mówię, może kogoś szukają.

**[00:05:00]**

**AH:** Może ja mam takiego pecha. Przeczekam tu. I Tak se wydedukowałem. Jak na mnie, to czekanie nic nie pomoże. Obstawiaj jeszcze więcej. Jak nie na mnie, to trzeba wyjść jak najszybciej stad i przejść ten pierścień. I przyjąłem tą decyzję przejścia. Wyszedłem. Idę na dworzec Chylonia. Dosłownie 400, 300 metrów, a tu już mnie prowadzą. Motocyklista jedzie. Jeepy za mną jadą po drugiej stronie. No to już widzę, że jest sprawa. O ile na mnie, to ja ucieczki nie mam. W biały dzień, godzina w lipcu 5, 6. Idę do kwiaciarni. Kupuję kwiaty. Pytam się: „A co tam tak ta milicja?”. „No kogoś tu mają, bo tu ruch zrobili taki”. Kupiłem kwiaty jakieś tam. I jadę z tymi kwiatami. Idę na dworzec. Dworzec pusty. Nie ma nikogo. Kasjer tylko. Ale po peronie już chodzą, milicja chodzi. Pełno wojska, KBW. To wszystko byli na gołych mundurach. Tak ja do kasy. I nie kupuję biletu do Swarzewa tam. Tylko kupuję na Hel. Na Hel. Jak ja po pieniądze do tyłu, to już podchodzą. Raz, raz i łapie za ręce. Już mnie mają, trzymają. Oczywiście ręce, no do takiej poczekalni, właściwie do takiej herbaciarni, do uchwytu tam. I ja tam zerknąłem. „O – mówi – te”. I zobaczyłem zdjęcie, które jedynie se raz robiłem w Zakopanem. Zrobione miałem. I w tym dniu identycznie tak byłem ubrany jak wtedy, 2 lata temu w Zakopanem zdjęcie robione, byłem. Ale identycznie. Furażerka biała, okulary, francuskie spodnie krótkie. Te same spodnie. Koszulka z rękawami krótkimi. Aha. Mówię [nz]. Stamtąd zdjęcie to mają. No i teraz się sprawa rozpoczęła. Samochód podjechał jeep. Wsadzili mnie. Skuli oczywiście. No i do urzędu miejskiego milicji. Tam mnie wsadzili do tego. No i sytuacja jest taka, że zmrok się już robił. Bo godzina 6, 7, 8. Szarówka się robi. I naraz skuli mnie do przodu. Położyłem się. Mówię, a sen może mnie tylko uratować. I śpię. [nz]. No i wtedy drzwi się zamykają. Za chwilę. Zabierają mnie. Już się zmrok zrobił. I prowadzą mnie na piętro, po schodach. A tam już siedzą: ten szef UB, mój znajomy z Olsztyna, przyleciał samolotem. Później szef UB, Zamorski z bródką, taki podpułkownik czy major, chyba, nie wiem, z Gdańska. No i tam, chyba, z 4 tych przyjechało oficerów wyższych takich. No i siedzą już tak. „Dobry wieczór”. „Dobry wieczór”. „Pan siada”. Siadam. „Kto pan jest?”. Ja mówię: „Wiśniewski Antoni”. „Panie Szary, Heda, kto pan jest?”. Ja mówię: „Heda Antoni”. Wtedy. Już wiedziałem, że sprawa jest taka. No i od razu. „Niech pan kontakty poda, tam tego”. Kto konspiracyjne. Z kim miałem łączność.

Każdy z nich podchodził do mnie. Podchodzi ten szef Urzędu Bezpieczeństwa, najważniejszy z Olsztyna. Mówi: „Aleś mnie urządził!”. A ja mówię: „Nie bój nic. Nie bój się nic”. Tak mu powiedziałem. No i on też mi tam pytanie dawał takie różne. No i teraz się odbywa przesłuchania. Ja im nie odpowiadam absolutnie. Bo kontaktów żadnych nie daję im. Nie mamy o czym rozmawiać, bo im wcale kontaktów żadnych nie miałem.

**[00:10:04]**

**AH:** No oni nie kwapią się robić jakiś protokół przesłuchań. Rozchodzą się. I wtedy sprawa się właściwie, była nijaka. Oni rozeszli się. Mnie z powrotem skuli. I do tego aresztu. No i za chwilę otwiera się areszt. Wchodzi porucznik do aresztu tego. Mówi „Może pan ze mną pozwoli”. Ja idę z nim. A w mieszkaniu. On mieszkał na górze. Był posterunkiem. Żona tak na kanapie. Błada taka. Strasznie podniecona. Płacze. Mówi: „Proszę pana, jakie wyjście? Moja żona pochodzi z Końskich. Jak się dowiedziała, proszę pana, to powiedziała, że mnie zabije proszę pana, jak ja proszę pana, pana nie puszcze. Nie chce mnie znać”. Ona nic nie mówi. Mówi „mój warunek”, on mówi. „Nie puścisz go, to siebie zabiję i Ciebie zabiję”. I w ten sposób. „Jakie wyjście?”. Mówię: „Proste wyjście. Ma pan samochód?”. „Mam”. „Wsiadaj pan w samochód, bierzemy samochód i jedziemy. I, proszę pana, wyjeżdżamy z tego. Zanim ktoś się zjawi do rana, to my, proszę pana, już będziemy koło Iławy. Wie pan, nie będę mówił. Tylko jedź pan ze mną do tego [nz]. Wyjeżdżaj pan tylko”. No i on, „dobrze”, do niej mówi. „Weźmiemy”, jak, to tu już nie pamiętam. „Ubieraj się dzieci tak szybko”. I mówi: „Za 10 minut wyjeżdżamy”. No i sytuacja jest taka, że on mnie sprowadził. Rozkuty jestem. To nareszcie. I on już tam szykuje wszystko na tego, żeby za 10 minut. 10 minut upływa. A za 10 zamiast on się zjawić, to przyjechał [nz].

**PM: Kto?**

**AH:** Przewożą mnie tam do innego więzienia miejskiego. Do którego, sam nie wiem, w którym siedziałem. Bo siedziałem. Na drugi dzień przyjechali po mnie już konwojenci z Końskich i mnie zabrali stamtąd. Nie udało. Chciał mnie rzeczywiście uciekać z tą żoną, z tym. I na tym się skończyło, że ja [nz] jestem. Jaka to była wyspa i skąd teraz? Zabierają mnie, to się okaże, do Końskich. Przyjeżdża dwóch po mnie. Bardzo odważnie to zrobili z tego ślepo w nocy do separatki tego pociągu. I przewożą mnie. Teraz by ciekawe było, skąd to się wszystko wzięło? Tak Pan Bóg chciał. Skąd to było zdjęcie? Zdjęcie więc to była sytuacja, że ten który brał udział na Kielce i duże zasługi zdobył na Kielce, wpadł. Rozhuśtał się. Prawdopodobnie się rozpił, rzucił żonę. Rzucił, później jak ta żona mnie alarmowała o

tym, żeby ją ratować i tak dalej. Ja nie uważałem, żeby się w małżeńskie sprawy wtrącać. I okazuje się, że ktoś go sypanął w tych niesnaskach. Czy ta kochanka, czy właściwie ta żona była. I jego aresztowali. Aresztowali. On był miękki. W parę dni wysypał wszystko, że mnie znajdzie. Wysypał magazyny moje i tak dalej. I ja o tym nic nie wiedziałem.

**PM: Do momentu.**

**AH:** I on to zdjęcie miał i im dał. To, które ja był ubrany. Jedyne zdjęcie było z jego żoną i ze mną. W górach on zdjęcie zrobił. I wtedy on to zdjęcie pokazał. I skąd to się zdjęcie u nich wzięło jeszcze? Otóż taki pech. Pan Bóg tak chciał, że w tej klatce schodowej. A on znowuż, żeby mnie znaleźć, to nie mógł mnie inaczej znaleźć, do mnie przyjechać. Tylko zaczął szukać sióstr mojej żony. A wiedział teściową, bo mnie zawiózł, bo rekonwalescentem byłem, bo kiedy ranny byłem, to u jego teścia się leczyłem. W Pile pod Końskimi, nadleśnictwie. I później, kiedy mnie odwoził, on był w wojsku normalnie. I on z wojska później zdezerterował. Po akcji tej więziennej. To on wtedy miał samochód i normalnie, legalnie, wojskowym samochodem mnie podwiózł do teściowej do Golborza.

**[00:15:00]**

**AH:** I wiedział, kto teściowa. Do teściowej przyjechał. Teściowa mówi: „Nie wiem gdzie”. „A gdzie siostra mieszka? A gdzie siostra taka mieszka?” Podała adres sióstr. Ale te siostry nie mogły do mnie trafić. I był tam kiedyś u siostry. I mówi do siostry, że szukał mnie i tak dalej. Ja mówię, co on mnie szukał, kiedy ja w Warszawie się z nim widziałem. Nic mi o tym nie mówił. A w Warszawie się widziałem z nim. W między czasie. I on poszedł nagrywać. I ja obiecałem, że pójde na obiad jeszcze z jednym. A on w tym czasie wybiegł szybko, bo żonę mu aresztują. On jest ścigany i ucieka. Zaaferowany. Ja mu jeszcze 20 tysięcy dałem, te które miałem u siebie. A on wyskoczył. I nie chciał z nami na obiad iść. I była sytuacja bardzo taka. No albo ścigają, albo może uciekać. Może mu chodzi o to. I ja na wieczorem kiedy chciałem wyjechać z Radomia. Pyta mnie się, gdzie ja jadę. A mówię, do Gdańska, mówię, jadę. I na gdański pociąg już legitymowali wieczorem te pociągi. I moja łączniczka jak poszła, ta Monika, tam. Mówi: „Nie chodź. Dlatego że wszystkich mężczyzn rewidują i legitymują”. Ja musiałem gdzie indziej przejechać, wsiadać. Bo na dworcu głównym już nie mogłem pojechać. No i tak. Ja mówię, tak Pan Bóg chciał. I proszę sobie wyobrazić, że taki był pech jeden z najcięższych. Kiedy ja z Warszawy wyjeżdżałem i jechałem w tamtą stronę, w tym czasie, i stanąłem w Bydgoszczy, to z Solca Kujawskiego wywiadowca mnie zobaczył w wagonie. Przypominając se rok czasu wstecz, że mnie szukali. „Panie Wiśniewski, cześć –

mówi – o, jak to dobrze. Pogadamy troszkę”. I wyskoczył szybko, i poleciał na stację. Ja zauważył, że to jest ten zwiadowca. To ja z tego pociągu wyskoczyłem gdzie indziej. I taksówką przyjechałem z Bydgoszczy, kawał do następnej stacji i tam wsiadłem. Wiedziałem że będą rewizje robić, bo on mnie zobaczył. To był strasznie pechowy czas. Pechowy taki. I później przyjechałem tam do Swarzewa, wszystko. Wyjechałem. A ten łobuz, który był u teściowej, to zdjęcie dał milicji tamtejszej, że ja u tej siostry mogę być. Mało. Jak stałem, wspominałem panu, w tym korytarzu, w tym domu, kiedy wyjeżdżałem z Emilianowa, to byłem u fryzjera w tej samej klatce schodowej. Nie schodowej, a w tym samym domu, gdzie samochód stał. Vis-à-vis mojego samochodu u fryzjera się strzygłem i goliłem, który należał do wywiadu. Jak oni pokazali mu to zdjęcie. A ja byłem tak ubrany, jak tamten. Od razu on powiedział: „Tu był”. I oni zrobili ostre pogotowie na tym posterunku. Bo już ten fryzjer powiedział, że ja tu byłem samochodem, stałem i wyjechałem gdzieś. I oni obstawili już całość. Już mieli te zdjęcia powielone. I już mieli na posterunku, wszędzie. A ja byłem tak ubrany identycznie. Jak nigdy się nie ubieram, tak się wtedy ubrałem. No takie pechowe są nieraz sprawy. No to chyba teraz może pan już wyłączyć.

**PM:** Tak zaraz. Jeszcze. Co ja jeszcze chciałem zapytać. Jak pan ocenia? Jaki był stosunek ludzi? No bo pomagali Wam przede wszystkim ludzie. I jaki był? Czy zmienił się ten stosunek... jaki był w czasie wojny z Niemcami, a jaki był po wojnie? Czy jakby mógł pan liczyć na tych samych ludzi? Czy zaobserwował pan takie..., że odwrót taki?

**AH:** Ci, co się odwracali, to nie wykazali tego, że się odwracają. Tylko może w pewnym stopniu nie unikali, ale obawiali się. To znaczy, że chcieli spokoju. Chcieli tacy, którzy byli, żeby raczej ich nie narazić. Ale to było mało. Ponieważ ja miałem w tamtym terenie mir taki, że gdzie się pokazałem, to proszę sobie wyobrazić, że nawet w tym czasie, po wejściu – ja nazywam drugą okupację, tą sowiecką, po wejściu – to w tamtych rejonach i w kieleckim, w Skarżysku, w Starachowicach, to prawie wszyscy znajomi chłopcom dawali imię Antek. Bo tak byłem. Tak, że jak ja się gdzie pokazałem to każdy czuł, że ludzie wiedzieli, że coś tu niewłaściwego jest.

**[00:20:02]**

**AH:** I mieli nadzieję, że ta sprawa się nie utrzyma. Ludzie nie wierzyli w to. Ludzie absolutnie nie cieszyli się z tego co było, bo wiedzieli, że to jest wszystko obłuda, zakłamanie. I tu ja miałem tak mir, że mogłem iść, nocować. Chyba, że szpicel jak był to mógł mnie...

**PM: No, ale to miał pan rozeznanie.**

**AH:** Ale tak na ogół to ludzie mnie... Bo to zachowali, bo przechowywali. Ja nie miałem żadnych kłopotów z tego powodu, żeby ktoś powiedział: „Panie komendancie, co pan robi”. Każdy wierzył, że to sprawa musi być inaczej postawiona, że inaczej się musi ułożyć. Także tu ja nie miałem żadnych obiekcji. Ani ludzie nie mieli do mnie. Ja miałem, przyznam się szczerze, to może jest moje za duże może ufność, ale miałem ten mir, gdzie ludzie wierzyli mi, że ja nie robię żadnych głupstw takich, które my przeciwko narodowi, przeciwko ludziom i tak dalej. Szanowali. Z uwagi na to, że mi się wydaje, że ja spełniłem tę rolę, z którą wchodziłem do konspiracji, a właściwie i do partyzantki. Że ja chciałem być przyjacielem dla narodu. Ja od nikogo nic nie wziąłem bez pieniędzy. Robiłem banki, robiłem pieniądze. Wszystko płaciłem. Ja za sól, za chleb, za drzewo nawet. Jak za mieszkanie, jak gdzieś żołnierze stali na... Nie tak jak inni: zabierali, przyszli. Żywili ich ludzie. Nosili sąsiedzi. Ja na wieś przychodziłem z żywnością z *leaderschaftów*. Ja brałem ze sklepów. Opanowywałem miasta. Brałem buty, ubrania wszystkie. Ja ludziom dawałem. A nie, żeby ludzie mi dawali.

**PM: Tak. Ale czy na przykład pana podkomendni nie mieli takich wątpliwości, jak gdyby, że oni, przychodzi im teraz, na przykład, strzelać do Polaków?**

**AH:** Nie mieli. Dlatego, że sprawa, to nie byli... Wątpliwości żadnej nikt nie miał. Bo myśmy za wrogów uważali wszystkich tych, co z Rosją poszli. Nie mieli, absolutnie. I nie było takich, żeby któryś powiedział: „Nie, przestańmy” albo... Wiedzieli, że w dalszym ciągu okupacja.

**PM: Ale jakaś część odeszła?**

**AH:** Nie odeszła.

**PM: Nie?**

**AH:** Nie odeszła, dlatego, że myśmy od nich odeszli. Nie miała...

**PM: Tak. Ale z pana powiedzmy trochę ludzi się, nie wiem, poujawniało się z tych pana ludzi?**

**AH:** Ujawnienie ludzi to była rozterka taka, która nie była... Nie to, że odeszli. Bo ujawnienie, ci to byli narażeni. Błędne poprowadzenie sprawy przez Radosława, głupoty jego.

Ludzie uważali, że dobre robią, że się ujawniają. To nie było odejście. Ludzie, ci co się ujawnili, wcale nie przeszli na ich stronę. I nie uznawali.

**PM: No nie. Tylko, że nie było, już jak gdyby czynnej...**

**AH:** Nie. To nie było. To, że ja tego nie czułem, że ludzie... I teraz obecnie są w ZBOWiD-zie i mają zaufanie do mnie. I liczą się na to, że w ZBOWiD-zie, bo wpadli jak śliwka, mówią. Że i co było zrobić, powiada. Bo nikt nie dał im dyrektyw: „Nie chodźcie do ZBOWiD-u. Nie chodźcie do tego”. Jak Radosław sam. To oni automatycznie się uważali siebie też do tego, że są usprawiedliwieni, bo dowódca poszedł z nami. No to jest właściwe posunięcie.

**PM: A jeszcze chciałem Pana zapytać. A na przykład nie mieliście poczucia takiego osamotnienia? I właściwie takiej beznadziejności?**

**AH:** Jest taka sprawa, że nie mogę mówić o ludziach, tego słowa, żeby ktoś... Przy mnie wszyscy podniesieni byli na duchu. Nikt się nie załamał. Nikt nie wątpił. Ja byłem przekonany, że sprawa jest po naszej stronie, że zwycięstwo nadejdzie. I z początku liczyłem na szybsze zwycięstwo. Uważałem, że... Byłem przekonany, że nie dojdzie do takiej układów wschód-zachód. Że on będzie tak, jak był...

**PM: Że sprzedadzą nas po prostu.**

**AH:** Że to będzie po prostu chwilowy układ. Wojna będzie następna. Nie przypuszczałem, że oligarchia światowa poprowadzi taką robotę przeciwko w ogóle narodowi, nie polskiemu, ale przeciwko całemu światu. Że zło uznała za dobro. Wzięła za monetę dobro. Znała zło. Połączyła się ze złem. No i to są faryzeusze. To są ludzie, którzy, oligarchia, która łączy się z diabłem, ażeby tylko cel osiągnąć. Oczywiście, że ja tego nigdy nie uchodziłem. I dlatego u mnie załamanie świata. Świat przez cały, bo świat to. Nigdy nie było załamania się. Nawet w więziennych warunkach, żebym ja powiedział, że ja się muszę przechylić na stronę zła. „Z nami czy przeciwko nam”, Różański mówi. „Jak z nami, to już pan jest wypuszczony”. Ja mu odpowiedziałem: „Przeciwko wam, bo jestem katolikiem”. To jest moje stanowisko, od końca do końca. I dlatego ja sobie wypracowałem w więzieniach, że musieli mnie szanować za moje stanowisko. Ja nie mogłem. Gdybym uląkł się na [nz], sprawa była przynajmniej wygrana.

**[00:25:02]**

**AH:** Ja nie mogłem powiedzieć, że ja żałuję za te rzeczy. Ja byłem konsekwentny, to co robiłem. I powiedziałem, to co robiłem. Gdyby wyszedł. „Pan nie wyjdzie”. „To Boga sprawa, nie wasza”. Wyjdzie to samo, jestem pewien, będę robił dlatego że to jest. To co ja robię, to ja robię w imię sumienia własnego. Sumieniem kieruję się, a nie tym....Tu żadne rachuby połączenia się ze złymi, dobra ze złem, nigdy tego nie uważałem za stosowne. I uważam niestety: kto łączy się ze złem, takim się staje. Kto się ze złem łączy, musi być przegrany. Musi być przegrany, absolutnie. I dlatego zawsze stałem na stanowisku słowa Chrystusa: „Precz szatanie”. Nie wolno było paktować. Dlatego błędy wszystkie nasze czy to Sikorskiego, czy innych obecnie teraz, to były błędy, że się łączył ze złym. Uważał, że połączy się ze Stalinem. Załamał naród, załamał ducha w narodzie, łącząc się, że wygra wojnę. Jak można ze złem łączyć się i wygrać wojnę. Absurd! Nie jest absolutnie do przyjęcia, ażeby człowiek układał się. Musi z własnym sumieniem układać się zgodnie. A nie, że oszukać innego. Oszukam to, tak jak nasi, jak dajmy na to, to co nam, do dzisiejszego dnia nas pali. Pojechali księża do Hiszpanii. I dzieci hiszpańskie kamieniami w nich rzucały za Samosierrę [właśc. Somosierra]. Bo żeśmy złączyli się z szatanem. Łączyliśmy się z Napoleonem, który nas wysyłał, który właściwie bezbożnik jeden z największych, który mason... Który szedł na świat, dla podboju świata, tylko dla własnych widzimisię. I dlatego uważam, że nie wolno się łączyć, bo to jest sprawa przegrana. I nie ma, mówią, polityk dobry, który ze złym wykiwa innego. Nie ma. Jak z sumieniem własnym nie jest zgodna żadna sprawa, nie może być ona być pożyteczna. Nigdy [nz].

**Heda\_Antoni\_AW\_I\_0243\_5A**

**[00:00:00]**

**AH:** Na dzień przed [nz] proszono mnie, to ja nie pojechałem, z uwagi na [nz] w ręce miała i proszono mnie na główne zebranie kombatanów Solidarności, i ja, czyli tam [nz], no i tam mnie. Tego samego kombatanów tu przyjść Solidarność się zebrała. No, dla mnie nie był... prawie jednogłośnie. Ja podjąłem się, przyjąłem tę funkcję z jednym warunkiem, pod głosowanie oddane, przed spotkaniem. Kombatanów przy Solidarności. Spotkanie, najmniejsze komórki, że się rozpoczynało modlitwą Ducha Świętego. „Duchu Święty, oświeć myśli nasze, wszystko co uczyniłeś, myśmy uczynili w imię Trójcy [nz] i za ojczyznę naszą”. [nz] Oczywiście, było to bardzo ryzykowne, uważałem, że może to nie przejdzie [nz]. Jeszcze prawda to różnie mogli się ustosunkowywać, wiary. [nz] To był jeden mój warunek, że tak możemy zaprowadzić, która będzie się rozpoczynała modlitwą do Ducha Świętego. To było,

gdyby nie przegłosowali, ja bym nie dostał, w końcu nie przyjęli tego mandatu. No i 48-50 warunków, wśród głosów 2 wstrzymały się, reszta była przegłosowana. To uważane to było jedno moje chyba, jedno zwycięstwo, które przeprowadziłem i uważałem za kamień węgielny. I uważam, że to stanowiło i stanowi wielką barierę, że ludzie postavili sprawę na właściwym poziomie, że nie ma sprawy żadnej, która się tyczy ojczyzny, która nie jest postawiona na wierze w Trójce Najświętszej. Także mi się wydaje, że to było jedno zwycięstwo największe, które odniosłem przez ten jeden dzień do chwili obecnej, no bo ostatecznie mówi się, że nie ma, ale były sytuacje takie, że kombatan ci możliwości dalszej, mimo po moim aresztowaniu, poza tym zaczęły się prowokacje pewnie robić, ja zaprzestałem prowadzenia, z uwagi na to, zawiesiłem działalność z uwagi na to, że mogły być prowokacje. Wzięli się zgłaszali do mnie z Warszawy, zgłaszali się do mnie, żeby tworzyć bojówki. Zgłaszali się tacy, którzy chcieli...

**PM: Tam na miejscu już, z internatu?**

**AH:** Po wyjściu, tak, żeby karać sędziów w prawach wyroki dają i tak dalej. Przychodzili tacy, z lubelskiego przyjeżdżali z propozycją, że nie możemy stać, musimy bojówki robić terrorystyczne i tak dalej. Oczywiście ja ich odsyłałem z jeden punktu widzenia – naszą sprawą jest stanąć przy kościele i tworzyć apostołstwo świeckie, każdy przy parafii swojej, tworzyć apostołstwo świeckie, w to, które jest podyktowane i przez papieża, i przez naszą konieczność tutaj. I na tym punkcie stoję w dalszym ciągu. Apostołstwo świeckie jest właściwie podwaliną narodu, bez tego nie może naród istnieć. I takie wrzuty, jak niektórzy mówią, Polska, tylko będziemy mówili o Polsce, wtedy jak Polska powstanie, jest błędne!

**[00:05:00]**

**AH:** Dlatego się cieszę bardzo, że teraz dekret już wyszedł o apostołstwie świeckim przy kościołach, przez papieża, że w każdej parafii musi być apostołstwo świeckie, które ma rozstrzygać sprawy duchowe, dusz moralnych, ma prowadzić sprawy ekonomiczne, polityczne i naukowe. I to jest podwalina, gdzie każdy żołnierz powinien to przyjąć jako swój obowiązek, tym bardziej żołnierz Żakowski przysięgał dwa palce na krzyż. Przysięgał na krzyż, to jest żołnierzem Chrystusowym. I tego się dużo słucha – bez takiej postawy Polski nie będzie i nie może Polska być. Bez Boga Polska się nie utrzyma – ani socjalistyczna, ani komunistyczna, ani ateistyczna. I niech nikt nie myśli, że można będzie Boga w przyszłości pominąć. Nasza konstytucja, która tylko dlatego będzie, że już króla nie ma, ale gdyby był król, to konstytucja byłaby nam niepotrzebna z uwagi na to, że my mamy dziesięcioro bożych

przykazań, mamy Ewangelię – taka będzie Polska. Dużo mam takich ludzi, którzy mówią: „A co będą ci robili, co są niewierzący?”. A ja się wypowiedziałem, opowiadałem wszystkim w ten sposób: „Proszę jechać do Izraela, w Izraelu nikt się nie pyta, co jest z tym, który w mojżeszową wiarę nie wierzy. Jest wyznaczony rejon dla..., podzielony na pasy, dla mojżeszowego wyznania i dla Arabów, i [nz] przejście na ten teren, [nz] bo to teren izraelski jest”. I nikt się nie pyta co ten będzie robił, który nie będzie mojżeszowy. Dostosuje się, a jak nie dostosuje się, to niech se wybiera inny kraj, tak? Wysłali naszych, bo mówią: „A co będzie z tolerancją?”. Jaka tolerancja? Ja się pytam: „Co Arabowie robią, jak ktoś przywozi wódkę albo robotnicy pojechali z wódką, albo się upili, wódkę – wysiedlali się i sprawa załatwiona. Jest prawo – dostosujcie się do tego prawa. Słuchajcie, wódkę można pić, prawda? I sprawa załatwiona. I dlatego uważam, że nie ma innego wyjścia, tylko nasz naród musi się oprzeć przyszłości wybitnie na Ewangelii. Nie ma opcji, konstytucja nasza nie może jednego być przykazania z dziesięciorgo Bożych pominięte i nie będzie Polski. Taka Polska nie ma żadnych szans istnienia, które by nie wyrzucić przykazanie – nie będzie Polski, dlatego nie ludźmy się z tym, że ktoś mówi, że: „My se zrobimy w Polsce wyznanie, jakie kto będzie chciał wyznanie”. Nie ma! Polak jest, który, musimy sobie powiedzieć, Polska jest katolicka, musi być wszystkie znamiona katolickie.

**PM: Jeszcze chciałem zapytać, czy po wyjściu tam nie chciał pan wrócić w te swoje strony rodzinne?**

**AH:** O ile się uda. To były takie szanse, że ja bym w rodzinne strony nie wrócił z uwagi na to, że w każdym bądź razie byłaby sytuacja, że miałbym spalone działalność, byłem bardzo obserwowany. Ja liczyłem się jeszcze z tym, że będąc tak, to ja jeszcze mogę promieniować, w sensie, na ile się zna. A będąc, mieszkając nie miałbym możliwości nawet utrzymania, zaczepienia się, finansowego nawet. Gospodarczego bym nie miał i raczej skłaniałem się w tym kierunku, żeby iść, ale nie byłoby dobrze z uwagi na to, że tam bym był tak obstawiony, że bym się nie mógł, to by się rozwodniło, przeszło na innych teren.

**PM: I od razu tutaj się pan sprowadził?**

**AH:** No nie, ja mieszkam w Warszawie, tam w Warszawie dostałem mieszkanie, a była sytuacja taka, że z początku nie chcieli dać mieszkania. A ja powiedziałem, że namiot założę w Parku Saskim. „No, ale gdzie mieszkasz? Gdzie będziesz tam mieszkał?”. No to mnie wtedy [nz] powiedział: „Proszę pana. [nz] Niech pan na stacji będzie mieszkał, no gdzie pan będzie mieszkał? Skoro pana zrujnowaliście, bo się pana mnie rodziny, proszę pana, gdzie ja

będę? Żona ani tu nie mieszka, ani ja nie mieszkam, gdzie ja będę?”. „No to niech pan złoży podanie”. To był ’56, ’57, podanie to mi jakoś do głowy. [nz] No i wtedy na Marszałkowską tam.

**[00:10:00]**

**AH:** [nz] Tam się uchwyciłem. To chyba z inicjatywy, w każdym bądź razie.

**PM:** Ale czy potem pan miał jeszcze kontakt z tymi swoimi ludźmi?

**AH:** Miałem i mam! No, bo ja mam kontakt, bo jadę na każdy urlop [nz], jutro jadę i on jedzie – no zobaczy pan, co by nam rocznicę odbicia więzienia w Starachowicach, jestem tam, gdzie nabożeństwo, codziennie kontakty mam ze społeczeństwem. Uważam, że to jest mój obowiązek i uważam za błąd tych, co odeszło, że nie utrzymują kontaktu z tymi, którzy okupację jeszcze z nimi przeżyli. Ja mam kontakt dla tych, ale no nie można, ja mam ze społeczeństwem. To jest społeczeństwo, to wrosło i my tworzymy społeczeństwo w narodzie polskim i nas nie obchodzi, kto rządzi w Polsce, musimy się prowadzić według etyki, nie zważając tymi, co chcą nami rządzić, prawda? To jeszcze nie dowodzi, o narodzie stanowi zawsze naród, a nie ci, co rządzą, czy będzie Rus czy Prus. Jak my się od nich odwrócimy do nich plecami, to tak będzie w Polsce, jak stało się w Indiach, odwrócili się do Anglików, przez 20 lat w intensywnej pracy, takiej przeciwko Anglikom. Anglicy musieli zrezygnować z dominiów tych. Identycznie jest u nas, gdybyśmy my się od razu i Kościół nas, i my gdybyśmy sprawę zdawali, powiedzieli, jak mamy postępować, że Ewangelia nas obowiązuje – tego nam nikt nie powiedział – zamilkł Kościół, Kościół by zbaraniał w tym wypadku, bo poszli głosować księża, poszli, wybierali między... ze złych dobrych wybierali. No jak można było zrobić, głupstwo największe, któreśmy zrobili, bo Kościół do tej pory jeszcze...

**PM:** W ’47, tak? Pan mówi... czy w ogóle?

**AH:** W ogóle, do tej pory! Do tej pory jest... jak kiedyś powiedziałem na wojnie, to mi księża powiedzieli; „Proszę pana, ale jak pan to może mówić!”. Bo ja powiedziałem: „Ja ci podstawię na przykład, partyjni uważają się, że nie grzeszą, więc nie spowiadają się, do partii należą. Oni przeciwko Bogu walczą, partia”. I oni nie chodzą dlatego, bo się uważają bez grzechu. I według mnie to jest faryzeusz, że idą ludzie do spowiedzi, a ukrywają, że szatana mają, krzyże zdejmują, uważają, że to nie jest grzech, bo on w partii jest, w partii, która krzyże zdejmuje... Uważa, że jest wszystko w porządku, do partii należy i to nie jest grzech. Ja uważam, że to są sprawy... I mówi: „Proszę pana, ale co kościół tego nie...”. Ja mówię:

„A wy myślicie, że...?”. Ja do księży mówię, że nie ma świętych z cywilu, a święty mogą. Pięciu kardynałów nawracał i ostrzegał, żeby nie szli, nie zamieniali wiary katolickiej na anglikańską. I go powiesili za to, a on pięciu uzdrawiał kardynałów! To mówię: „ [nz] to dlatego w porządku, żeby księża też do urny szatana, ja się pytam? A ty, partia też powinna iść i głosować na, zjeżdżać się na zjazdy księżowskie, też by, tego ma prawa głosowania, prawda?”.

**PM: Ale wtedy na przykład zaraz po wojnie, tam ten '47, '48. To z jakimi księżmi się spotykał, to znaczy z jakimi postawami?**

**AH:** W ogóle z księżmi obecnie jest tak, ja na przełomie mówię... Na jakiej podstawie partyjnej jest rozgrzeszany, nie przyznaje się grzechu takiego iść do spowiedzi. Uważa, idzie krzyże zdejmuję, i uważa, że jest wszystko, bo partia mu kazała. I uważa za grzechy, no i mówi ksiądz: „No tak, ale to kościół...”. Kościół nie mówi, ale my jako cywile, ludzie świeccy, mamy prawo to mówić, że to jest grzechem. A wy se możecie rozgrzeszać albo nie rozgrzeszać w naszych sprawach, ale to jest grzechem, należenie do partii, należenie do takiej instytucji, która zwalcza Boga. I to, uważam, że jest wielkie przestępstwo! I dlatego na przykład stanie Kościoła tak z boku, że nie powiedział nam Kościół nic, że postępuj według sumienia własnego. Jest głosowanie. Głosuj według sumienia własnego, jeżeli jesteś katolikiem. I musisz postępować według sumienia katolickiego.

**[00:15:01]**

**AH:** Tego oni, dzisiejszego dnia, papież jedynie zapowiedział, że masonerii nie należy się rozgrzeszanie, nie podlegają rozgrzeszeniu, ci co do masonerii należą. To wyraźnie powiedział.

**PM: Tak?**

**AH:** Tak, papież wypowiedział się, bo pytali się właśnie – grzeszą i im się nie należy rozgrzeszenie.

**Heda\_Antoni\_AW\_I\_0243\_6A**

**[00:00:00]**

**PM:** ...więc to po prostu wziąłem, że to technicznie jest łatwiej z magnetofonu, bo to przecież jest ten... Tutaj jest tak, tam gdzie zostaliście w '39 roku rozproszenie oddziałów i... no wie pan o co chodzi?

**AH:** Tak, tak.

**PM:** Czy pan wie, co się stało z resztą wojska.

**AH:** Jakiego?

**PM:** No wtedy, po prostu tych, którzy tam z panem byli.

**AH:** Ale którego wojska, bo ja nie jestem, tu o jaką chodzi sytuację, gdzie to było, w którym miejscu?

**PM:** To jest dokładnie..., zaraz.

**AH:** W jakiej akcji, w której, w początkowej?

**PM:** Koniec, koniec '39 roku, tam gdzie pana koń poniósł...

**AH:** Proszę bardzo, ale o którym czasie czy u Kleeberga, czy tu w tej dywizji...

**PM:** „Wreszcie dotarłem do dywizji Kleeberga”, tak.

**AH:** Po Kockiem, pod koniec września.

**PM:** Tak. I po prostu to, wojsko się rozproszyło...

**AH:** Nie, nie, nie. Tam myśmy udział wzięli w bitwie, 5-go kapitulacja była i pożegnanie przez Kleeberga, i tak dalej. Jeszcze powiedział: „Dziękuję wam za wytrwałość, za męstwo. Zawieszam działalność, szkoda krwi. Zgłosicie się na potrzebę ojczyzny”. Coś w ten sposób.

**PM:** I wszyscy się...

**AH:** Nie, no wszystkie... Były duże grupy w terenie i każda grupa udawała się w różnych kierunkach, grupowo, prawda, pojedynczo ludzie się... jedni szli na południe w kierunku Węgier, drudzy szli w kierunku, Bugu. W różnych kierunkach szli na tego... i dostawali się w rejony w te wyznaczone, które każdy wyznaczał dla siebie.

**PM:** No to jasne. Teraz tak, wraca pan do Małomierzyc. Tutaj jest tak: „Zaczęliśmy gromadzić broń, chodziliśmy...”, no zbieranie broni i tak dalej. I teraz tak, zapytał ktoś: „Kto my?”. To znaczy jak duża to była grupa, znaczy pan z kolegami?

**AH:** Z miejscowymi kolegami. Z miejscowymi kolegami, z tych, których znałem od dziecka, z tej okolicy, gdzie mieszkalem, więc tam takie były Pomykała, tam Stanisław Olczykowski, Siostrek, o taki... Z tymi zaczęliśmy na własną rękę zbierać broń.

**PM:** Ale to kilka osób? Zaczęło się od kilku osób?

**AH:** Od kilku, bo jak można sobie wyobrazić inaczej, zaczęliśmy samorzutnie zbierać to, co nam pod rękę podchodziło, że to się przyda. Idąc w kierunku myśli powstań naszych i tak dalej.

**PM:** „Miałem wtedy rozmowę z Antonim Wyporkiem, komendantem powiatu starachowickiego”. Komendantem służba...?

**AH:** Zaraz, już panu powiem. W którym czasie?

**PM:** Czerwiec '40 rok.

**AH:** A to już komendantem po wielkich... był Mucha ze Starachowic. Po aresztowaniach ludowych, prawda, kto nam Orła Białego aresztowali, komendantem był Mucha, prawda. Przed tym był taki inżynier, inżynier... zaraz powiem panu. Na początku był...

**PM:** No nie, to wie pan... bo chodzi o to, że tutaj jest ta rozmowa o tym, co robić i o tej starszej pani, która wam, jak gdyby tak powiedziała, o tej przepowiedni i tego. I przy tej rozmowie był Wyporek, tak?

**AH:** A tak, to jeszcze to było... nie, nie, tam jest w czerwcu 1940 roku, to już nie, to już Mucha był, to już Mucha. To już był komendantem był Mucha. [nz] a nazwisko to nie. Też znaleźć, ale to już...

**PM:** No nic. Ja to na razie tak poprawiam, potem ja to panu dam do przeczytania i pan to własnym okiem jeszcze zobaczy...

**AH:** Ale niech pan teraz już od razu, co pan będzie jeszcze raz, po co jeszcze raz... ale to już...

**PM: No tu już jest Rosja, tu nic... znaczy tam ten Brześć. Teraz tak, jest ten obóz dla Rosjan.**

**AH: Tak, to jest stalag 107.**

**PM: Tak, to tak. Czy byli tam całe pięć miesięcy, bo tak z tego wynika...**

**AH: Ja do grudnia, oni zostali jeszcze, część została, koło 12 tysięcy ze 140, a ja wtedy zostałem, chłopina, wywieziony. Tak napisane?**

**PM: Czy to był obóz głodowy, znaczy, można powiedzieć...**

**[00:05:00]**

**AH: Głodowy, wyniszczający głodowy obóz, był. Ze 140 do grudnia zostało tylko około 10-12 tysięcy arachityków na... po obozie, było tam trzymanie się jeden drugiego, prawda. I umierających, tam, gdzie kto stał, gdzie w nyszach kopali się przed wiatrem, przed deszczem i tak zasypywano, i później chlorowano ich tylko czy wapnowano.**

**PM: Tak, ale oni jak gdyby Rosjan traktowali najgorzej, natomiast Polacy byli traktowani trochę lepiej z tego, co pan mówi.**

**AH: Nie, Polaków nie było, myśmy się wydzielili koło 50. To tam nie można powiedzieć najlepiej, bo myśmy weszli na biuralistów, zaczęli spisywać, bo oni z początku przyjęli formę spisywania, bo oni chcieli ich użyć do spraw siłowych, do robót i tak dalej. Ale to napisali, napisali, a później zrobił się głód, nędza, anarchia straszna obozowa. Nikt nie chciał nie było ani porządku, ani ładu, jeść nie dali, ludzie wymierali, dyzenteria. Także spisanie tego nic nie było. Stosy żeśmy wypisywali przez parę miesięcy i z tych ludzi, których chcieli wzywać, to już ich nie było, bo nie żyli i tak dalej. Więc do nich Szatan poprowadził robotę w kierunku takim, że wszystko, co budował, to zniszczył, prawda, to dobre, najlepsze, które planowali, zostało to dobro zniszczone. Wzięli tych ludzi według tych kartek, pisze pan tu jak te kartki, oni trzymali te kartki, jak relikwie. Że, tego, poddajcie się, to wolność i tak dalej, a oni ich pejcami, batami, psami szczuli, jak ktoś tę kartkę pokazali. Gestapowcy, którzy szli z tymi kartkami. Tak jak szedł gestapowiec, to oni las wyciągali ręk i każdy karteczkę tą trzymał, myślał, że oni to wezmą z tymi karteczkami i wypuszczą.**

**PM: No tak. Ale w każdym razie do tych, jako biuralistów i tego, to brali tylko was, wzięli was. No Rosjan by nie wzięli, no bo...**

**AH:** Nie, nie umieli przede wszystkim, Rosjanie nie mieli, nie znali pisma tutaj. Nie znali języka niemieckiego, tam były formularze, które trzeba było wypełniać. No i nie, nie znali prawda samego języka i pisma, bo Rosjanie mieli cyrylicę, nie tu tego... Nie miał, to myśmy się zgłosili, przede wszystkim Polacy, którzy tam, koło 50-70 nawet, z początku 50. No i tak żeśmy później. Później już nie pisali, to później do skrobania łupin, ziemniaków dla oficerów, dla wartowników, prawda. [nz] w ten sposób się odwaliło, żeśmy trochę zawieźli się.

**PM:** Ale poza tym w tym obozie się nie pracowało?

**AH:** Nie było żadnej pracy.

**PM:** Tylko po prostu takie wegetowanie.

**AH:** Tam tylko wiatr dmuchał, tylko kurz i choroby, i to wszystko było.

**PM:** A gdzie oni spali w ogóle?

**AH:** Nigdzie nie spali, na dworze spali, tam gdzie stali, kopali dół i w tych dołach spali, niczym ani nie przykrywani... Jedna kuchnia, co była trochę z desek, daszek tylko był, nad kuchnią, później oni tylko wydawali jedzenie, że rzucali łopatami kaszę. To ludzie łapali w te, bo nie było ani naczyń, co mieli z początku, chcieli uporządkować, nie mogli uporządkować. To ci głodni szli, padali na kuchnie. Wyszedł straszny bałagan z tego.

**PM:** Ale wam się udało jakiś dach nad głową dostać.

**AH:** Więc myśmy mieli jedynie, ci pisarze cośmy byli, to myśmy mieli wydzielony taki baraczek jeden. Oddzielony częściowo. I tam żeśmy my spali, prawda, bo musieliśmy być zdolni do pisania być, prawda...

**PM:** Ale wszyscy Polacy tam byli w tym baraku.

**AH:** To znaczy wszyscy, nie można powiedzieć, nie. Tam Polaków nie było, Polaków byli przypadkowi, około 50 do 70 było Polaków. To nie byli Polacy, prawda, nie tworzyli, jak tylko ci pisarze, ale przede wszystkim z Polaków i to przeważnie byli. A tak to Polaków nie było. Bo oni brali Ruskich, no. Mnie jak wzięli, dlatego, że byłem ostrzyżony. Więźniów wzięli, jak byli ostrzyżeni, ci co wychodzili przez most i tak dalej. To tak mniej więcej.

**PM:** I teraz, potem tam, jak gdyby uciekaliście stamtąd według jakiejś takiej listy, którą sobie po prostu sami ustaliliście, tak?

**AH:** A nie, z początku, później jak żeśmy byli, to żeśmy się już solennie, prawda, przyrzekli, że według tej listy, nikomu nie będziemy mówić, że są listy. Tam wypadło koło 40 20, ale później wyszła ta sprawa, że znowuż paru wyszło, tak że przyspieszono tam dwudziesty któryś, drugi miał na liście 43 i jeszcze 42 żeśmy... bo niektóre potem się wydobyli stamtąd, w ten sposób, że dawaliśmy znać na zewnątrz i występowały fabryki jakieś tam, zapotrzebowania, jako speców. To oni na zapotrzebowanie fabryk miejscowych. Takie jak w Brześciu, później gdzieś w Starachowicach, po mnie też wystąpili. Ale to zanim mnie, zanim wyszedłem, zanim to po mnie przyszło. I w ten sposób się wydostawaliśmy, bo myśmy na zewnątrz, ktoś wychodził, listy nawet jeden Niemiec nam listy wyrzucał na zewnątrz. Był taki Broier, wspaniały facet, który listy rzucał od nas na zewnątrz, z obozu. Dokąd pan to pisze, jak pan to zakończy.

**PM:** No zaraz dojdziemy, to się pan zorientuje. Teraz tak, po wyjściu z tego obozu, melduje się pan w organizacji.

[00:10:04]

**PM:** Wraca pan, melduje się w organizacji, to znaczy, to jest już, to jest już...

**AH:** ZWZ-u, oczywiście, już organizacja ZWZ podobwód, prawda, już jest. Już był podobwodem, jak ja wychodziłem w pewnym stopniu, prawda. Aresztowano Szymańskiego i innych, prawda, tam tych POW-iaków. No ale później ja zdałem to wszystko, swoją funkcję, takiemu jednemu Błyskowi, Piaskowi Stanisławowi. I on mnie zastępował, i prowadził do mojego przyjaciela. Później ja wróciłem, byłem jego zastępcą. On później do BCH przeszedł. I siłą rzeczy ja przejąłem pod dowództwo z powrotem w '42 roku, w połowie.

**PM:** Pan tutaj wspomina coś takiego, że: „Zdałem egzamin przed kimś z dwójki”. Ale to nie był egzamin, tylko takie jak gdyby uwiarygodnienie się?

**AH:** Może w ten sposób: sprawozdanie. Tu przede wszystkim przed takim znanym działaczem w powiecie, przed podporucznikiem, u którego meldowałem o swoim wyjściu, Szczęsnym Żmijewskim Jerzym. I on już wiedział...

**PM:** Żmijewski, tak?

**AH:** Żmijewski, tak, Z samo. Tak że to było sprawę, już musiałem zdać egzamin, kto ja jestem, czy ja jestem jakimś... luźnym człowiekiem w Tychomiaku. Tylko ja byłem już

zaakceptowany w wcześniejszej organizacji. Na czym pan kończy, to niech pan mi powie, jak pan to wziął. Całość pan pisze tego czy nie?

**PM: Nie, to jest jak gdyby taki skrót do wyjścia z więzienia i potem króciutko o tym, że pan był przewodniczącym kombatantów i o tym, tym internowaniu. Ale to dwa zdania...**

**AH:** Ale to był wstęp tylko, to był taki wstęp tylko?

**PM: Taki szkic.**

**AH:** Raczej takie zapoznanie.

**PM: No tak, tak.**

**AH:** Dobrze, to proszę bardzo.

**PM: Teraz tak. Tutaj miał pan tam konflikt z NSZ-em, to co pan wspomina i o tym Tomie...**

**AH:** A, o tym oddziale, tak?

**PM: Tak, tak.**

**AH:** W między czasie, to dobrze, to się zgadza wszystko, to się zgadza, tak.

**PM: I to był, zaraz, bo ktoś tutaj pisze tak: „Tom nie był jakąś szeregową figurą, ale głównym współpracownikiem Niemców w kontaktach z NSZ” – to znaczy, że on był figurą, fiszą jakąś.**

**AH:** On, to był, to był kolaborant tego typu, z Polski wywodzący się, jakiś leśnicze nazwisko, prawda, spod Częstochowy, który stworzył fikcyjny oddział polski, który prowadzi pod etykietą barw narodowych. Doskonale się udał ten oddział, około 90 ludzi stworzył. No i on właśnie wykonywał te polecenia. Między innymi zamach na mnie, a później poszli na Łysowody tam, może pan pisze o tym. Na Powiśle i tam wymordowali AL-owców. Najpierw chcieli zamach na mnie zrobić. I oni wezwali, chcieli ochotnika jakiegoś. Później powiadomiono o tym, że taka kombinacja jest. Ja miałem ostrzeżenie, że oni szukają, tylko nie wiedziałem kto. A później dopiero oddział się znalazł, który doskonale był... Ludzi dobrali wierzących organizacji jako niepodległościową, uzbrojony po zęby i ludzie przylegali, dawał awanse im. I prowadził ten oddział, który właściwie miał czystkę robić w terenie. Między innymi mnie pociągnęli też pod gestapowskie żądania, że jako jestem do zastrzelenia.

Oczywiście zbierali ochotników w Warszawie do zamachu na mnie, jako komunisty. Ale powiadomiono mnie, ale za późno i wtedy już bojówka wystąpiła wtedy z zamachem na mnie, prawda i ja uciekłem spod kuli. A później przeszli koło mnie, chcieli mnie wywołać... pan to pisze, tak?

**PM: Tak, tak.**

**AH:** Chcieli mnie wywołać z obozu w pewnych momentach, żebym do nich wyszedł. Ja nie wyszedłem i powiedziałem... czy tabakiera dla nosa, czy nos dla tabakiery: „Proszę niech tu ktoś przyjdzie, dwóch niech przyjdzie pod konwojem posłałem”. I nie chcieli przyjść, to oni się zdenerwowali, poszli na Powiśle. I wtedy w lutym '43 roku zrobili mord wielki w Łysowodach, około 17-stu robotników z AL-u, zwykłych robotników – wiązali drutami, palili, bili, prawda i tak dalej.

**PM: Ale oni nie byli podporządkowani NSZ-towi, to był fałszywy?**

**AH:** Nie, byli, byli. To był NSZ prowadził taką rolę, że jeden przywódca prowadził tą rolę, a ludzie... to było NSZ, to były siły zbrojne NSZ Polska, oni w terenie...

**PM: Dowództwo wiedziało o tym, dowództwo NSZ-tu?**

**AH:** Mogło nie wiedzieć...

**PM: Czy udawało, że nie wie, tak.**

**AH:** Nie to, że udawało. Są sytuacje, że tam była podwójna gra. W NSZ-cie byli ludzie, którzy wiedzieli w organizację tą narodową, ale mieli wtyki.

**[00:15:03]**

**AH:** Tak jakby u nas Motor czy inny robotę wykonywał. I oni tam dali dowódcę, na dowódcę tego oddziału, który wykonywał tą robotę, właśnie tą podłą. To była gra. Tak że jako sama góra z całą pewnością nie wiedziała od razu, że to oni... oni politykę prowadzili, tą narodową pod auspicjami takimi, że to jest opierać się o Niemców, a nie o Rosję. Tak jak zresztą Piłsudski robił, że o Niemców się opierał, a nie o Rosję, prawdę. Identik, ale dowódcy w środku właśnie, ci prowadzili robotę tą proniemiecką, która była. Tak trzeba zrozumieć. To nie był oddział, dowódcy oddziału... prawdopodobnie góra nie wiedziała, tylko ten se wykonywał. Miał oddział, zrobił oddział tego i on wykonywał sobie, jeden się dostał spryciarz dobry. I później zamach na niego, strzelany on był. Rozproszyło się to wojsko

wszystko, wszystko. Ulotki tam daliśmy. Ale po zbrodni tej, która była ja nawet miałem rozkaz wyciąć ten oddział w pień, jak wracał z tych Łysowód. Ale poszłem ich okopałem się na nich. Ale tą drogą nie... poszli przez Skarżysko w biały dzień, nadleśnictwo obrali, tam jeszcze, policja się pochowała, żandarmeria. I wtedy było zdemaskowali się oni mocno, kiedy już szli otwarcie przez miasto, śpiewali piosenki legionowe i tak dalej. To tak to trzeba rozumieć, bo chyba by takiego durnia nie było, żeby powiedział, odgórnie wiedział, prawda, powiedział... Znalazł się zawsze taka, tacy ludzie, którzy tak daleko proniemieccy, którzy wykonywali robotę. Oni zawsze mieli swoje wtyki, które w dowództwie, ale resztę to byli ludzie ideowi. Ja znam takiego podporucznika, Walkiewicz, harcerz wspinały z Radomia, który szedł do mnie, a natrafił na ich oddział i on ich wciągnął do siebie. I oni myśleli, że to jest polskie wojsko. Oni jeszcze powiedzieli, że to jest AK, powiedzieli mu w ten sposób, prawda. I oni tu orzelki, wszystko. I on... i z tą drużyną dosyć dużą, miał koło 20 ludzi, wszedł do tego oddziału i on szedł na te Łysowody. Myśląc, że to jest oddział AK-owski. A miał zalecenie, zresztą sam się wyrwał z terenu, na własną rękę, chciał do mnie dołączyć. A dołączył do oddziału bardzo uzbrojonego, polskiego, wydawałoby się, sama podoficerowie, wszystko umundurowani, uzbrojeni. Ale to był oddział właśnie NSZ, którym kierował Bohun. Bohun później był w tym Ostrowcu, a dowodził nimi, prawda, z Ostrowca z gestapo [nz]. Miał listę już tam tych wszystkich swoich, to znaczy tych AL-owców i zabierał... cała sprawa, bo później, jak powiedzieli na procesy, to oni chcieli zegnać na nas. Ci Żydzi, których prowadzili w Kielcach i inni. Oni wmawiali, że to był oddział AK-owski, że myśmy to zrobili. I dużo ludzi siedziało, mordowali przy mnie, bo to ja, za te Łysowody, że oni robili... oni wskazali tych ludzi i tak dalej, że to AK robiło, pomagało. I nie... nam nie mówili, że NSZ, tylko w nas wmawiali, że myśmy do tego NSZ-u też należeli, żeśmy nimi kierowali, że to nasze pobudki były. No tak se robili, co chcieli, żeby tylko splamować nas, odebrać cześć oficerom i żołnierzowi Armii Krajowej. No to tak mniej więcej to co...

**PM: Teraz tak, tu już jest sprawa Ponurego. Czy tak mógłby pan powiedzieć w dwóch zdaniach, na czym polegały te nieporozumienia między Ponurym i okręgiem.**

**AH:** Proszę pana, ja bym tu się nie chciał wypowiadać. Wiem, że były nieporozumienia pełne... i komendant powiatu chciał, mnie wysłał, jako Jasiek wysłał mnie na pewne porozumienie z nim, żeby jemu pomóc, żeby tych nie było niesnasek, które tam zachodziły, tak to trzeba ująć.

**PM: Tak. Znaczy on się nie chciał podporządkować jakimś organom czy...**

**AH:** Nie to, że nie chciał. Tam wyszła sprawa taka, że wyszły nieporozumienia z uwagi na jego obławy. Na obławy, gdzie on nie mógł zadań wykonać, to co okręg naznaczał mu. A właściwie okręg przestał mu wyznaczać, z uwagi na zadania, które on był przeznaczony, z uwagi na obławy, stałe obławy. Także właściwie on nie miał czasu nawet tego Kedywu prowadzić na okręg, tylko oddział ten prowadził bojowy. I wyszła sprawa ich bicia się, i bicia, i bicia. I trudno, nic nie przetłumaczy, na czym polega partyzantka tam w lesie, na czym nasze stanowisko, nie powiedziano mu. I on uważał, że jego sprawą jest bicie się, bicia, bicia, a okręg mu nie daje dyspozycji. I to były niesnaski, i po prostu pewne wyszły z jego położenia po prostu, z jego położenia nieszczęśliwego, mającego szpicla w oddziale, który go kładł na każdym kroku. I teraz nie niszczył dowódcę, a niszczył te oddziały, które jego te pododdziały.

**[00:20:06]**

**AH:** Ja tam wspomniałem, napisał pan, że ja wspomniałem już o Motorze, że Motor jest tym...

**PM:** Tak, tak.

**AH:** No tak.

**PM:** Ale mimo to, jak gdyby zaprosił go pan i jak gdyby...

**AH:** Nie, w porządku, ja go zaprosiłem i później przygotowałem mu... Ja chciałem pomocą mu służyć, tam żywność, wszystko, żeby go podreperować w myśl, prawda, tej ugody z komendantem powiatu, który powiedział, żeby mu pomóc, bo rzeczywiście jest nieszczęśliwy, goniony, rozbijany. I ja wyszedłem z pomocą i przygotowałem mu tą żywność, która tam będzie, którą pan opisał chyba, żywność na jego przyjście. No ale po czterech, pięciu dniach po jego przyjściu nas, kiedy miał zadanie wykonania pewne... na Jurze. Obława była i znów go przepędzili stamtąd. Dużo żywności nam zostało, bo nie zabrał wszystkiej z sobą i tak dalej, ale wycofał się z tego szczęśliwie. No i później wyszła sprawa z tego, że tam wpadli moi łącznicy, którzy byli przewodnicy, później musiałem więzienie rozbijać w samych Starachowicach. Z którego rozbicia powstał oddział...

**PM:** [nz] ...to nie ma nic do rzeczy.

**AH:** To był generał późniejszy, ten...

**PM:** Aha, no tutaj jest jak gdyby sprawa pójścia na odsiecz Powstaniu Warszawskiemu. To co pan mówi o tym, jak gdyby wielkim błędzie i takim tym, tym... I jak gdyby, no jak gdyby, ktoś pyta, a gdyby mimo to, dlaczego nie poszli, no. Jeżeli nie było rozkazu, to nie poszliście, no bo to jest...

**AH:** Tu by każdy chciał wiedzieć jasno tę sprawę, dlaczego. Komendant główny Bór, kiedy był stawiany warunek zrzutów, to zapowiedział, że jak nie otrzymacie do 13-go września zrzutów, to działajcie na swoją rękę. No i tu dowództwo okręgu, a właściwie korpusu, uczyniło tak, jak uczyniło. Ja tu nie chcę się [nz] czyja wina, bo byłem zdania, że na Powstanie powinniśmy iść, z uwagi na to, że nie wolno było powstania zostawić, nie siłą, nie linią, nie pozycją całą. Ale trzeba było szarpać, tak jak szarpał Czarnecki podczas potopu na Polskę, że na tyłach oddziału szarpał. No ja osobiście i przedtem, i teraz sobie zdaję sprawę, że to był błąd, bo trzeba było choć nam zająć się rozpuszczaniem więźniów, tegośmy nic, nic nikt nie zrobił właściwie, to są martwota powstała tylko, a właściwie to nie był, nie było zadanie, bo na huk armat trzeba było iść z pomocą, ja nie jestem zdania, że byśmy szli i front zakładali, bo to byłoby nonsensem. Ale trzeba było iść, wziąć ładunki w plecaki, wtedy konną podjeżdżać, wysadzać mosty wszystkie na drogach, na liniach. To było zadanie. Myśmy nic nie zrobili. Dlatego jestem dosyć krytycznie nastawiony...

**PM:** Ale pan sam, pan sam nie by nie mógł, bo jeżeli...

**AH:** Ja sam nie mogłem, bo by mnie wyżej pod sąd wzięli... Ja se robiłem dopiero, prawda, już po dekoncentracji później, ale to już... nie byłem wcale zdania, żeby się odrywać, być nieposłusznym, bo ja czekałem na rozkazy zresztą. Nie mogłem inaczej robić. To było matactwo byłoby.

**PM:** Jak gdyby pojawia się takie... czy ktoś tutaj przeczytał z takim niedowierzaniem, że udało się panu jak gdyby, że nie ściągnąć żadnych represji, jak gdyby za swoje akcje. No, ale tak się złożyło, no.

**AH:** Nie „to się złożyło”. Celem moim, proszę pana, pójście do partyzantki, to było przede wszystkim, żebym ja był pomocą dla społeczeństwa naszego, a nie przeszkodą. Nie tak jak wykonywali niektórzy, po prostu na własną rękę, jak Hubala czy inny, rozkazy, które palono wście. Ja moim całym wysiłkiem było do końca, żeby być przyjacielem i działać na rzecz narodu polskiego, a nie na rzecz drugiego okupanta czy Rosji, czy kogoś innego. Dlatego, że nam nie chodziło... Jedną rzecz, żeby przede wszystkim wysiłek skierować w kierunku

uwalniania więźniów, uwalniania ludzi aresztowanych, niszczyć kolaborację tą, która istniała w stosunku do Niemiec, szkolić przedsiębiorstwo i być samodzielną jednostką, która nie żyje ze społeczeństwa polskiego, nie z napadów albo rabunku, rekwiracji, rekwirowania domów polskich.

**[00:25:12]**

**AH:** A z zabierania wrogowi, z pociągów najwyżej braliśmy. I ja byłem samodzielnym. Kasy zabierałem niemieckie i ja na życie polskie wpływałem niedestruktywnie. Bo ten oddział, który poszedł i zabrał komuś kożuchy, ciepłą bieliznę i tak dalej, to była sprawa bardzo, uważam, że więcej szkody zrobił niż pożytku. Ja brałem przykład nawet z powstania styczniowego, że ludzie poszli, tworzyli po prostu zgrupowania, bandytyzm pewien, złodziejstwo, gdzie żyli z ludzi najbiedniejszych pod lasem. Uważałem, że nie, ja chciałem być w domu, żeby żołnierz był, opłacał każdą strawę, każdy najmniejszą żywność, którą zabiera od ludności, żeby była opłacana z nieprzyjaciela. I to piałem. Ja płaciłem za sól, za mleko, za wszystko. Albo zabierałem bezpośrednio od Niemców, z majątków niemieckich ligenszaftów i innych. I dawałem prawdę samodzielną jednostkę.

**PM:** A te ligenszafty to były co?

**AH:** Ligenszafty, to były niemieckie majątki powiatowe, prawda, które mieli Langertowie, czy Hautmani. Hautmani mieli majątki do swojej dyspozycji, niemieckiej.

**PM:** Ale, że właśnie udało się panu tak, że jak gdyby, że nie było odwetu za pańskie...

**AH:** Bo moją całą sprawą, ja prowadziłem... ja nawet Niemców... Poddanego Niemca w rozbrojeniu nawet opatrunki dawałem i podsylałem. I Niemcy musieli uznać całą sprawę, dlatego, że ja na przykład miałem wypadki, że 20-40 rozbroiłem, na przykład esesmanów w Pakosławiu. I kiedyś w biały dzień, w budynku piętrowym, ja to robiłem podwójną sprawę. Raz rozbrojenia Niemców, bo to byli wyznaczony oddział do represji kontygentowej, bił, mordował ludzi, prawda, kontygent. A z drugiej chciałem zrobić jako ćwiczenie, naukę zdobywanie budynku piętrowego. Robiłem to w biały dzień we wrześniu od godziny 3 do godziny 6 musiałem ich rozbroić. I poddali się. Ale ja im, kiedy się poddali, tym rannym. Żadnego nie dobijałem, który się... na sądzie miałem nawet z tego powodu dosyć takie zarzuty, że Niemców ja... ja powiedziałem, że oficer polski, żołnierz polski poddanego nie strzela, to był niehumanitarne i ja nie mogłem żołnierza wychowywać na takich pobudkach. Ja dałem opatrunki, wysłałem do szpitala. Dlatego jak chcieli represje robić, to Niemcy to

zauważyli, że jednak nie mogli represji, bo ja powiedziałem, że jak represje zrobią, to będę w dalszym ciągu tego, który to zarządzenie wniesie na represje, będzie rozstrzelany, będzie przeze mnie stracony. No i przyjechał taki Lanwirt z tego, ze starostwa i nakazał zwrócić fernalom wszystko zboże, co rozdałem, bydła nabiłem i tak dalej, ale ten... niemiecki zarządca tego majątku wie o tym. Komendant powiedział, że kto cofnie jego rozporządzenie, to nie wyjedzie stąd, tego samego dnia straci. No i powiedział: „Nein, nein, nein” i zostawił, i pojechał. No to była sprawa może przeze mnie przemyślana, idąc ja zawsze liczyłem się z jedną rzeczą, żeby zrobić robotę taką, żeby nie w takim miejscu, gdzie na represję ona podlega, ale był udawałem oddział po rusku rozmawiał i tak dalej. Że to Rosjanie robili, prawda i wtedy na Polaków robili. Albo robiłem...

**PM: Sprytne. To sprytne.**

**AH:** Albo w ten sposób robiłem, że zwracałem rozbrojonych Niemców, wehrmachtowców. Z Gestapo żeśmy rozstrzeliwali, ale taki Wehrmacht prowadziłem walkę taką, że Niemcy musieli nas uszanować z uwagi na to, bo się sami bali, że my... Oni będą represje, to my tych, których zaznacza tu represje, to będziemy rozstrzeliwali. A oni byli osiągalni, bo to w dystrykcie byli i tak dalej. To jest jedna sprawa. A z drugiej strony przyznaję szczerze, przyznawałem, przyznaję, ja nie chciałem, nie zabierać Niemców z frontu rosyjskiego. Niech idą, biją tych, tego, który rozebrał Polskę z Niemcami razem we wrześniu, po wrześniu, czy 17-go września uderzył. Ja uważałem, że moją sprawą jest nieprzeszkadzania Wehrmachtowi, a racji stanu polskiego bronić, stanu polskiego. Front mnie nie obchodzi, jak się bili, dwóch zaborców między sobą biło. Tak jak myśmy Niemców bili, uważam, że absolutnie, tam było Polaków oszczędzać, ale nie Rosjanów, którzy byli rozbiorcami naszymi. Jak to pan tam ujmie, to już mnie nie obchodzi, wie pan, to jest...

**[00:30:00]**

**AH:** I nawet były takie sytuacje, że nawet Niemcy, którzy... tych, co puściłem na wolność, to później nawet robili awanturę w Gestapo, w żandarmerii, że my nie bijemy się, tylko bijemy, poszliśmy do lasu, bo nas aresztują przez Gestapo i przez żandarmerię, no i za to oni byli na tych słowach buntu, byli wycofani z frontu do sądu w Niemczech i 7 lat dostał. Później dziękował mi, że dzięki mnie to nie poszedł na front rosyjski, że żyję, no. Takie były zjawiska.

**PM: Teraz już jesteśmy po wojnie, więzienie kieleckie, to jest '45.**

**AH:** No tak.

**PM:** '45, co oni tutaj... I jaką siłą pan rozbił ich?

**AH:** No około 300, 250 do 300 tak w sumie było ludzi. Przeszło 250. Tak, przeszło 250. Widzi pan, ja tu chciałem panu przerwać...

**PM:** Wyłączyć? Nie.

**AH:** Wyłączyć... Czy pan nie ma ciemno tu...

**PM:** Dobra, nie, wszystko w porządku. Teraz tak, więzienie kieleckie. To jest tak '45, jaką siłą, to już było. Aha, że jak gdyby, jak to się w ogóle odbyło. Znaczący, jak gdyby, że więcej szczegółów, bo tu jest tylko, że do ostatniego dnia żołnierze nie wiedzieli o koncentracji i, że poprzedniej nocy ten atak na Szydłowiec.

**AH:** Tak. Na tych... w porządku proszę pana.

**PM:** Czyli jest, tu jest...

**AH:** Nie, będzie tu miał pan dalej.

**PM:** Nie, jest wszystko, jest opanowanie Kielc, tak.

**AH:** A może nie będziemy szczegółów takich, wie pan.

**PM:** No więc właśnie, nie, to wszystko jest, tak. Lin właśnie, uwolnienie Lina, on pan mówił, że on zmarł na atak serca zaraz potem.

**AH:** Tak, po wyjściu.

**PM:** Inspektor z Radomia, Zygmunt Wujek, to co jest pseudonim, pseudonim jest Zygmunt.

**AH:** Nie, pseudonim i Wujek ma pseudonim, a on jest Zygmunt Żywodzki się nazywał.

**PM:** Jak?

**AH:** Zygmunt Żywodzki, Wujek pseudonim.

**PM:** Aha, kiedy pan wziął ślub, kiedy to było, bo to jest jak gdyby taki moment...

**AH:** Aha, po rozbiciu, 7-go kwietnia w '45 roku, ślub był na miejscu rodziców w Wolborzu, tam się moja żona urodziła, tam w prywatnym mieszkaniu.

**PM:** Ksiądz przyszedł, tak.

**AH:** Ksiądz, nazwisko Gajda, tam w mieszkaniu, nie mogłem inaczej [nz], w prywatnym domu.

**PM:** Aha, no teraz jest bardzo ważna, bardzo ważna rzecz. Bo pan pisze tutaj o..., jak gdyby o współpracy po wojnie, na przykład z Zaporą.

**AH:** Może pan sobie tu dodać jeszcze, że już po rozbiciu więzienia, 15-go sierpnia już został oddział ten mój mianowany na..., przez komendanta WiN-u, WiN-U trzeba napisać, Rzepeckiego, na pierwszą samodzielną brygadę, która się składała z pułku 3-go i 72-giego pułku, to pan może dopisać. Wie pan, tu chcę uwypuklić sprawę, żeśmy mieli wojsko, nie to że tam tego, że to się każdy wyrzekał, nie. My tu [nz].

**PM:** Ale oni na co dzień normalnie pracowali.

**AH:** Nie, po różnych melinach, poukrywani byli. Znaczący oni pracowali i nie pracowali. I to było w różnych okolicznych, których trzeba było utrzymywać, dawać jeść. Na melinach byli po domach, po domach, po lesie, nawet po miastach. Tylko, że pan...

**PM:** Ale w lesie też siedzieli?

**AH:** Siedzieli, oczywiście. Tam co trzeba było, tym bardziej drobne zadania wykonywania szpicla i tak dalej, były wykonywane roboty na współpracownikach, kolaborantach i tak dalej.

**PM:** No i jakieś takie akcje, nie wiem, zdobywanie właśnie pieniędzy, żywności...

**AH:** A nie, to zrozumiałą rzeczą, że to przecież... ja przecież banki zrobiłem, które są. Bank zrobiłem w Warszawie jeszcze.

**PM:** W Warszawie, tak?

**AH:** Tak. Wziąłem bank w biały dzień, taksówkami bank zrobiłem.

**PM:** Ale który?

**AH:** No ja tego nie podaję, wie pan, jeszcze nie podaję z uwagi na to, że po prostu chcę podać... Tylko jeden z banków żeśmy zrobili w biały dzień, tylko popisałem, jaki i tak dalej w tym, ale proszę pana, który bank z uwagi na to, że...

**PM:** No tak, no jasne, tak.

**AH:** Nie potrzeba wszystko, żeby ludziom kawę na ławę, niech będzie bank, ale który nie potrzebują, bo i na co.

**[00:35:02]**

**AH:** Była wtedy..., a urzędników, a jeszcze żyją, nie żyją, wie pan, to sprawy są takie, które... Tak samo ja nigdy nie podaję w swoich pamiętnikach wyroków, kto wykonywał wyroki. [nz] Nikt nikogo tu absolutnie nie zbawi, bo to nie jest... Ludzie myślą, a na Motorze byli, a Szort... Wykonawców, egzekutorów to nie jest bohaterstwo, za to się Virtuti nie daje nikomu, prawda. Nikogo za to że wykonał wyrok, wykonanie wyroku należy do spraw niebohaterskich żadnych,, tylko normalnie strzelenie go, związanego czy nie, to nie jest bohaterstwo. A nie powinno się z uwagi na pewne późniejsze konsekwencje. Na przykład mam taki wypadek, że... To gra teraz, tak? Wypadek taki na przykład, że bardzo poważne wchodzi wnioski..., nie wnioski, a właściwie udowadniania, że taki był duży partyzant, [nz] u Ponurego... Tarzan i on zrobił zamach na, w jednej akcji przez przypadkowo, na jedną taksówkę czy dwie taksówki, zabił jednego pod Ożarowem, pod Ostrowcem jednego z generałów. Oczywiście, no i oczywiście to jest podane w kronikach, kto zrobił tego generała i tak dalej. On też się kwapił tym, że wykonał na generale wyrok i tak dalej. I okazuje się teraz są bardzo poważne są jednak ślady, że pomścili jego, na tym generale Niemcy, w Ameryce osobę zastrzelono. Tak, ciągnie ich do sprawy. Niemiec taki wie, że ktoś mu zastrzelił wujka, czy stryjka generała, a on się tam dowie, no to strzela tego z zemsty. Jak on generała zastrzelił. I dlatego niepotrzebnie ludzie mówią, ja wykonałem wyrok na tym... Rodzina to sentyment ma, dzieci nawet mogą: „Ojca mi zastrzelił”. Oni później nawet mogą mścić się po tej linii na tych. To są sprawy, które... Na przykład Chlebowski pisze te bzdury takie, ten wykonał, ten wykonał. Takich rzeczy się nie podaje, absolutnie, to nie jest historia, właściwa historia. Nie ujmuję, kto wykonał wyrok na szpiclu takim a takim. Dlatego, że jak jeszcze ktoś powie, że a na banku zrobił taki a taki dowódca, to jeszcze można podać. Albo, że brał udział w akcji takiej, można podać na takiego czy... Ale nie wolno bezpośrednio, kto zastrzelił tego, bo to sprawa jest absolutnie... poległ, ale nie wolno, ten akurat zastrzelił. Bo to nie jest bohaterstwo wcale oddać strzał do takiego, który się prowadzi na wyrok. Ja tam

kończę na przykład teraz pewne rzeczy i też takiego rozpracowaliśmy, który też wykonywał, dostał wyrok przez WSS, wykonany, wyrok. Legalny wyrok, prawda na szpiegu. Ale kto, co, absolutnie. Nie wolno, bo to są sprawy, które rzutują na pokolenia nieraz, a zresztą to splendoru nie przynosi temu, który zastrzelił. Broń Boże, odwrotnie. Mnie się na przykład pytają: „Panie, ilu pan Niemców zastrzelił?”. Ja mówię, żadnego. To nie jest sprawa, jednego... Ja mówię, ja dowódca, to ja nie strzelałem, ja dowodziłem. Ale nie można... Ja miałem takie wypadki, że w akcji jednej nie zdjąłem peleryny, beretu i tak dalej. Akcja, Niemcy się pchają, w nieprzewidzianym kierunku, ja wychodzę do nich z tym wszystkim. Jest: „Was ist das?”. Ja do niego raz, raz strzelam, prawda i tak dalej. I rozpoczyna się walka. Są takie rzeczy. Ale, do których Niemców, którego, ja nie mogę podawać czy tamtego oficera, czy innego ja zastrzelił. To są sprawy, że ja się broniłem, oddaje strzały, ale komu, kogo, to nie są rzeczy, które pan pod pamiątnikarskie, które nieraz... Ja na przykład spotykam się w Wąchocku, dzieci harcerzy: „Proszę pana, który to jest pan chorąży Szot, który to jest, on zastrzelił Motora”. Dzieci chcą zobaczyć tego, co zastrzelił... szli za nim, bo on zastrzelił Motora. No dobrze, ale Motora, Motor już umarł, ale córka jego pozostała. A kto wie, co z Motora strony tam jaki brat, czy jakieś dziecko, czy inne, pójdą do tej córki i weźmie. Ona: ty mojego, to ja masz i strzela, mści się. Nie jest prawda jakaś reguła, ale tak bywa, tak bywa. Na Piaseckim pomścili się na dziecku jego, prawda, na tym. To są sprawy, które... No dobrze, teraz jedziemy, co tam jeszcze pana...

**PM: Więc, bardzo ważne, zaraz...**

**Heda\_Antoni\_AW\_I\_0243\_6B**

**[00:00:00]**

**PM: Pan mówił na przykład o tej planowanej współpracy z Zaporą?**

**AH: Tak, Zaporą i jeszcze z Orlikiem z Puław.**

**PM: Jaką pan miał orientację i na przykład kontakty z innymi właśnie grupami, które...**

**AH: Proszę pana, ja kontaktów nie miałem tylko ja, wtedy mnie z komendy WiN jeszcze nie, wspomagali organizacyjne z innymi, których mieli, mnie nie obchodziło, wiedziałem, że jest Zapora, ale kontaktu nie poszedłem, bo ja te kontakty dopiero otrzymałem w tajemnicy i chciałem, raz miałem z Zaporą tylko kontakt, a z Orlikiem wcale, dlatego ja chciałem wiedzieć co on ma, ile ma jakich ludzi ma i dlatego na przykład...**

**PM: I ewentualnie wiedzieć?**

**AH:** Nigdy naprzód nie podawałem zadania i konkretnego, w jaki sposób, co ja plany prowadziłem, a wtedy oddziały dobierałem, ja oddziałom tym dawałem, temu swojemu, brygadzie, roboty. Później akcja nadawałem taktyczną.

**PM: Ale jakie miał pan rozeznanie, jak to w ogóle wyglądało w całej Polsce? Znaczący na przykład siły czy...**

**AH:** Nie potrzebowałem mieć, ja nawet nie chciałem wiedzieć o tym. Ja miałem odcinek swój własny i wiedziałem, że mam na tym odcinku swoje, Mnie nie interesowało sprawy, dowództwo, co robi i tak dalej. Wiedziałem, że są tylko obszary, ale jakie, kto jest, mnie nic nie obchodziło, to nie moja sprawa. Za to się kule w łeb dostaje – za ciekawość, więcej wiedzieć niż potrzeba. Wiedzieć tyle, ile jemu potrzebne jest. Ja mógłbym wiedzieć, ile pieniędzy, co ja mogę, jakie mam uprawnienie? A pan może awansować podoficerów, dawać odznaczenia do Krzyża Walecznych wyłącznie, a krzyże Virtuti pan tylko przekazuje nam do zatwierdzenia przez rząd nasz londyński, który jest. To miałem tylko.

**PM: A czy miał pan w ogóle wolną rękę?**

**AH:** A wolną nie. Brygada samodzielna miała wolną rękę wyłącznie do działalności, do meldowania po tym wszystkim i czekanie na rozkazy. Ja musiałem wewnętrznie ratować ludzi nawet tam, gdzie na własną odpowiedzialność ludzi, tam, gdzie byli zaatakowani, tam, gdzie byli zagrożeni wolno było nad szpicla zastrzelić, tylko trzeba było zameldować. Nie wolno było czekać na długość form, bo to przede wszystkim wyspy były przez to, a z drugiej strony nieaktualne było, jak tam ktoś zagrażał komuś, od razu..., a tu powiedzieć no, co powiedzą. To są uprawnienia samodzielnych dowódców, którzy decydują sami i wykonują sami te rzeczy. Ja na przykład miałem tę samodzielną brygadę, później awanse im podawałem wszystkie, zameldowano tylko, że ja wszystkich awansowałem od oficerów, żołnierzy o jeden stopień wzwyż i wszystkim, co brali udział z tej brygady, nadałem Krzyże Walecznych. Wszystkich – nawet łączników, którzy byli przy tym. Miałem takie prawo i uważam, że zasługiwali w tym czasie okropnym, żeby ludzie do tej organizacji przyznali, byli, zatwierdzili ją – to dla mnie już było bohaterstwo wielkie w tym, co było. Dlatego teraz ja im legitymacje wszystkim wydaję, odznakę taką specjalną, które będzie za uwalnianie więźniów, dzień tam, rok pisze i tak dalej. Nie można ludzi zostawić jako ludzi, o których historia wie,

że my nie byliśmy jakimiś ludźmi, którymi można nami pomiatać. Robić z nami baranów prowadzić.

**PM: A niech mi pan...**

**AH:** Niektórych to zdziwiło na przykład: „A, ja nie wiedziałem o tym!”. Nie wiedzieli ludzie o tym, nawet dowódcy nie wiedzieli, że to była brygada samodzielna, mam te uprawnienia. No, ale na tym polegała – to była konspiracja w konspiracji, ja dowódcy, po co dowódcy, bo jak chciał się bić za wolną Polskę mówi, że my tworzymy pierwszą brygadę, a po co, a jaką, a którzy, a kto...? I ona się rozniesie, rozejdzie i sprawa, dlatego w procesie WiN-owskim nie wydał sprawy tej władzom Londynu, między mną a nim ustalona była, ale wzywał nas Bartek, który wysypał mój awans, który miałem i tak dalej, to Urząd Bezpieczeństwa wiedział, jak mnie wzięli: „A, majora pan dostał, za to...” i tak dalej, takie sprawy. Ja na to przymilkłem i nie chciałem rozprawiać sprawy dalej, a mówię: „Nic o tym nie wiedziałem” Ja się musiałem, niektórzy na przykład są tacy: „Ale w śledztwie tego pan nie powiedział”. Nie, bo śledztwo jest dla obrony mojej, a nie nakładania sobie sznurka na szyję.

**PM: Ale czy w śledztwie, znaczy świadków jakiś, byli jacyś świadkowie, oskarżenia?**

**AH:** No oczywiście, że byli, świadkowie byli tacy, którzy występowali, ranni byli, co przy tym napadzie brali udział i tak dalej, no byli, oczywiście, że byli. Byli ranni, ale nie z moich [nz] myśleli, że to ja ich poraniłem, jeden taki straszny wyszedł ranny do sądu, ledwo dochodził, to wszyscy tak – „Ojej, widzi pan, to są skutki oskarżonego!”.

**[00:05:00]**

**AH:** A ten mówi: „Nie, wysoki sędzie, to upadł, wtedy w Kielcach tylko w rękę lekko, opatrunki mi dali, bardzo przyzwoicie zachowali z nami”.

**PM: A to strażnik jakiś, tak?**

**AH:** Nie, jednym podoficerów z oddziału bezpieczeństwa wojewódzkiego, którzy szedł przeciwko nam.

**PM: Ale więc, w każdym bądź razie, wśród tych świadków..., adwokat, miał pan adwokata, tak?**

**AH:** Miałem adwokata, Winiarskiego, ale później w rozprawie sprawie odebrali prawo, skończyło mu się. Żyda, Stajera dali. Zresztą sędzieli mierzyli, Wnorowski taki adwokat,

prokurator, Żyd, później adwokat, przyszedł, zasadniczo powiedziałem, że on po stronie prokuratora stanął, on się obraził na mnie, bo on tam tak przyznał, udowodniono winę i tak dalej. A ja powiedziałem: „To jest pana miejsce”, odszedłem do tego, straszna była konsternacja od adwokata, bo winę udowodniono. Mi no on prosił o „nie ma możliwości poprawy” i tak dalej, jak mi powiedział udowodniona wina, tak ja od razu „Udowodniona wina,...”

**PM: To od czego to on jest adwokatem...?**

**AH:** Z uwagi na to, że byli mordowani ludzie między innymi trzech braci, to było braci i szwagra zamordowali w przeciągu dwóch tygodni, więc miałem patrzeć, na co jeszcze miałem?! I żołnierzy, i dowódca dywizji siedzą i są mordowani co ja, na co miałem patrzeć? To nie tylko zew krwi, ale zew obowiązku w stosunku do narodu, nawet jakby nie siedzieli bracia, to ja bym też to samo zrobił, bo siedział dowódca dywizji ze sztabem całym i traktowani w nieludzki sposób.

**PM: Ale w każdy... no tak, no. Teraz jeszcze chciałem pana zapytać, czy miał pan wtedy na przykład dostęp do gazetek tych, które po wojnie wychodziły? Bo wychodziło trochę.**

**AH:** Proszę pana, nie, to znaczy tak, ale była taka sytuacja, że nawet nie miałem czasu do tych spraw zaglądać. Byłem tak zaabsorbowany, że nawet mnie nie obchodziły, mnie obchodziły tylko sprawy wywiadu w terenie, co się dzieje w terenie, bo mnie wiadomo było, że sprawa jest na dłuższy okres odłożona i ja już kolportażem nawet nie próbowałem dostawać się, bo to były sprawy, które mnie nie zajmowały. Mnie interesowały sprawy na co dzień, które w społeczeństwie następowały. Oczywiście, że były tam wydawane wtedy jeszcze, były te ulotki WiN-owskie i tak dalej, ale właściwie tego mnie, które przede wszystkim... No, to chyba teraz już pan.

**PM: To już koniec zaraz będzie. Tutaj jest jeszcze o tym...**

**AH:** Na czym pan zakończył?

**PM: Zaraz, zaraz.**

**AH:** Na internowaniu chyba, tak?

**PM:** Tak, teraz tutaj jest pan w olsztyńskim, tam, gdzie, kiedy biorą pana za jakąś fiszę, że „miejscowy szef bezpieczeństwa spotykał się ze mną w tamtejszej restauracji...”. Ale jakie pan z tego wyciągał dla siebie korzyści?

**AH:** Przez spotkania?

**PM:** W ten sposób, że pan go... uspokajał?

**AH:** Przede wszystkim ja wiedziałem, co się w terenie dzieje, bo on wyznania pewne robił, wierząc, że ja jestem szarą eminencją, oni się bali. I oni bardzo byli potulni, a ja korzystałem z tego przywileju, że się poruszałem po prostu swobodnie i wszyscy wiedzieli, jak mnie ktoś dotknął, to telefony były: „Puścić pana Wiśniewskiego” i tak dalej... To były korzyści takie, że ja musiałem współżyć, jakbym nie współżył, to by się rypnęło, musiałem jednak wykazywać zainteresowanie terenem.

**PM:** Ile pan siedział w Mokotowie? Bo tu ktoś pytał, nie wiem do czego...

**AH:** W Mokotowie niedługo siedziałem, od '48, od lipca... do końca '48.

**PM:** A proces się odbył w...? Kiedy?

**AH:** W '49, w Kielcach. Ponowne przesłuchania i tak dalej, takie pobieżne, bo mieli wszystko gotowe. No i było, nie wiem, czy pan o tym nadmienił, cała sprawa była uszykowana w ten sposób, żeby mnie zastrzelili przyprowadzeni tu. Pan ma to napisane?

**PM:** Nie.

**AH:** A to niech pan napisze. Sprawa była ukartowana już z góry, żeby mnie pozbyć się bez sądu, bez niczego, prowadzili mnie, wywieźli mnie pociągiem do Kielc i przez całe Kielce prowadzili mnie przez ulicę, w biały dzień, przed wieczorem, po południu mocno prowadzili mnie przez całą..., między południem a wieczorem, przez całe Kielce, do Urzędu Bezpieczeństwa na Focha ulicy.

**[00:10:00]**

**AH:** I wtedy podjechał do mnie denuncjator, taki żołnierz, który był karany u mnie, byliśmy u Ponurego, ale później darowano mu kary, podjechał do mnie... dorożką i dawał mi wszystkie znaki, żebym skakał do dorożki. A dwóch KBW mnie prowadziło z tym, każdy ruch, który był skazany do dorożki, kończyłby strzałem i była skończona sprawa, ja to wyczułem, on

jechał za mną, jechał, mrugał na mnie, wsiadł na kozła nawet, na miejsce taksjarza i prowokował, żebym tylko skoczył. Widziałem wtedy, że sprawa się zakończyła, jednym ruchem i dałem hus w prawo do dorożki, byłbym zastrzelony, po procesie. Było obliczone na zakończenie sprawy – bez procesu, było widoczne z góry, za ukartowane, ten szpicel, który podjechał, prowadził mnie cały czas, spoglądał do wagonu, całą drogę. Nawet jeszcze tak było daleko, że w pewnym momencie pistolet mi nawet pokazywał, że posiada, to znaczy, że będzie mnie bronił, to znaczy nie strzelał do tych, tylko chciał, pokazywał, że idzie po bronie, a potem tylko podjechał do mnie, że tylko skakać na dorożkę. A Urząd Bezpieczeństwa tak był zamaskowany, szli sobie po cywilnemu, a dwóch z KBW prowadziło mnie chodnikiem, ot, parę kilometrów, 2 kilometry od stacji, 1,5 km w biały dzień, więc wyraźna sprawa, zdałem sobie z tego sprawę, że jeden krok, który on zrobi do dorożki kończyłby się śmiercią dla mnie. I to im się nie udało. Było jeszcze inne takie sprawy, ale to już mniejszej wagi, niepewne. Miałem możliwość ucieczki też i tak zapisałem chyba, no też miałem możliwość, ale za dużo chciałem w tym zarobić. [nz] Pan to pisał?

**PM: Nie, nie, ja myślałem o tym, co chciał z panem razem uciekać, w Gdyni?**

**AH:** A nie, to tamten tam jeszcze miałem, śledczych chciał wyprowadzić, ale to była nieudana sprawa.

**PM: Ale on... to była prowokacja?**

**AH:** Nie, [nz] bo ja chciałem wtedy cały areszt i zemdlą.

**PM: On zemdlął?**

**AH:** Po co, dał mi pistolet, ja mogę wyjść w każdej chwili, przez bramę znikł.

**PM: A to w Warszawie?**

**AH:** W Kielcach. Była sprawa taka, że nie mogłem tego zrobić, zemdlą i ja mogłem wyjść...

**PM: Ale co, zemdlą, jak panu powiedział, że...?**

**AH:** No tak, wstrząsów dostał, żeby mnie [nz] ja chciałem tylko – idziemy, rozpuszczamy areszt, strażników wsadzamy do karca, tego, który pilnuje na tej głównej bramie, to aresztujemy, do karca wszystkich, wyprowadzimy więźniów na ulicę i pójdziemy sobie.

**PM: Ale dlaczego on chciał to zrobić?**

**AH:** Kto?

**PM:** No ten śledczy.

**AH:** Chciał mi pomóc uciec.

**PM:** Ale dlaczego, jak pan myśli?

**AH:** Co dlaczego, no prosta rzecz, wykazał jak najlepszą wolę i serce, chciał mi pomóc.

**PM:** Ciekawe, skąd mu się nagle to wzięło? Wyrzuty sumienia?

**AH:** Nie, nie, nie nagle, on ze śledztwa, myśmy doszli, myśmy się dogadali, doprawiliśmy się, zrozumieliśmy się w pewnych rzeczach, a skąd się wzięło... U takiego też stopniowo szło, cały wynikało, że sumienie go ruszyło, że on niewłaściwą rolę, że chciał tylko gwarancji, czy on przeżyje, ja mu dałem tę gwarancję, że ten sam go los spotka, co może go rozstrzelić. Wszystkie warunki takie stworzę, że za granicę... I on pod tym kątem robił te sprawy, obudziło się serce, bo latach, przecież byli tacy, którzy wbrew własnemu sumieniu się zaangażowali, później żalowali, że byli przeciw. Tak to było. A zakańcza pan na czym?

**PM:** No, dobra.